





POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OSWIATOWY

ZARZĄD GŁÓWNY W CZEKIM CIEBZYNIU

SEKCJA FOLKLOPYSTYCZNA

---

B I Ź L E T Y N

L U D O W I A W C Z Y

Zeszyt XV

poświęcony pamięci prof. Gustawa Fierli

PROF. GUSTAW FIERLI

18. 7. 1896 - 21. 11. 1981

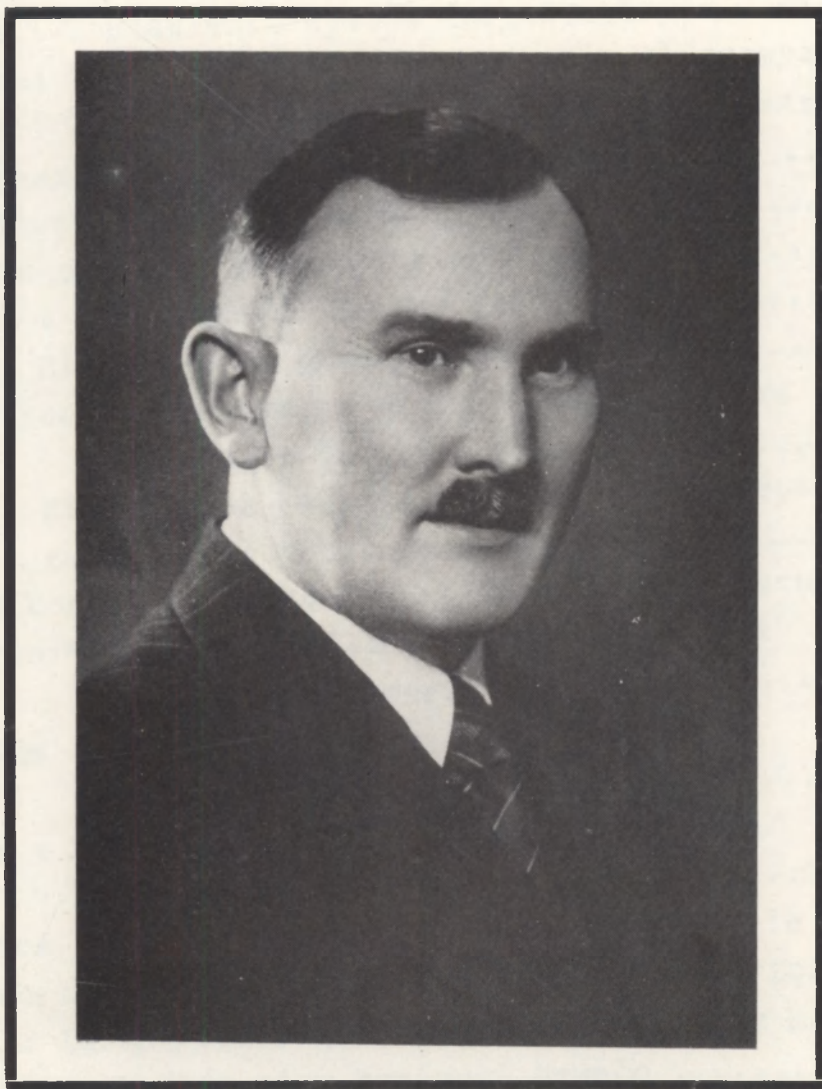
Cześć Ciebzym 1985



KN III 7158/15

KN 16846

K 253/01  
10,00



**PROF. GUSTAW FIERLA**

\*18. 7. 1896 +21. 11. 1981



Przedmowa /Jan Szymik/ .....	3
Jan Szymik : Gustaw Fierla .....	4
Karol Piegza : Moje wspomnienia o prof. G. Fierli .....	9
/ - / : Wyjątki z listów G. Fierli do K. Piegzy .....	35
Karol Piegza : Zestawienie wystaw indywidualnych G. Fierli ...	59
Karol Piegza : Udział G. Fierli w wystawach zbiorowych .....	61
Karol Piegza : Udział G. Fierli w wystawach MSVU-Ostrowa ....	64
Agnieszka Piegzowa : Reprodukcje obrazów G. Fierli .....	66
Agnieszka Piegzowa : Reprodukcje zdjęć G. Fierli .....	73
Agnieszka Piegzowa : O prof. G. Fierli w prasie .....	75
Karol Piegza : Spis obrazów Gustaw Fierli .....	92
Jan Szymik : Bibliografia prac Gustawa Fierli .....	116
Władysław Sikora : Cieszyńska pieśń i poezja ludowa i ich związki interetniczne .....	118
Jan Szymik : Cieszyńskie lecznictwo ludowe jako problem in- teretniczny polsko-czesko-słowacki .....	149
Władysław Sikora : Tradycja literacka i ludowa Adama Sikory...	159
Maria Rossmannith : Nazwy roślin, kwiatów, drzew oraz grzybów w gwarze .....	165
Bohdan Prymus : Drzewa owocowe i ich nazwy ludowe w Stonawie .....	168
Anna Kantor : Drzewa owocowe - ich rodzaje /gwarą/ w Bystrzycy n/Ol. ....	169
Bohdan Prymus : Imiona zwierząt domowych na terenie Stonawy..	172
Danuta Czech : Imiona zwierząt domowych w Łomnej Dolnej .....	175
Anna Turon : Imiona zwierząt domowych w Bystrzycy n/Ol. ....	178
Anonim : Jak to hań downi w hawiryńni bywało .....	180
Anonim : O cechowaniu a losunku górników w cechu przed 50 laty .....	185
Nazwiska w Bystrzycy n/Ol. w 1971 r. oraz naj- częstsze nazwiska z Bystrzycy i obu Pasiiek .....	191
Niektóre polskie nazwiska na ostrawskich cementarzach .....	200

Redaktor zeszytu XV

J a n   S z y m i k



## PRZEMOWA

Sekcja Folklorystyczna Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego przedkłada Szanownym Czytelnikom XV zeszyt Biuletynu Ludoznawczego, który tym razem poświęca wielce zasłużonemu swojemu członkowi, pracownikowi na niwie etnografii cieszyńskiej od lat jeszcze międzywojennych, wybitnemu artyście malarzowi, zgasłemu przed czterema laty, prof. Gustawowi Fierli. Z publikowanych tutaj materiałów sporo nowego i ciekawego dowiemy się o człowieku, którego starsze i średnie pokolenie inteligencji zaolziańskiej znało stosunkowo dobrze, ale chyba nie na tyle, by nie sięgnęło do prezentowanych w niniejszym wydawnictwie wspomnień napisanych przez Jego najbliższego kolegę, przyjaciela i współpracownika - Karola Pieczę, który Go z nas wszystkich najlepiej znał.

Ta skromna publikacja wydana techniką małej poligrafii jest również wyrazem hołdu dla członka-założyciela Sekcji Folklorystycznej, który po latach ofiarnej pracy opuścił nasze szeregi, ale o którym pamięć nie może zagać. Był bowiem prof. Gustaw Fierli tym, który pierwszy na naszej ziemi nadolziańskiej doprowadził do powstania Muzeum Etnograficznego, rozumiejąc wielorakie znaczenie takiej placówki.

Zarazem w tym zeszycie, podobnie jak w poprzednich tego rodzaju, publikujemy także inne, nie związane z pamięcią i wspomnieniami o G. Fierli materiały, co wcale nie umniejsza zasług i należnego, posmiertnego szacunku dla prof. Gustawa Fierli.

J. Sz.

J a n S z y m i k

G U S T A W F I E R L A

Artysta malarz Gustaw Fierla był członkiem Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO od jej założenia w 1965 roku aż do swego zgonu. Urodził się w Polskiej Lutyni /później Lutynia Górna, dziś Orłowa-Lutynia/ dnia 18 lipca 1896 roku w niezamożnej rodzinie dozorczy garncarskiego w fabryce wyrobów glinianych. Uczęszczał do polskiej szkoły ludowej w Orłowej "Na Gnidówce", ale "Na Obrokach" kończy z powodzeniem Polskie Gimnazjum Realne im. Juliusza Słowackiego.

Podczas pierwszej wojny światowej zostaje powołany do wojska austriackiego, skąd w stopniu j. o. sekcyjnego przechodzi do legionów. Stamtąd niebawem zostaje skierowany do Dowództwa Frontu Śląskiego, gdzie w grupie A, już Wojska Polskiego, pod komendą pułkownika Stanisława Springwalda bierze czynny udział w obronie Śląska Cieszyńskiego, za co zostaje odznaczony medalem "Za Obronę Śląska 1919".

Po zakończeniu działań wojennych i przeniesieniu się do rodzinnej Lutyni, Gustaw Fierla obejmuje posadę nauczyciela w polskiej szkole ludowej w Karwinie-Granicach, a później w Czeskim Cieszynie. Już jako młody chłopiec w szkole ludowej, a później jako uczeń gimnazjum przejawiał zainteresowania i zdolności malarskie, które w nim umiejętnie rozbudził ówczesny profesor rysunków w orłowskim gimnazjum, Aleksander Gryglewski. Zamiłowania do rysunku i malarstwa skłaniają młodego nauczyciela do podjęcia studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, co urzeczywistnia dzięki poparciu Piotra Feliksa, prezesa Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji.

W krakowskiej ASP Fierla studiuje w pracowniach i pod kierunkiem takich znanych profesorów, jak Stanisław Dembicki, Wojnarowski i Józef Mehoffer. Tutaj, dzięki intensywnej pracy, mimo iż musiał na własne utrzymanie zarabiać, wcześniej od innych, bo już w 1924 roku pomyślnie kończy studia i wraca z Krakowa na Śląsk Cieszyński jako dyplomowany artysta malarz.

Osiadł się w Orłowej, gdzie objął posadę profesora rysunków w gimnazjum, którego był absolwentem. Nieco wcześniej już na terenie tej szkoły zaprzyjaźnił się z łazianinem, Karolem Piegzą i odtąd nierozłączni ci dwaj przyjaciele, przez kolegów i znajomych nazwani Kastorem i Polluksem, rzucają się w wir pracy oświatowej i społeczno-kulturalnej na Zaolziu, pomni ich niedawnej, bo wspólnie zorganizowanej w 1925 roku, udanej pierwszej wystawy malarzkiej w Orłowej. Urządzają więc następne i to z powodzeniem.

W 1926 roku G. Fierla wraz z żoną Stefanią odbywa podróż do Francji /Paryż i Riwiera/, by poszerzyć swoją orientację we współczesnym malarstwie. Wtedy to po raz pierwszy w życiu ogląda oryginały obrazów najlepszych malarzy francuskich.

W okresie międzywojennym G. Fierla aktywnie uczestniczy w działalności Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, prowadząc wspólnie z K. Piegzą, m. in. podczas wakacji kursy dla nauczycieli rysunków i pracując w kilku sekcjach tej zasłużonej organizacji.

Interesując się także już od czasów gimnazjalnych cieszyńską kulturą ludową, był Fierla zapalonym zbieraczem zabytkowych przedmiotów twórczości ludowej, w szczególności strojów cieszyńskich /wałaskich, laskich, jackowskich i góralskich/ oraz ich części, śląskiego sprzętu ludowego, głównie zaś malowanych motywów z ceramiki, skrzyń malowanych /tróweł/ i wszelkiego zdobnictwa ludowego

oraz fotografii wszelkich zabytków i eksponatów. W oparciu o własne zbiory cieszyńskiej materialnej kultury ludowej inicjuje założenie Muzeum Etnograficznego, które powstaje w 1929 roku przy Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie. G. Fierla, jako twórca jego zbiorów i długoletni kustosz, nadał mu prawdziwie etnograficzny, czysto regionalny charakter.

W celu zebrania lub utrwalenia na płótnie ginących resztek zabytkowych przedmiotów używanych i wytworzonych przez lud nad Olzą, przewędrował niemal wszystkie miejscowości Śląska Cieszyńskiego w jego historycznych granicach.

Gustaw Fierla należał do założycieli Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czechosłowacji, który powstał w 1936 roku, a od 1928 roku był członkiem Moravsko-slezského sdružení výtvarných umělců w Morawskiej Ostrawie.

Podczas okupacji niemieckiej działalność Jego jest ograniczona, bowiem już na początku drugiej wojny światowej zostaje przez hitlerowców aresztowany, a następnie przez gestapo osadzony w obozie internowania w Skorochowicach koło Opawy, skąd na skutek usilnych starań rodziny i najbliższych znajomych zostaje zwolniony. Pobyt w hitlerowskim obozie internowania poważnie nadweręża Jego i tak dość wątłe zdrowie, do którego już nigdy w pełni nie wraca.

Po odzyskaniu niepodległości w 1945 roku, G. Fierla wraca do szkolnictwa średniego na Zaolziu. Wykłada w Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie i w Polskim Gimnazjum Pedagogicznym w Orłowej. Po Wydarzeniach Lutowych w 1948 roku wstępuje do Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Do swej emerytury mieszkał w swojej willi w Orłowej na Obrokach w sąsiedztwie Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego, skąd na skutek szkód górniczych, powodujących pęknięcia murów i grożących zawaleniem się domu, przeniósł

się do Czeskiego Cieszyna, gdzie mieszkał w domu pod nr 7 przy ulicy dra Slány.

Po powstaniu w Czechosłowacji Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w 1947 roku, Fierla został jego członkiem. Był współinicjatorem założenia w ramach PZKO Sekcji Literacko-Artystycznej /SLA/ i prowadził w niej przez kilkanaście lat Pion Plastyczny. Członkiem SLA oraz Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO w Czeskim Cieszyńsku był aż do swego zgonu.

Gustaw Fierla zmarł po długiej chorobie w czeskokieszyńskim szpitalu dnia 21.11.1981 roku i pogrzebany został na cmentarzu komunalnym w Czeskim Cieszyńsku.

Profesor Gustaw Fierla, artysta malarz, nie tylko że wychował i wykształcił kilka pokoleń inteligencji zaolziańskiej, nazywanej do pieśczośliwie "Fiolecikiem" i nie tylko że jako nestor malarstwa naolziańskiego odegrał w nim znaczącą rolę, bo miał przez przeszło pół wieku na plastykę naszego regionu duży wpływ, ale niemal przez całe swoje pracowite życie z zamiłowania i potrzeby wewnętrznej uprawiał działalność etnograficzną, rozumiejąc w pełni jej wartość i znaczenie dla tego skrawka pięknej ziemi cieszyńskiej. Na polu ludoznawstwa cieszyńskiego trwale zapisał się poprzez zbieranie zabytkowych eksponatów ludowych, ich przechowywanie i konserwację, poprzez artystyczne utrwalanie ich na płótnie i wreszcie poprzez publikowanie swoich przemyśleń i opracowań z tego zakresu. Był odznaczony wieloma Związkowymi Aktami Uznania oraz Brązową, Srebrną i Złotą Odznaką Związkową "Za Zasługi". Gustaw Fierla był także zasłużonym członkiem Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO i przez szereg lat aktywnie w niej pracował.

Oddajemy Mu hołd nie tylko jako artyście malarzowi, lecz przede wszystkim jako etnografowi, który już w latach dwudziestych naszego stulecia zadbał odpowiednio o ginące zabytki cieszyńskiej kultury ludowej.

Karol Piegza

Moje wspomnienia o prof. Gustawie Fierli

Moje koleżeństwo z młodym Gustawem Fierlą, późniejszym artystą malarzem i profesorem orłowskiego gimnazjum, rozwinęło się na podłożu naszych wspólnych zamiłowań do rysunków, malarstwa i sztuki plastycznej w ogóle. Z latami, kiedy połączyła nas jeszcze praca społeczna w terenie i zamiłowanie do rodzimego folkloru śląskiego, nasze początkowe koleżeństwo przekształciło się w przyjaźń dożywotnią.

Obecnie, kiedy sam jestem w sędziwym wieku i rozpamiętywać wszystko, cośmy razem przeżyli, stwierdzam, że było tego tak wiele, iż trudno mi będzie wybrać chociażby najistotniejsze wspomnienia, aby przedstawić sylwetkę nieżyjącego już kolegi tak, jak sobie na to zasługuje.

Materiału faktograficznego mam dosyć dużo. Sam nie wiem, od czego należałoby rozpocząć. Są jego listy i pocztówki pisane do mnie z Krakowa, Orłowej, Cieszyna oraz różnych miejsc przejściowego pobytu na wycieczkach czy kuracjach. Są zestawienia jego wystaw indywidualnych i udziału w wystawach kolektywnych oraz katalogi z tyczące wystaw. Przecnowałem też oceny czy krytyki umieszczane na łamach różnych gazet i czasopism a także zdjęcia dokumentujące jego wielostronne zaangażowanie w pracy społecznej i tutejszym życiu kulturalnym. Oprócz kilku obrazów dawniejszej daty posiadam też kilkadziesiąt szkiców ołówkowych, jakies nieokreślone jeszcze wizje czy elementy przyszłych obrazów, które udało mi się uratować od zniszczenia lub spalenia. Cały ten materiał stanowi dziś dla mnie miłą paniątkę po kimś, z kim łączyło

mnie tyle pięknych przeżyć i z kim przez kilkadziesiąt lat podzielałem jakieś tam szlachetne pasje.

Poznaliśmy się koło roku 1910 jako młodzi studenci nowopowstałego polskiego gimnazjum realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. On, chociaż o trzy lata ode mnie starszy, studia w szkole średniej rozpoczął zaledwie rok przede mną, gdyż przedtem polskiego gimnazjum u nas w Zagłębiu nie było.

Szczerze się złożyło, że przewlekłe przetargi z władzami austriackimi i trudne zabiegi wokół otwarcia polskiego gimnazjum w Orłowej zostały jakoś pozytywnie zakończone i dwie pierwsze klasy otwarto już w r. 1909. Gdyby stało się inaczej, Gustaw byłby swoją edukację zakończył prawdopodobnie w szkole ludowej w Orłowej "Na Gnidówce", do której uczęszczał od r. 1903. Dobrze też, że jego rodzice dostrzegali nieprzeciętne zdolności swego najstarszego syna i nie pozwolili ich zamarować, kierując go, pomimo niełatwych warunków w wielodzietnej rodzinie, do nowo otwieranej uczelni.

Kiedy więc ja po roku przyszedłem do egzaminów wstępnych, w klasach jeszcze prowizorycznych, umieszczonych w wynajętym budynku prywatnym krawca Kożusznika obok ewangelickiego kościoła w Orłowej, wisiały już na ścianach rysunki pierwszych wychowanków tego młodziutkiego gimnazjum. Pamiętam, że zainteresowały mnie szczególnie rysunki nieznanymi mi jeszcze wówczas starszych kolegów niejakiego Mönwalda i Gustawa Fierli. Nazwisko Fierla nic mi wtedy jeszcze nie mówiło, gdyż było w naszym Zagłębiu bardzo częste. Dzielił się oni jak gdyby na dwie gałęzie. Jedni podpisywali się Firla, a inni Fierla. Student Gustaw podpisywał się na swych rysunkach przez -ie-, a więc Fierla. Skąd mogłem wtedy przypuszczać, że ta niepozorna wystawka ścienna zapoczątkuje moje z nim koleżeństwo.

Przez pierwsze dwa lata istnienia gimnazjum do prowadzenia lekcji rysunków powoływani byli zdolniejsi nauczyciele rysownicy z miejscowych szkół podstawowych, jak np. Jan Wojnar i Jan Chronik. Już jednak w r. szk. 1911 - 12 ówczesny dyrektor Jan Jarosz sprowadził do tego przedmiotu fachowca, profesora Aleksandra Gryglewskiego z Krakowa. Nowy profesor, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, zaczął wprowadzać nowe kierunki w nauczaniu rysunków. Trzeba było nie lada pilności i wytrwałości, aby sprostać jego wymaganiom. Zauważoną jednak iskierkę talentu czy zamiłowania potrafił rozdmuchać w ogień, który nas potem zżerał przez całe życie.

Na dodatkowych lekcjach nadobowiązkowych, organizowanych przez niego dla ochotników, poznałem się bliżej z Gustawem Fierlą. Wyróżniał się ogromną pilnością i cierpliwością, a jego rysunki czyste, delikatne, wykonane lekką ręką, zdradzały wyraźny talent. Ja, widocznie urodzony zbieracz, zachowałem już wtedy kilka tych jego pierwoctw, żałując później, że nie przechowałem ich więcej. Prawdziwe jednak z nim koleżeństwo przypieczętowała niezapomniana wycieczka szkolna do Krakowa, gdzie naszym przewodnikiem był prof. Gryglewski.

Już przedtem profesor sprowadzał z swego rodzinnego Krakowa wychodzące tam zeszyty artystyczne pt. "Sztuka Polska" i poprzez publikowane w nich reprodukcje zapoznawał nas z dziełami wybitnych mistrzów pędzla. Na nadobowiązkowych godzinach prac ręcznych uczył nas te reprodukcje oprawiać w ranki. W ten sposób jak gdyby za jednym zamachem łączył cele poznawcze z praktycznymi, gdyż nauczyliśmy się nie tylko przycinania i zbijania listew, lecz także wstawienia obrazu w gotowe ranki tak, aby

całość wypadła estetycznie.

Obrazy wspólnie przez nas zaramowane służyły potem długo jako dekoracja klas i korytarzy w nowym, jednopiętrowym jeszcze budynku, wzniesionym już w drugim roku istnienia orłowskiego gimnazjum, a stanowiącym przy dalszej rozbudowie jedno skrzydło przyszłego gmachu gimnazjalnego na Obrokach. Trzeba przyznać, że znajomość ramowania obrazów zyskana w szkole, okazała się nam później bardzo przydatna.

Wracając jednak do owej wycieczki do Krakowa przypominam sobie, że stanowiła ona dla nas niesamowite przeżycie. Byliśmy zachwyceni wielkim miastem pełnym zabytków historycznych, jego piękną architekturą i dziełami sztuki oglądanymi z bliska, na żywo. Najmocniejsze jednak wrażenie wywarła na nas galeria obrazów w Muzeum Narodowym. Staliśmy jak urzeczeni przed ogromnymi płótnami Matejki, Siemiradzkiego i innych mistrzów, znanych nam po trosze z pomniejszonych reprodukcji. Czegoś podobnego dotąd nie oglądaliśmy. Oprowadzani przez profesora Gryglewskiego, dobrego znawcę tej galerii, doznawaliśmy takiego błęgiego uczucia, jak gdyby otwierała się przed nami tajemnicza furteczka do pięknego świata sztuki, który nas od dawna podświadomie do siebie przyciągał.

Doznany mi uczuciami było trzeba koniecznie z kimś się podzielić, wymienić swoje spostrzeżenia. Dla mnie taką pokrewną duszą okazał się kolega Gustaw Fierla. Odtąd wyszukiwaliśmy się na przerwach lub po nauce, aby porozmawiać nie tylko o niedawnej wycieczce, ale i o własnych próbach i osiągnięciach malarskich, zwłaszcza kiedy prof. Gryglewski, który Gustawem Fierlą specjalnie się interesował i nieraz zapraszał go do swego gabinetu rysunkowego, podarował mu kilka tub farb olejnych i parę pędzli. Jego

marzenie o studiach na Akademii Sztuk Pięknych urodziło się prawdopodobnie już w owym czasie.

To początkowe nasze koleżeństwo przerwała brutalnie I wojna światowa. Przestałem być studentem, bo przezorny ojciec zabrakł mnie ze szkoły do pracy w kopalni, aby ratować syna od poboru do wojska. Starszy kolega Gustaw pozostał jednak w gimnazjum, gdzie po różnych perypetiach zdał maturę wojenną w r. 1916

Ja po kilkunastu miesiącach uciekłem z kopalni i zapisałem się do Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie na Bobrku. Pobór do wojska, a potem front, jak przewidywał ojciec, mnie oczywiście nie minął. Również kol. Gustaw Fierla przez dwa lata tużał się w mundurze wojskowym po różnych terenach walczącej Europy. Przedtem jeszcze, w r. 1916, przyszło mu boleśnie przeżyć śmierć ojca, żywiciela rodziny, co postawiło go przed koniecznością zapewnienia sobie czym prędzej pracy zarobkowej, aby nie był ciężarem dla owdowiałej matki i młodszego rodzeństwa. Pogrzebał więc w kątku duszy górnołotne plany o karierze malarskiej i postanowił zostać nauczycielem, nostryfikując maturę gimnazjalną w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie - Bobrku.

W tym jednak czasie nasze ścieżki, kierowane maszyną wojenną, stale się rozmięły i właściwie nie spotykaliśmy się.

Skonczyła się czteroletnia wojna, ja po powrocie z frontu włoskiego i krótkiej rekonwalescencji kończyłem w r. 1919 ostatni kurs seminarium nauczycielskiego i zdawałem normalną już maturę, Gustaw Fierla zaś pracował jako nauczyciel w szkole ludowej w Karwinie-Granicach, a potem w Cieszynie. Swoich marzeń o akademii nie wyrzekł się jednak całkowicie i stale szukał

możliwości ich zrealizowania. Zdawał sobie sprawę z tego, że od matki, utrzymującej jeszcze młodsze dzieci, nie może oczekiwać pomocy finansowej. Zyskał jednak zapewnienie ówczesnego dyrektora orłowskiego gimnazjum Piotra Feliksa, że Macierz Szkolna może uzdolnionemu uczniowi udzielić pewnego wsparcia w formie stypendium. Stypendium wprawdzie niewysokie, ale zawsze grosz, na który można było liczyć. Dalsze coś niecoś przyrzekła przysyłać jego ówczesna narzeczona a przyszła żona, nauczycielka p. Stefania Dworzakówna z Cieszyna. Z wiarą, że na skromne utrzymanie mu te zasiłki wystarczą, wyjechał pełen zapału do Krakowa, aby zapisać się na tantejszą Akademię Sztuk Pięknych. Było to jesienią roku 1920.

Już po skończonym pierwszym roku w czasie wakacji przyszedł mi odwiedzić i opowiedzieć o swej doli i niedoli. Dowiedziałem się wiele o życiu na akademii, o profesorach, ich wymaganiach i manierach, o starych i nowych kierunkach w sztuce, głównie jednak o trunym życiu biednego studenta w powojennym Krakowie, gdzie panoszyła się jeszcze drożyzna i rozgardiasz gospodarczy spowodowany inflacją. Szczególnie trudno było o jakies znośne mieszkanie, gdyż nawet za skromną kwaterę żądano wygórowanej opłaty. Gustaw musiał zadowolić się miniaturowym pokoikiem, a raczej kądikiem wydzielonym z korytarza, którego część przy oknie o ogrodzono cienką ścianką. Oczywiście, że pieca w tym pokoiku nie było. Pieniądze przesyłane z rodzinnych stron nie wystarczały, trzeba było szukać dodatkowego zarobku. Tu i tam trafiło się zamówienie z redakcji jakiegoś pisma na rysunek czy ilustrację, ale to wszystko było kroplą w morzu. Pomimo tych trudności Gustaw palił się do dalszych studiów tak bardzo, że niewiele brakowało a byłbym i ja podążył za nim do Krakowa. Wstrzymaliśmy mnie jednak pewne spra-

wy rodzinne.

W tymczasem Gustaw wytrwale kontynuował swoje studia w Krakowie u prof. Stanisława Dębickiego, Józefa Mehoffera i Wojnarowskiego, dochodząc przy tym więcej samodzielnie do zapoznania się z najnowszymi prądami malarstwa polskiego i światowego.

Wakacje spędzał większością w domu szwagra swej narzeczonej, nauczyciela Adama Kubali w Dąbrowej, gdzie znajdował lepsze niż w domu warunki do odpoczynku i nabrania sił potrzebnych do dalszych studiów. W pokoiku na poddaszu czuł się jak w atelier. Mógł sobie tam postawić sztalugę, porozkładać przybory do malowania i pracować, ile dusza raczy. Z owych czasów pochodzą prawdopodobnie dziecięce portrety synka p. Kubalów oraz syna p. Ostafinów, drugiej siostry swej narzeczonej.

Przy okazji naszych coraz częstszych spotkań mogłem i ja dowiedzieć się czegoś więcej o sztuce, o technikach malarskich, o funkcji rysunku, barwy i ogólnej kompozycji obrazu. Coraz też śmielej zabierałem się do przedstawienia na tekturze lub płótnie świata znanego mi od dzieciństwa - biedy górniczej. Muszę się przyznać, że moje obrazy zalatujące prymitywizmem nie budziły wówczas zachwyty w skrupulatnym studencie akademii, w której kładziono nacisk przede wszystkim na wierny i dokładny rysunek jako podstawę prawdziwego malarstwa. Tej wszczepionej sobie zasadzie G. Fierla pozostał wierny przez całe życie, pomimo iż później, jak wiadomo, też dawał się ponieść jakimś awangardowym kierunkom. Wtedy jednak moje osobliwe malarstwo do niego absolutnie nie przemawiało i nieraz prowadziliśmy na ten temat zaciekle dyskusje, gdyż mnie jakoś nie zależało tyle na wiernym rysunku, ile na ekspresji i wywołaniu wrażenia. Często rozstawaliśmy się poróż-

nieni, ale niedługo znów się odszukiwaliśmy, bo pomimo wszystko spośród wielu tutejszych kolegów ja chyba go najlepiej rozumiałem. Byłem też już lepiej od niego obeznany z tutejszymi stosunkami i mogłem mu czasem pomóc zdobyć jakiś udatkowy grosz, chociażby pośrednicząc w sprzedaży jego obrazów.

W połowie sierpnia 1923 roku za zgodą dyrektora Piotra Feliksa urządziliśmy wspólnie wystawę naszego młodego dorobku w jednej z klas orłowskiego gimnazjum. Przeważały oczywiście obrazy Gustawa Fierli, przyszłego artysty malarza, gdyż on namalował już ich daleko więcej, a poza tym chciał ze sprzedaży swych obrazów zdobyć środki na dokończenie studiów. Parawanów jeszcze nie mieliśmy, obrazy rozwiesiliśmy po prostu na ścianach. Przy stole przydzielonym dyżurowaliśmy obaj z Gustawem, a tylko tu i tam wyręczały nas siostra i narzeczona Gustawa Fierli. To wszystko przypominają mi zachowane afisze, ręcznie pisany katalog i zdjęcia z tej naszej pierwszej wspólnej wystawy, która, jak pamiętam, była nie lada wydarzeniem kulturalnym w Zagłębiu i wzbudziła wielkie zaciekawienie. Według zapisu zwiędziło ją ponad tysiąc osób. To już był sukces. Nawet nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy z tego, że kładziemy podwaliny pod przyszły polski ruch artystyczny na naszym terenie.

W latach, kiedy Gustaw Fierli zdobywał z uporem ostrogi artysty malarza, w gimnazjum orłowskim po odejściu w r. szk. 1917-18 profesora A. Grygiewskiego znów zabrakło fachowca do prowadzenia rysunków. W latach 1920-23 uczył tego przedmiotu nauczyciel Rudolf Budnik z Rychnowa. Kiedy jednak Macierz Szkolna powierzyła mu dyrekturę nowootwartej szkoły wydziałowej w Bystrzycy nad Olzą, zwrócono się do mnie, abym przejął jego przedmioty

w gimnazjum.

W latach szkolnych 1923-24 i 1924-25, kiedy tak blisko związaniem się z gimnazjum, coraz częściej spotykaliśmy się z kol. Gustawem, szczególnie podczas świąt i wakacji, aby wspólnie przedyskutować pewne sprawy, poznać ciekawsze miejsca w bliższej i dalszej okolicy i trochę razem pomałować. Były to wtedy dla nas, młodych zapaleńców, obu już szczęśliwie żonaty, bo i Gustaw zawarł ślub z panią Stefanią w roku 1923, czasy, których się nigdy nie zapomina. Tak je odczuwał i kol. Fierla, o czym świadczy dedykacja na zdjęciu jego obrazu, które mi kiedyś /r. 1932/ podarował: "Kochanemu Kole-dze Karolowi Piegzie na pamiątkę wspólnych pięknych chwil spędzo-nych na rozważaniach o sztuce Gustaw F."

Jego ówczesny optymizm i pogodny nastrój wpływał również stąd, że otwierały się przed nim obiecujące perspektywy uzyskania państwo-wego stypendium na studia artystyczne w Paryżu. Z tą nieomal pew-nością wyjechał po wakacjach w r. 1924 do Krakowa. Niestety spotkał go tam bolesny zawód, gdyż sprawy ułożyły się inaczej, niż się spo-dziewał. Gustaw Fierla otrzymał dyplom ukończenia Akademii Sztuk Pięknych z bardzo dobrym postępem i powrócił do domu na Śląsk.

Pod koniec października 1924 roku zjawił się u dyrektora Pio-tra Feliksa z prośbą o posadę profesora rysunków w gimnazjum or-łowskim. Od 15. listopada 1924 do końca roku szkolnego uczyliśmy więc rysunków w gimnazjum obaj, ja w klasach I i II, prof. G. Fier-la w III i IV oraz w klasach dalszych, gdzie jak wiadomo wychowanie plastyczne było przedmiotem nadobowiązkowym. Resztę obowiązujących nas godzin uczyliśmy według naszych predyspozycji. Pamiętam, że Gustaw Fierla uczył także coś łaciny.

Tych kilka miesięcy przeżytych razem w gimnazjum, w gronie wy-



bitnych osobistości i w pełni uświadomionych społeczników, nie pozostało bez wpływu na nasze dalsze drogi życiowe, które biegły jak gdyby stale obok siebie. Pomimo iż uczyłem już potem w szkole wydziałowej w Łazach, a po czasie opuściłem Obrókę, aby zamieszkać w domu moich rodziców w pobliżu nowego miejsca pracy, w naszych braterskich stosunkach nic się prawie nie zmieniło. Gabinet rysunkowy prof. G. Fierli w orłowskim gimnazjum nadal pozostał dla mnie otwarty. Tam po lekcjach mogłem go zastać nad sztalugą i podyskutować na temat rodzącego się co dopiero obrazu, bo kolega Fierli, pomimo iż został definitywnie profesorem rysunków, uzyskując w r. 1928 na Uniwersytecie w Warszawie dyplom kwalifikujący go do tego zawodu /dyplom nostryfikował w r. 1957 w Pradze/, nigdy nie przestał się czuć artystą. Uparcie dążył do rozwijania swych umiejętności i wrodzonego talentu. Potrzebę malowania miał po prostu w krwi, nie mógł bez sztuki żyć. Dla zrekompensowania sobie niespełnionych marzeń o studiach w Paryżu wybrał się, po sprzedaniu kilku obrazów, na własny koszt w odłożoną podróż poslubną za granicę i wraz z małżonką wyjechali w czasie wakacji w r. 1926 obejrzeć stolicę Francji, szczególnie jej sławne galerie, oraz Riwierę. Po powrocie rzucił się z nową werwą do malowania. Poznał dużo, miał rozeznanie w różnych prądach malarstwa światowego, znał różne techniki malarskie, różne rodzaje grafiki, próbował po trosze wszystkiego, ale najwięcej odpowiadała mu droga od rzetelnego rysunku do koloru. Robił więc obrazy olejne a także delikatne rozmywane akwarele, zawsze czysto i nieomal przezroczyście nałożone, wykonane starannie, jak zresztą wszystkie rysunekzki i szkice, które kiedykolwiek wyszły spod jego ręki. Nie lubował się w kolorach ostrych, jaskrawych, wybie-

rał tony spokojne, lekko przytłumione, różne odcienie żółci, zieleni i fioletu.

Wtedy, w naszych latach górnych i durnych, przechodził już od krajobrazów do kompozycji figuralnych i portretów. Wysoko oceniony był np. jego tryptyk figuralny "Żniwa", którym zwrócił na siebie uwagę na dużej wystawie kulturalno-oświatowej w Czeskim Cieszynie w r. 1926.

W jego gabinecie mogliśmy porozmawiać o wszystkim, co nam obu leżało na sercu. Wraz z nauczycielem Pawłem Zabyszczyńskim staliśmy wtedy jak gdyby na czele sekcji rysunkowej przy Towarzystwie Nauczycieli Polskich /TNP/. Po pierwszych doświadczeniach i rozejrzeniu się po szkołach w terenie zgodnie stwierdziliśmy słabe przygotowanie uczniów w szkołach ludowych do rysunków. Nauczanie tego przedmiotu było na ogół traktowane mało poważnie, tu i tam zamieniano je na lekcje innego przedmiotu. W wielu szkołach uczono jeszcze przestarzałymi metodami od kropki do kropki. Postanowiliśmy więc zainteresować nauczycielstwo tym niedocenianym przedmiotem, wskazać na jego znaczenie w ogólnym wychowaniu estetycznym, pokazać nowe metody i kierunki nauczania oraz opracować odpowiednie plany naukowe dla poszczególnych klas szkół polskich.

W tym celu zorganizowaliśmy w ramach sekcji rysunkowej pod patronatem powiatowych inspektorów szkolnych Pawła Rakusa i Władysława Wójcika kursy rysunkowe dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Kurs dla ówczesnego powiatu frysztackiego przebiegał od 6. października 1928 do 2. lutego 1929 w sali rysunkowej orłowskiego gimnazjum. Obejmował 90 godzin teoretyczno-praktycznych dla 51 uczęszczających. Zakończony był wystawą prac kursistów. Podobny kurs został powtórzony w miesiącach zimowych od 5. paździer-

nika do 1. lutego 1930 dla powiatu cieszyńskiego w szkole wydziałowej w Czeskim Cieszynie. Absolwowało go 65 uczestników. Tak masowy udział nauczycielstwa w obu kursach przerósł nasze oczekiwania. Sprawozdanie w broszurce wydanej w r. 1931 z okazji dziesięciolecia TNP stwierdza ówczesną potrzebę takich kursów i wdzięczność nauczycieli za ich zorganizowanie. Wyłożono na nich wyczerpująco teorię barw, aksonometrię i perspektywę, wyjaśniono też sprawę prowadzenia pisma i stosowania ornamentu. Wykładowcą na obu kursach był przede wszystkim prof. Gustaw Fierla. Sekundował mu Karol Piegza, pełniący oprócz tego obowiązki gospodarczo-organizacyjne kursów, w Cz. Cieszynie zaś także tamtejszy nauczyciel Jerzy Trombik, który przebywając w czasie I wojny światowej w Szwajcarii, wyrobił się tam na stosunkowo dobrego pejzażystę.

Trzeba przyznać, że poziom nauczania rysunków po tych kursach znacznie się podniósł, o czym świadczyły wystawy prac uczniowskich organizowane na końcu roku szkolnego w każdej już niemal szkole. Ujawniło się też, iż mamy w terenie kilku naprawdę uzdolnionych nauczycieli rysowników, wymieniając chociażby obok wspomnianych już Pawła Zabyszczana i Jerzego Trombika także Józefa Marynioka, Leona Molendę, Emila Żyłę, Rudolfa Siwka, Józefa Rzymana i dalszych, którzy po absolwowaniu kursu rysunkowego mogli być wysyłani jako rzeczoznawcy do oceny wystaw szkolnych.

Do uatrakcyjnienia tychże wystaw przyczyniały się w wielkiej mierze prace ręczne dziewcząt, jako że kobiece roboty ręczne były wówczas w szkołach przedmiotem obowiązkowym.

W owym czasie rozpoczęliśmy już z Gustawem Fierlą jakiś ruch folklorystyczny, głównie wśród studentów orłowskiego gimnazjum, polegający na wzbudzaniu szacunku do miejscowej tradycji

kulturowej i ratowaniu jej od zapomnienia. Początkowo dla potrzeb szkolnych, a później z świadomą myślą o utworzeniu chociaż nieudego muzeum etnograficznego, zaczął prof. G. Fierla gromadzić i inwentaryzować różne wytwory sztuki ludowej, jak śląskie tróhły malowane, stroje ludowe i ich poszczególne części, dawne narzędzia pracy, ceramikę ludową, stare wydawnictwa, zdjęcia, książki, dokumenty itp. Jeśli o mnie chodzi, to skierowałem się przede wszystkim na zbieranie motywów zdobniczych z śląskich tróheł ludowych i na notowanie ginących powoli skarbów kultury duchowej naszego ludu, a więc pieśni, zwyczajów, podań itd.

Ten nasz wspólny wysiłek w kierunku podkreślenia znaczenia i wartości sztuki ludowej zaowocował szczególnie po kursie dla nauczycielek robót ręcznych polskich szkół ludowych i wydziałowych, który został zorganizowany znowu w obu powiatach wiosną 1930 roku. Celem kursu był wprawdzie pokaz techniki malowania na tkaninach, ale między innymi zwróciłaś tam uwagę na możliwości i potrzebę wykorzystania w haftach i w dzianinach ciekawych wzorów i motywów z tróheł, czepców i żywotków śląskich.

Z czasem te pierwsze nasze poniekąd żywiołowe zainteresowania etnograficzne zostały ujęte w ramy organizacyjne. Staraniem prof. Gustawa Fierli została w r. 1929 utworzona sekcja muzealna Macierzy Szkolnej, a jej inicjator został mianowany kustoszem małego muzeum, ulokowanego najpierw w orłowskim gimnazjum, od r. 1937 zaś aż do wybuchu II wojny światowej w cieszyńskiej polskiej szkole wydziałowej. Ja już przedtem zostałem kierownikiem sekcji krajoznawczej przy towarzystwie turystyczno-sportowym Beskid Śląski, której celem było kształtowanie przywiązania do kraju rodzinnego przez wskazywanie na piękno jego kultury materialnej i duchowej w myśl hasła:

"Cudze chwalicie, swego nie znacie".

W niniejszej publikacji nie ma miejsca na szczegółowe wyliczanie różnorodnej działalności obu sekcji, ale dokument o niej można znaleźć w gazetach i czasopiśmie międzywojennych oraz w różnych publikacjach okolicznościowych. Zachowały się też tu i tam pocztówki wydawane wtedy masowo przez Krajową Rodzinę Opiekuńczą z okazji Dnia Matki, a to nie tylko w celu docnodowym, lecz również dla propagacji pięknego ludowego stroju cieszyńskiego. Odpowiednie scenki z życia matki i dziecka zestawiane przez Karola Piegzę zdejmował orłowski fotograf V. Podjukl. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że mały ciekopak z jednego takiego zdjęcia, to sławny dzisiaj artysta narodowy zamieszkały w Bratysławie, Bogdan Warchał.

Podobne pocztówki wydawała również sekcja krajoznawcza przy Beskidzie Śląskim, skierowując się na propagowanie piękna tutejszego krajobrazu, uroczych zakątków naszego kraju, dawnej architektury, zwyczajów ludowych i folkloru śląskiego w ogóle, a także góry Kozubowej. Ich autorem był instruowany przez kierownika sekcji zawodowy fotograf z Bystrzycy nad Olzą, Karol Kaleta.

Wspomnienia o wielorakości naszej ówczesnej działalności wiążą mi się mimowolnie z postacią kolegi Gustawa Fierli, bez którego wkładu pracy żadne większe przedsięwzięcie się nie obeszło. Było go, mówiąc po śląsku, wszędzie pełno. Wspólna praca i wspólne przeżycia wiązały nas z sobą coraz mocniej. Gustaw był mi niejako starszym bratem, którego nie miałem. Razem np. reprezentowaliśmy polskie szkolnictwo w Czechosłowacji na Międzynarodowym Kongresie Rysunkowym w Pradze w r. 1928 /dziesięciolecie ČSR/,

wioząc tam wystawkę ciekawszych prac uczniowskich, wybranych przez nas poprzednio w szkołach całego terenu. Z powrotem przywieźliśmy cały bagaż wrażeń i ciekawych wiadomości, które trzeba było przekazać reszcie nauczycieli. Uczyniliśmy to na wspomnianych poprzednio kursach rysunkowych i zebraniach TMP.

Dalszym wielkim przeżyciem dla nas obu był wspólny wyjazd do Poznania w r. 1929 na Powszechną Wystawę Krajową, dokąd wydelegowano nas do zainstalowania naszej ekspozycji, przedstawiającej dorobek kulturalny i gospodarczy Polaków w Czechosłowacji. Dla umożliwienia sobie wkładu pracy włożonego w przygotowanie tej naszej wystawy, przypomnę, że Komitet składał się z około 50 ludzi reprezentujących różne dziedziny życia tutejszego ludu polskiego. Została też wydana specjalna publikacja opracowana przez profesora orłowskiego gimnazjum, Franciszka Kulisiewicza, pt. "Polacy w Czechosłowacji", informująca w zarysie czytelników w Polsce i zagranicą o naszych osiągnięciach.

Część tej wystawy poznańskiej reprezentowała nas już poprzednio na Krajowej wystawie w Brnie w r. 1926. Zachowałem z niej kilka zdjęć, które teraz po latach pomogły mi przypomnieć sobie, jak szczegółowo obmyślane i jak pieczołowicie wykonane zostały poszczególne eksponaty, prezentujące różne działy życia i pracy polskiej mniejszości w Czechosłowacji. Był też dosyć obszerny dział poświęcony tutejszemu folklorowi. Na jednym ze zdjęć wybija się choinka gwiazdkowa a pod nią cały szereg laleczek w strojach cieszyńskich i górniczych. Instalowanie było żmudne i koł. Gustaw Fierla pod koniec poważnie zachorował. Musieliśmy, jak sobie przypominam, pośpiesznie wracać z Brna do domu. Zresztą ze zdrowiem prof. G. Fierli nigdy nie było zbyt dobrze. Może trudne życie w Krakowie podczas studiów na akademii podkopało przedwcześnie jego organizm, a może

po prostu przyniósł na świat słabszą odporność fizyczną i trochę za mało sił na wielkie zamiary. Chciał pogodzić wszystko naraz - pracę zawodową, społeczną i własną artystyczną, zapominając nieraz o nieodzownym odpoczynku.

Od r. 1928 włączył się też aktywnie do założonego wtedy Związku Morawsko-Sląskich Artystów Plastyków w Ostrawie /Moravsko-slezské sdružení výtvarných umělců = MSVU/. Wszedł do jego zarządu jako reprezentant mniejszości polskiej żyjącej w tym okręgu i aż do roku 1948 /z wyjątkiem lat wojennych/ brał udział nie tylko w zebraniach, ale we wszystkich dorocznych wystawach tego związku w Domu Sztuki w Morawskiej Ostrawie. Od tego czasu datuje się też jego przyjaźń z prof. Vl. Hýlem, który nieraz oceniał malarstwo Fierli i pisał o nim przychylnie krytyki.

W miarę rozwoju różnych form życia społecznego Polaków w międzywojennej Czechosłowacji przybywało dla aktywistów coraz więcej obowiązków. Kiedy więc w latach 1926-1928 Buduje Beskid Śląski schronisko na Kozubowej, nie może tam zabraknąć nikogo z entuzjastów, a więc także Gustawa Fierli, który przy tej okazji odkrywa przepiękne zakątki Podbeskidzia, spotyka ciekawe typy góralskie, hoże dziewczęta wiejskie, a wszystko aż się prosi o artystyczne utrwalenie. Wakacje spędza teraz najchętniej na Kozubowej lub w Milikowie u Jana Morcinka, kierownika tamtejszej szkoły. Na każdym kroku znajduje tu pod dostatkiem tematów do nowych obrazów. Maluje tam także kilka portretów.

Mniej więcej w tym czasie zakupił sobie aparat fotograficzny "Leicę" i z zapałem zabrał się do uwieczniania piękna na filmie. Swoich filmów wprawdzie sam nie wywoływał, na to nie starczało mu już czasu, ale trzeba przyznać, że jego malarskie oko

umiało wybrać właściwe motywy i jego zdjęcia były kompozycyjnie bez zarzutu.

Pracy mu przybywa, bo też coraz częściej różne towarzystwa i organizacje zwracają się do niego z prośbą o różnego rodzaju prace graficzne, a więc projekty afiszów, biletów wstępu, dyplomów, list pamiątkowych, cegiełek, nagłówków do wydawnictw, ilustracje do gazet i czasopism, a nawet projektowanie kurtyn i kulis. Chwile wytchnienia spędza najchętniej przy pracy w ogrodzie, wśród kwiatów, których ma mnóstwo koło swej willi wybudowanej w r. 1934 niedaleko gimnazjum w Orłowej na Obrokach. W nowym domu na piętrze ma już własną pracownię i tam czuje się najszczęśliwszy. Nawet porządek utrzymuje sobie tam sam, bo lubi mieć wszystko na swoim miejscu. Pod tym względem uważany jest ogólnie za chodzącą dokładność, w opinii zaś swoich uczniów bodaj nie za pedanta. Na początku każdego roku szkolnego bowiem naukę rysunków rozpoczynał niezmiernie od pokazu, jak ołówek powinien być zacięty "na szpic", a nie "na tłuczek", jak należy rozmieszczać przybory, jak utrzymywać w czystości pędzle i farby, jak i gdzie umieszczać podpis. Wiedział, że nie każdy uczeń ma w sobie talent malarski, ale był przekonany, że zmysł do czystości i porządku może w sobie wyrobić każdy. Toteż rysunków brudnych, niechlujnie lub niedbale podpisanych po prostu nie przyjmował. Był może przez tych niedbałych nie lubiany, wykpiwany, lecz czas udowodnił, że prof. Gustaw Fierla największe wymagania stawiał przede wszystkim sobie.

Nie zdążyłbym nawet odnotować tu urządzonych w międzyczasie wystaw jego obrazów, ale nie wolno mi nie wspomnieć o wielkim jego wkładzie w uskutecznienie największej wystawy polskiej, jaka miała miejsce podczas wakacji 1957 roku w lokalach polskiej szko-

ły wydziałowej w Czeskim Cieszynie, a której szeroki zakres wyrażał się już w samej nazwie "Połączone Wystawy Jubileuszowe". Była ona szczytowym osiągnięciem przedwojennego społeczeństwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim i dowodem jego wielkiej żywotności. Należy tu zaznaczyć, że działał bodaj już pół roku Śląski Związek Literacko-Artystyczny /SZLA/, którego i my z prof. G. Fierlą byliśmy współzałożycielami. Związek zrzeszał i kierował pracą literatów, plastyków i muzyków-kompozytorów. Wśród członków działu plastycznego, którym kierował prof. Gustaw Fierla, mieliśmy już kilku wychowanków orłowskiego gimnazjum /Władysław Pasz, Dominik Figurny/. Zgłosił się też do Związku rzeźbiarz Henryk Nitra oraz ~~przez~~ utalentowany młody artysta z Karwiny Franciszek Świder, który na Połączonej Wystawie Jubileuszowej pokazał się po raz pierwszy, wystawiając od razu ciekawe obrazy, witraże i rzeźby.

Zaangażowanie naszych plastyków, szczególnie Gustawa Fierli, w projektowanie wystawy oraz w konkretnej pracy instalacyjno-aranżerskiej było niezmiernie. Byliśmy przecież stale jeszcze młodzi, pełni energii, zapału i gotowości do bezinteresownej pracy na niwie społecznej.

Nikt z nas wtedy nawet nie przypuścił do siebie myśli, że niedługo nasz wspólny dorobek kulturowy ulegnie przymusowej stagnacji. Nieomal z dnia na dzień przyżywaliśmy wielkie zmiany polityczne, a za jedenaście miesięcy wybuch II wojny światowej.

Czas wojny, jak już od wieków wiadomo, nie sprzyja ani sztuce ani rozwojowi kultury. Wszyscy przeżyliśmy ogromny wstrząs nerwowy. Zwalizy się na nas przeróżne kłopoty osobiste, prześladowania polityczne i inne ciężkie przeżycia, a te absorbowały każdego z nas do tego stopnia, że na wzajemne kontakty i jakieś wspólne malowanie

nie pozostawało ani czasu, ani ochoty. Nie znaczy to wcale, żebyśmy byli o sobie zapomnieli. Zbyt wiele nas łączyło, aby nawet sześciolatni okres wojny mógł to wymazać z pamięci.

Wielu naszych bliskich przyjaciół, ludzi zdolnych i zacnych wojna wyrwała z grona tutejszych działaczy społecznych. Obowiązkiem tych, którzy przeżyli i doczekali się wyzwolenia, było podjąć na nowo i kontynuować cnlubnie rozpoczętą pracę. Zatem skoro tylko uregulowały się stosunki, nawiązano bezzwłocznie do przerwanej na skutek wojny działalności kulturalno-oświatowej. W międzyczasie ustabilizowały się również nasze osobiste pozycje zawodowe. Gustaw Fierla wrócił do gimnazjum jako profesor rysunków, ja ocknąłem się aż w Jabłonkowie. Pomimo tego przez kilka pierwszych lat związany byłem nadal z Orłową, skąd codziennie do Jabłonkowa dojeżdżałem. Wtedy na nowo odżyła nasza współpraca z prof. G. Fierlą.

Z chwilą powstania Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego /PZKO/ od razu włączyliśmy się w jego szeregi, a potem w jego ramach odnowiliśmy też nasz były SZLA, teraz jednak w randze Sekcji Literacko-Artystycznej /SLA/ przy ZG PZKO. Po latach przypominam sobie jeszcze to pierwsze spotkanie, które odbyło się dnia 14. października 1947 w hotelu Piast w Czeskim Cieszynie. Pamiętam jego podniosłą atmosferę i ten szczególny zapach pierwszych lat powojennych, jaki wionie na mnie z nazwisk byłych i nowych członków, figurujących na liście prezencyjnej, którą przechowałem na pamiątkę. Przewodnictwo SLA powierzono Pawłowi Kubiszowi.

Dla usprawnienia pracy sekcja podzieliła się na piony: literacki, plastyczny i muzyczny. Przewodniczącym pionu plastycznego został wybrany jednogłośnie prof. G. Fierla i trzeba przyznać, że

był to wybór właściwy. Nie było wtedy w terenie człowieka, który by się z nim mógł równać doświadczeniem i tak długim stażem artystycznym. Trzeba też przyznać, że pod jego kierownictwem rozpoczęła się nader ożywiona i owocna praca. Z wielkim zapałem uczestniczyliśmy w zebraniach, seminariach i plenerach, ucząc się nie tylko z wygłaszanych referatów, ale i z wzajemnych doświadczeń oraz krytyki koleżeńskej.

G. Fierla z właściwą sobie dokładnością i skrupulatnością planował pracę, dbając, aby każde spotkanie członków pionu było wypełnione pożyteczną treścią. Kto by wglądał do jego szczegółowych notatek z owych czasów, robionych bardzo porządnie i czytelnie zazwyczaj na odwrotnej stronie zaproszenia, starannie posegregowanych i ułożonych, miałby przed sobą obraz ogromnej pracy wykonanej na przestrzeni mniej więcej 15 lat, bo od r. 1948 do r. 1963, kiedy to G. Fierla przekazał kierownictwo pionu w ręce członka młodszego.

Szerokie społeczeństwo dowiadywało się o tej naszej pracy poprzez cykle wystaw, urządzanych już nie tylko w Cz. Cieszynie czy Orłowej, ale w każdej większej miejscowości od Bogumina po Jabłonków. W założeniach corocznego planu była przewidziana przynajmniej jedna wystawa wspólna oraz kilka wystaw indywidualnych z okazji czyjś jubileuszu lub innej jakiejś większej akcji albo imprezy.

Gustaw Fierla prezentował publicznie swój dorobek malarski na kilku wystawach retrospektywnych, w interwałach pięcioletnich, począwszy od swej sześćdziesiątki w roku 1956. Wtedy w maju w dużej sali hotelu Piast w Czeskim Cieszynie wystawił 164 swoje obrazy, przeważnie oleje dużego formatu. Tematycznie przeważały krajobrazy, ale było też sporo obrazów figuralnych, wzbogaconych o nowe treści

społeczne. Wymienię chociażby Kopanie ziemniaków, Hutnicy, Górnik, Szli se zbóje, Chcemy pokoju i dalsze.

Można powiedzieć, że staraniem SLA sztuka plastyczna przestała być u nas kopciuszkien. Wielu ludzi nauczyło się ją rozumieć, doceniać, a o to właściwie chodziło. Profesor G. Fierla jako artysta pedagog nie ogranicza swej pracy tylko do gimnazjum, później także do gimnazjum pedagogicznego, czy SLA, ale kulturę estetyczną próbuje nieść między robotników, organizując i prowadząc kursy malarskie nawet na terenie huty trzynieckiej. Był zawsze wielkim entuzjastą wystaw. Uważał, że są one świadectwem żywotności pionu i czynnikiem mobilizującym wszystkich członków do podnoszenia swego poziomu artystycznego i propagacji sztuki wśród społeczeństwa. Brał czynny udział w instalowaniu każdej wystawy, przeżywał wszystko bardzo mocno, ale płacił za to nieraz własnym zdrowiem.

Kiedy w r. 1950 zamieszkałem na stałe w Jabłonkowie, spotykaliśmy się już właściwie tylko na zebraniach sekcji i przy wystawach, nie licząc sporadycznych odwiedzin z okazji urodzin czy imienin kogoś z nas. Czasem też podczas wakacji kol. Fierla przyjechał na parę dni, aby pomalować sobie w starym i uroczym, jak mawiał, Jabłonkowie. Pomimo wszystko brak nam było tych dawnych, kiedyś niemal codziennych spotkań, toteż lukę tę wypełnialiśmy korespondencją. Zachowałem wiele jego listów, których obszernie wyjątki przytaczam w osobnym rozdziale, gdyż uważam, że one najlepiej odzwierciedlają ówczesne zmagania się profesora i społecznika z jego słabością fizyczną i nękającymi go chorobami z jednej strony, a jakimś wielkim niepokojem twórczym ze strony drugiej. Jak gdyby stale prześladowało go poczucie niedosytu pracy i obawa, że jeszcze nie

wydał z siebie wszystkiego, co w nim jest i co by dać potrafił.

I chyba ta wola dokonania czegoś więcej pomogła mu zwalczać nawet najgroźniejsze choroby, boć przecież nieraz wydawało się, że chyba cudem postawił się na nogach.

Częste przerwy w pracy zawodowej były też powodem jego poniekąd przedwczesnego przejścia na emeryturę. Odczuł to jednak jako wielkie odciążenie, bo teraz mógł swój czas w pełni poświęcić swym ulubionym czynnościom.

Maluje teraz nieomal zachłannie. Motywów nie szuka daleko, widzi piękno wszędzie dookoła, nawet z okna swej pracowni. Zwykle dla kogoś obojętnego widoki przyobleka w jakąś nieuchwytną poezję, wywołującą pożądany nastrój.

Nie czuję się powołany do oceny jego obrazów ze strony artystycznej czy analizy jego palety barw i kierunków malarskich. Zrobili to już inni, lepiej ode mnie do tego przygotowani i pewne wyjątki z tych ocen umieszczamy w osobnym rozdziale niniejszego biuletynu. Od siebie mogę tylko dodać, że w miarę lat jego prace są jak gdyby więcej dojrzałe, przemyślane, tematycznie bogatsze. Bardzo często wprowadza do kompozycji dzieci i ich świat, wyrażając może podświadomie swoją tęsknotę za potomstwem, którego w jego małżeństwie brakło.

Pogłębia też obecnie i jak gdyby eksploatuje nazbierane przez lata wiadomości etnograficzne. Sekcja Folklorystyczna przy ZG PZKO zyskuje w nim prawdziwego znawcę strojów śląskich i różnych rękodzielniczych przedmiotów ludowych. Swym zainteresowaniem folklorystycznym daje też wyraz w swych obrazach, projektach afiszów i ilustracjach, malując z wielkim wdziękiem kobiety i dziewczęta w strojach śląskich, zabytki dawnej architektury i poszczególne

sprzęty ludowe oraz narzędzia pracy. Na łamach kalendarzy, miesięcznika Zwrot i pewnych publikacji Sekcji Folklorystycznej, np. "Płyniesz Olzo", umieszcza fachowe artykuły z tego zakresu. O wielostronności jego zainteresowań świadczy przytoczona bibliografia, informująca gdzie, kiedy i jaki temat został przez niego poruszony.

Osobno wydaje dwa tematyczne zeszyty etnograficzne, w których dogłębnie przeanalizował i opisał strój laski i strój cieszyński, dokumentując oba bogato zdjęciami i własnymi rysunkami. Trzeba zaznaczyć, że są to prace bardzo cenne, bo opracowane solidnie, ze znanstwem i wielką rzetelnością, jaka prof. G. Fierlę zawsze cechowała.

Z taką samą skrupulatnością i poczuciem odpowiedzialności zabrał się do opracowania kroniki, czy raczej historii miasta Orłowej, kiedy w r. 1963 architekt Triska, ówczesny główny kronikarz, poprosił go o współpracę. O tym, jak trudno zdobywał odpowiednie materiały do owej kroniki, jak poszukiwał starych ciekawych zdjęć, robił szkice, rysunki, dowiadywałem się z jego listów. Była to praca mozolna, wyczerpująca go fizycznie i duchowo, ale jakiś lokalny patriotyzm, obowiązek wobec miasta, z którym tyle go łączyło, a może też jego wielka ambicja nie pozwoliły mu zadania zbagatelizować. Zagryzł się do tej pracy tak mocno, że nawet nosił się z zamiarem opracowania dla siebie osobnej ilustrowanej kroniki rodzinnego miasta, bo przecież i Lutynia stała się częścią Orłowej. Myślę, że sił jednak na to nie starczyło, tym bardziej, że niedługo wyłoniła się przed schorowanym człowiekiem i jego małżonką konieczność zmiany mieszkania. Dalsze pozostawanie

w przytulnej willi na Obrokach, pękającej niebezpiecznie na skutek szkód górniczych, było już wprost ryzykowne. Postanowili zatem przenieść się do Cz. Cieszyna.

Ponieważ przydzielenie mieszkania w bloku przewlekło się z miesiąca na miesiąc, skorzystali tymczasowo z dobrej woli swych krewnych i zamieszkali u nich w domu przy ulicy Slány 7. Po czasie stwierdzili, że dobrze jest mieć na stare lata pomoc bliskiej rodziny i nie myśleli już o dalszych przenosinach. Zadzawili się w Cz. Cieszynie i znów na pewien czas odżyli. Gustaw miał tam jeden pokój z osobnym wejściem urządzonej jako pracownię i z nową werwą zabrał się do wykańczania rozpoczętych płócien, a nawet do malowania nowych.

Mieszkając niedaleko siedziby ZG PZKO żył nieomal na co dzień jego problemami. Był stale aktywny szczególnie w SLA, Sekcji Folklorystycznej i w Klubie Nauczycieli Emerytów.

Spotykaliśmy się teraz coraz częściej i niepotrzebna była już dodatkowa korespondencja. Jego listy do mnie urywają się w roku 1970 wraz z jego przeprowadzką do Czeskiego Cieszyna. Jeżeli zdarzyło się, że kol. Fierla z powodu choroby był nieobecny na zebraniu, zaraz po skończeniu zebrania wpadałem do niego, aby zapytać o zdrowie i poinformować go o przebiegu zebrania i powziętych uchwałach, bo nawet w chorobie sprawy społeczne nie schodziły z jego myśli i była zainteresowania.

Tu i tam przyjechał jeszcze do mnie do Jabłonkowa, aby pogawędzić o sprawach, które go aktualnie zaprzętały. Obejrzał przy tym jakieś rozpoczęte przeze mnie obrazy, wypowiadając oględnie swoje uwagi. Byłem mu wzięczny za respektowanie mojej indywidualności i mojego własnego sposobu wypowiadania się pędzlem, barwą, czy ryl-

cem, jako też za koleżeńską pomoc przy instalowaniu kilku moich wystaw w Jabłonkowie. Najwyraźniejszy i wprost wzruszający dowód jego przyjaźni odebrałem przy okazji mojej siedemdziesiątki, kiedy z chorą nogą, zacinając po prostu zęby, przyjechał i cierpliwie pomagał mi w przygotowaniu wystawy retrospektywnej w sali byłej jabłonkowskiej Czytelni. Z kolei ja tak samo starałem się być mu pomocą w potrzebie oraz dzielić z nim wszystkie donioślejsze wydarzenia w jego życiu.

Do ostatnich takich pięknych przeżyć należała wystawa z okazji jego osiemdziesiątki, którą dla tutejszego nestora sztuki malarskiej urządziła SLA. Salka wystaw w ZG PZKO nie mogła wprawdzie pomieścić wiele z dorobku artysty, niemniej nastrój na wernisażu był wzruszający. Oboje państwo Fierliowie jak gdyby przeczuwali, że to już po raz ostatni stoją obok siebie na wystawie, a ich odczucia udzielały się wszystkim obecnym.

Celowo tu wspominam o małżonce prof. Gustawa Fierli, bo to ona od początku podsyciała w nim wiarę w jego talent i zawsze była jego niezawodnym oparciem i najbliższym przyjacielem. Bez tej przystani domowej, bez tego pewnego zaplecza, Gustaw nie potrafiłby tak bez reszty oddawać się swym zamiłowanym. Jego "Stefcia", jak mawiał w chwilach pogody małżeńskiej, lub "Stefania - żona", gdy był w nie najlepszym humorze, zawsze wiernie i cierpliwie przeżywała z nim jego sukcesy czy niepowodzenia. Jej niespodziewane nagłe odejście było dla schorowanego małżonka tragedią. Skazany już tylko na pomoc szwagierki i jej rodziny, czuł się ogromnie osamotniony. Ile razy odwiedziłem go w jego mieszkaniu, zastawałem go w łóżku lub przy stole nad jakimiś notatnikami i pamiątkami po zmarłej żonie. Witał mnie oczyma pełnymi łez, jak gdyby z wyrzutem, że nie dość często

go odwiedzam, bo nie mógł jakoś zrozumieć, że i moje zdrowie już nie takie same, co dawniej.

Pisać już do mnie nie mógł. Palce mu drżały i nie potrafił utrzymać pióra. Mówił głosem zbojałym i przyciszonym, przeważnie o zmarłej małżonce.

O tym, co nowego dzieje się w pracy społecznej, o akcjach SLA i innych sekcji był dosyć dobrze poinformowany, bo odwiedzali go koledzy plastycy, folklorysty i niektórzy członkowie Klubu Nauczycieli Emerytów. Odchodzący artysta malarz Gustaw Fierla cieszył się, że rosną nam w terenie nowe talenty i że rozpoczęta przez nas praca znajduje młodych kontynuatorów.

Dnia 21. listopada 1981 kolega mój i przyjaciel, prof. Gustaw Fierla po ciężkiej chorobie w wieku przeszło 85 lat zakończył swoje pracowite życie. W mroźny dzień listopadowy tłumy byłych uczniów, przyjaciół i sympatyków pożegnały go na zaśnieżonym cmentarzu w Czeskim Cieszynie.

Czy jednak opuścił nas zupełnie? Przecież setki jego obrazów, które rozeszły się szeroko i dekorują ściany mieszkań prywatnych, świetlic i muzeów, stale będą przypominały człowieka, który tu żył po to, aby rozdawać swoje zdolności i talent w imię umiłowania sztuki i ratowania piękna wytworzonego przez naszych przodków.

1 - /

WYJĄTKI Z LISTÓW  
GUSTAWA FIERLI DO KAROLA PIEGZY

Mar. Łaznie, 30 X 1952

Kochany Karolu!

Bardzo Ci dziękuję za list, którego już się nie spodziewałem, a z którego widzę, że jesteś, jak dawniej bywało, w dobrym humorze. Tylko za dużo pytań na raz i trudno na wszystko należycie odpowiedzieć.

Kuracja moja na razie nie wykazuje dodatnich rezultatów - raczej jest odwrotnie. Trapi mnie reumatyzm, bóle głowy męczą mnie w dzień i w nocy, śpię mało. Pocieszam się tym, że to tak być powinno, że to jest "reakcja" na lecznicze zabiegi. Czas przebiega szybko, gdyż całe dni mam zajęte. Wieczorami, gdy miałbym mieć chwilę oddechu, wypożyczam książki w tutejszej biblioteczce.

Nic nie maluję - nie zabrałem farb, gdyż dotychczas tak zawsze bywało, że o ile miałem co malować, to nie miałem farb - i na odwrót - gdy zabrałem farby, to nie miałem czasu na malowanie. Uważam, że przyjechałem tu po to, aby się leczyć. Czasem człowiekowi żal, że sobie nie może trochę "zamalować" - szczególnie w pierwszym tygodniu mego pobytu w Mariankach napotykałem na nastroje jesienno-kolorowe o niezwykłej piękności - a nawet w deszczu, czy wieczorami w oświetleniu księżycowym widzieć można gotowe obrazy w naturze, że wystarczyłoby przenieść je na papier czy płótno bez jakiegokolwiek syntetyzowania czy dekoratyzyzowania.

Ale, jak się rzekło, pierwsza rzecz najważniejsza: leczyć się - a malować można tylko w fantazji.

Wiem, że masz dużo pracy i dlatego w Jabłonkowie będąc nie długo się zatrzymałem. To było w wakacje, a cóż dopiero w ciągu roku szkolnego! Zresztą miałes mię zawiadomić, gdy miałbyś czas trochę "pomalować" ze mną. Mimo to mam nadzieję, że po moim powrocie z kuracji, w jakies tam święto, będę miał możliwość do Ciebie się wybrać - to i porozważamy - jak piszesz - tak "po dawnemu".

Jako bibliotekarz mam możliwość coś niecoś przeczytać, ale niewiele przeczytam, gdyż dokuczają mi bóle głowy i krzyża, a i z nerwami nie jest dobrze.

Na kurs jeździłem /do Trzyńca/ już tylko raz w tygodniu - nie ma pieniędzy na więcej godzin lekcyjnych. Planów na przyszłość nie robię żadnych - już wiele razy mnie to "kiwnęło". Chciałbym jeszcze namalować parę dobrych rzeczy - myślę, że dojdę jeszcze do potrzebnej dyspozycji psychofizycznej. Więcej powiemy sobie ustnie!

A więc do miłego zobaczenia w Jabłonkowie.

Gustaw

Orłowa, 12 VIII 1954

Karolu!

Jakoś nie mogłem dotychczas znaleźć odpowiedniej chwili, by Ci parę słów napisać, za co też szczerze przepraszam.

Od powrotu do Orłowej jestem przez cały czas zajęty "aż po uszy". Podczas zastępstwa za dyrektora próbowałem tłumaczyć plany - ale to szło trudno i zajęło mi jeszcze w domu o wiele więcej czasu, niż przypuszczałem. Nie było to, jak bywało, gdy pracowaliśmy we dwójkę. Szło nam to wtedy naprawdę szybko i sprawnie.

Obrazy na wystawę trudno mi samemu wybrać - brak mi zmysłu

krytycznego. Ramuję sobie sam i wyranczam bez wyboru. Nie będą to tym razem rzeczy nadzwyczajne. Wiesz dobrze, że na zrobienie właściwych i dla dzisiejszych czasów odpowiednich wcale nie mam czasu.

Kurs rysunkowy, który się dobrze rozpoczął, wolałem po trzech lekcjach zakończyć, gdyż widzę, że szkoda mojego czasu wobec słabego zainteresowania uczestników i słabej nadziei, że z tego jakiś talent wyrośnie. Lepiej byłoby, gdyby PZKO wydatniej pomagało tym, którzy już malować umieją. Mam też opracować referat dla aktywu nauczycieli na temat socjalistycznej treści w nauczaniu rysunków.

Z projektowaną naszą wystawą SIA będą duże trudności. W Piaście podobno będzie to niemożliwe, jako że sala zawałona jest materiałami budowlanymi, a o inny lokal też trudno. Ma sprawę tę załatwić kol. Cejnar, ale ten ma obecnie inne kłopoty: żeni się podobno w najbliższym czasie. Uważam, że trudno byłoby zgodzić się nawet na inny jakiś lokal, choćby był do dyspozycji, gdyż tradycja nakazuje, aby wystawa, którą rzadko urządzamy, była koniecznie w Piaście. Z parawanami będzie druga trudność nie do pokonania.

Napisz choć parę słów o sobie - i o tych wyżej poruszonych sprawach.

Koncząc raz jeszcze najserdeczniej dziękuję za okazaną mi życzliwość i zasylam bardzo serdeczne pozdrowienia.

Twój Gustaw

Orłowa, 8 marca 1955

Kochany Karolu!

Już piąty miesiąc trwa moja choroba, a polepszenie stanu zdrowia tylko powoli się uskutecznia. Chodzę już na przechadzki, naturalnie tylko w najbliższej okolicy, leczę się nadal, a wzrok, chociaż słaby, na tyle mi się poprawił, że z pewnymi trudnościami mało co już przeczytam i coś tam napisać potrafię. Obecnie byłem przed komisją lekarską we Frysztacie. Czekam na dalsze leczenie w sanatorium - wezwanie ma przyjść lada dzień z Pragi. O ile leczenie będzie skuteczne, mam nawet zamiar z końcem bieżącego roku szkolnego wrócić do pracy w szkole - naturalnie jest to niepewne, gdyż przy tego rodzaju chorobach trudno przewidzieć, czy nie nastanie nagłe pogorszenie, co już raz miało miejsce wtedy, gdy zupełnie utraciłem mowę. I teraz jeszcze przy nagłym zdenerwowaniu mam wielkie trudności w mówieniu, a podwójnego widzenia tylko z wielkim trudem, i to na krótki czas tylko, pozbyć się mogę. A tak bardzo mi wzroku byłoby trzeba! Mam nowe, silne okulary, które jednakowoż nie usuwają wcale wady wzroku. Jakoś to trzeba znosić cierpliwie. Już i trochę czytam - ale częściej wieczorami czyta mi Stefka, a ja raczej słucham. Czytamy "Ondraszka" Morcin-ka, a tak mi się ta książka spodobała, że encjałbym porobić do niej ilustracje - rozumie się, że w tej chwili jest to niemożliwe, ale myśleć trzeba zawczasu i długo, a potem prędko rzecz wykonać.

O malowaniu nowych rzeczy na razie również nie ma mowy. Uporządkowałem moje dawniejsze prace, wsadziłem niektóre w ramy, ale w wystawie nie mogę wziąć udziału. Za to bardzo by mi było miło, gdyby za rok, gdy osiągnę sześćdziesiątkę, mógł pokazać dotych-

czasowe moje wyniki w malarstwie, choćby w kilkudziesięciu tylko obrazach, które zebrać byłoby trzeba z różnych okresów mojej pracy. Nie wiem, czy się to uskuteczni, uważam jednak, że jest to sprawa nie tylko moja, gdy zważę, że w ciągu tych kilkudziesięciu lat nie tyle dla siebie, co dla ogółu wykonałem. Wiem, że praca była skromna - taka na jaką człowieka stać w takich, jak dobrze wiesz, trudnych warunkach. Niech sąd jest jaki chce, ale myśmy oboj byli w malarstwie na naszym Śląsku pierwsi. Zresztą, co Ty myślisz o tym? Nie wypada mi się narzucać z myślą mojej wystawy retrospektywnej członkom SLA - jak już powiedziałem, wydaje mi się, że to nie tylko moja sprawa. Szkoda bardzo, że o tym nie możemy porozmawiać wspólnie - jeśli coś ma być z tego, to w każdym razie pomyśleć i obmyśleć trzeba zawczasu. Co powiedzieliby na to trzyńczenie? Bądź łaskaw zasięgnąć u nich języka. Ale na Twoim zdaniu najwięcej mi zależy.

To moje sprawy. A co słychać u Ciebie? Prawda - szkoła w pełnym biegu - ale wiem dobrze, że /podobnie jak mi/szkoła sama nie spełnia wszystkich twoich pragnień i nadziei, że zajmujesz się wielu innymi sprawami. Napisz mi, proszę, coś o tym.

Chcę tego może za dużo na raz od Ciebie, ale wybaczyć człowiekowi, który jest zmuszony siedzieć /na razie przynajmniej/ w czterech ścianach pokoju, odcięty od świata.

Z góry dziękuję za każde słowo od Ciebie. Myślałem już nawet, że odważę się na wyjazd do Jabłonkowa, ale uznałem, że byłoby to za trudne dla mnie.

Konczę z życzeniami dobrego zdrowia i powodzenia

Gustaw

- - - - -

Orłowa, 20 III 1955

Kochany Karolu!

Bardzo serdecznie dziękuję Ci za obszerny i miły list, jak również za dołączoną do niego monografię Rabasa, która mi się bardzo podoba i wywołuje zarazem żal, że nie jest moją własnością.

Odpowiadając na Twoje ciepłe, przyjacielskie słowa /...bo prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie!/- zaczynam od mojego zdrowia. Otóż rzeczywiście nastaje, chociaż powoli, zwrot na lepsze. Guy człowiek prowadzi taki tryb życia, jak ja obecnie, tryb spokojny i zgoła szczęśliwy, gdy możesz rozważać o rzeczach i sprawach domowych i takich z własnego świata, musisz nareszcie wydobrzeć jako tako. Jutro wyjeżdżam znowu do Frysztatu do sympatycznego dra Trefnego w sprawie mojego wyjazdu do sanatorium, stosownie do jego polecenia.

Dalej co do tej chęci do pracy. Chęć jest, i to wyraźna, tak wyraźna, że już nawet są jakieś tam owoce tej pracy. Przyznać się muszę dobremu kamratowi, że już coś tam namalowałem, a jest to niezłe. Rozumię się jednakowoż, że zupełnie zadowolony z tego nie jestem - bo zresztą nigdy prawie z własnej pracy zadowolony nie byłem /samokrytyka!/.

Co do wyjazdu do Jabłonkowa. Bardzo się już teraz cieszę, chociaż konkretnie planować mi trudno. Jest ale możliwe i niewykluczone, że zrobię Ci i Twojej Pani niespodziankę, przyjeżdżając całkiem nieoczekiwanie i może w niestosowną porę, za co z góry przepraszam. Gdyby to było możliwe w wakacje, to chciałbym w Jabłonkowie pomalować trochę. Wiem, że mi to umożliwisz, gdyż to tylko od Ciebie i Twej Pani zależy. Trochę zależy to również od pogody, no i od innych okoliczności od nas już niezależnych.

Bardzo mnie pogłaskałeś po sercu przyjemnie słowami, że najlepsze rzeczy muszę dopiero wykonać. Już zacząłem! Zapatrywania moje obecne na sztukę, jej sens, jej formy w naszych specjalnych warunkach u nas i podobne sprawy - lepiej kiedyś ustnie o tym, gdyż napisać byłoby niemożliwe; jest tego wiele bardzo.

Jestem Ci bardzo zobowiązany za podjęcie i przeprowadzenie na terenie SLA sprawy mojej wystawy retrospektywnej z okazji mojej sześćdziesiątki i ze wzruszeniem przyjmuję do wiadomości odnośną uchwałę. Cieszę się, że w Komitecie przygotowawczym jesteś Ty i najlepsi nasi koledzy. Pracy będzie dużo i trzeba ją dobrze podzielić i zawczasu rozpocząć. Wiele z tego, wyobrażam sobie, będę musiał /i chciał/ zrobić sam - przede wszystkim wybór prac i ich rozmieszczenie, nie mówiąc już o należytych ich przygotowaniu i oprawie w rany. Wdzięczny byłbym natomiast, gdyby Szan. Koledzy wykonali zechcieli rzecz po stronie technicznej /plakat, sala, parawany itd./. Zaś napisać coś o jakimś Gustawie F., czy coś tam o nim powiedzieć mógłby i powinien prezes SLA - no i ten, kto mnie najbardziej zna, to jest kumrat Karol Piegza, który już to zrobił i robi jeszcze lepiej i jakoś bliżej. Myślę, że nie jest to brak skromności z mojej strony, że podsuwam pewne sugestie. Są one obowiązujące tylko częściowo /możecie uchwalić inaczej/ i są uzasadnione tylko dlatego, że robię to zawczasu. wiem, że w urządzaniu wystaw bywały dotkliwie braki dlatego, że wiele ważnych szczegółów zostawiono na sam koniec.

Co do tego czy akwarela, czy olej. Uważam, że jedno i drugie. Akwarele owszem, na pierwszym miejscu - możesz pokazać coś w rodzaju najsterstwa. Ale po cóż wynaleziono farby olejne? Są rzeczy,

które tylko w tej technice wykonać można /np. kompozycja figuralna/. Ale o tym później ustnie.

Ciesz mi się, że i Ty, Karolu, /przy straszliwym braku czasu/ zabrałeś się do "Początków malarstwa na Śląsku" - coś podobnego już przecież masz za sobą. Może i ja znajdę jakieś dawniejsze moje notatki w tej materii, poszukam i dostarczę.

Głowy, jak choćby z tych paru słów widzisz, nie spuszcza, wierzę w teraźniejszość i moją i naszą przyszłość, i w życiu i w sztuce! Dziękuję za informacje o Twojej rodzinie.

Gustaw

Orłowa, 31 III 1955

Onciałem Ci zrobić przyobiecana niespodziankę i w pogodny jakiś dzień wybrać się do Jabłonkowa, a książkę Ci przywieźć ze sobą - ale mi to nie wyszło. Pogoda do niczego, zima ustąpić nie chce i trudno się z domu ruszyć. A wreszcie nadeszło mi wezwanie na leczenie do Tišnova na Morawie. Dojeżdżam w poniedziałek 4 IV - wobec tego przesyłam Ci książkę o malarzu Rabasie z serdecznym podziękowaniem za łaskawe wypożyczenie mi jej na tak długi okres czasu.

Spodziewam się, że pogoda nareszcie się naprawi, że nadejdzie wiosna i że spędzę czas na leczeniu i odpoczynku dobrze i korzystnie. Wiem, że w tym Tišnowie jest klasztor z 13. w., ale w jakim stanie i co tam zobaczyć można, nie wiadomo.

Gustaw .

Tišnov u Brna, 9 IV 1955

Kochany Karolu!

Już blisko tydzień leczę się tu w sanatorium ROH. Okolice bardzo ładna, w lecie prawdopodobnie będzie jeszcze piękniej. Sanatorium otoczone parkiem, ochronione z trzech stron wzgórzami, pokrytymi lasami szpilkowymi. Reżym ostry, porządek wzorowy, niezwykła czystość /chodzimy tylko w pantoflach/, ściany świeżo pomalowane. Na ścianach gustowne dekoracje, wszędzie pełno oryginalnej grafiki /w pokoiku, gdzie mieszkam, oryg. litografie Švabinského/. Naturalnie, że procedury i wikt na minutę punktualnie dotrzymywać trzeba, ale tak jest dobrze. Lekarze i pielęgniarki troskliwie się nami opiekują - mnie widocznie uważają za poważnego pacjenta - przepisano mi dietę, przechadzki tylko po południu i tylko po parku, a pobyt przedłużono mi do 1 Maja /o tydzień/. Na razie polepszenia stanu zdrowia nie znać, raczej odwrotnie, pogorszyło mi się, ale p. primariuszka jest zdania, że to w porządku. Mieszkam w pokoiku frontowym, na 2 łóżka, mam ciepłą i zimną wodę, łóżko czyste i wygodne. Ze mną mieszka kolega nauczyciel Svoboda z pozn. Moraw - człowiek b. spokojny - trochę literat i pi-sze wiersze dla dzieci. Jedzenie 5 x dziennie, wikt do wyboru z 3 dań dla nie mających dietę. Leczenie kąpielami, elektr. i inhalacje, które sobie specjalnie chwale. Elektr.: Iontoforeza i narzeczanie kości krzyżowej /która mi na razie nie pozwala porządnie chodzić/. Jest tych procedur dużo, ale wszystko nam do południa. Tabletek używam już mniej.

Dzień na ogół szybko upływa. Czuję się stosunkowo dobrze. Wieczorami bywa program kulturalny /jest osobny do tego referent/ w "společenské místnosti", była brygada kulturalna z teatru ber-

neńskiego, aktorzy i śpiewacy, bywa kino, wieczór muzyki i ewent. tańce, wycieczki /w których niestety udziału brać nie mogę/ i podobne imprezy. Spać idę już o 21 godz. Spię już lepiej, trochę dłużej. Dużo muszę chodzić po schodach /i do tego się przywyknę z czasem/. Wszystkich pacjentów jest tu około 120. W klubie jest dużo pism ilustrowanych, które przeglądam wieczorami, bo czytać mogę tylko mało.

Konczę, bo ręka mi się trzęsie. Bądź łaskaw napisać parę słów - tak się człowiek cieszy, gdy otrzyma pocztę!

Twój Gustaw

Tišnov, 16 IV 1953

Kochany Karolu!

Bardzo serdecznie dziękuję za obszerny list. Leczenie moje postępuje normalnie, ale skutków na razie nie widać. Chcesz wiedzieć, jak mnie leczą. Otóż: wodą i elektroleczeniem. Wodą, to kąpiele CO<sub>2</sub> w wannie i tzw. czterokomorowe /na ręce i nogi, przez wodę puszczają prąd elektryczny/ - no i inhalacje, najpierw wdechaniem nosem, następnie ustami. Inhalacje: woda luhačowicka plus ekstrakt Chamomillae. Leczenie elektr.: iontoforeza na kark i czoło, potem nagrzewanie kości krzyżowej aparatem UE /dokładnej nazwy nie znam/. Dalej do leczenia należało używanie tabletek, ale te już mi skreślono, bo i tak nic nie skutkowały. No i do leczenia należy też popołudniowe dwugodzinne spanie - dziwię się, że tu potrafię codziennie po południu spać - w domu byłoby to niemożliwe chyba że ma deszcz padać.

Jak widzisz, leczenie nie jest jakieś niezwykle - podobnie

jak było w szpitalu, tylko że iniekcij mi nie dają wcale. Ważnym czynnikiem jest dieta - mięso tylko cielece, same jakieś leguminy, chleba dotychczas w ogóle nie miałem, tylko rogaliki; poza tym jarzyny, kompotki, marmoladka, miód itp. W domu bym zrobił "krawal", gdyby mnie tak żonka karmiła, tu mi to w zupełności wystarcza, głodu wcale nie odczuwam, przeciwnie, niekiedy jeść mi się w ogóle nie chce. Za to spałbym wciąż - w nocy jeszcze tego jest mało, ale we dnie spałbym wciąż, gdyby nie procedury i dzwonek, wzywający punktualnie na czas do jadalni.

Bardzo dobre są tu programy kulturalne wieczorem: muzyka, czasem taniec, odczyty, a szczególnie kino. Widziałem już kilka dobrych filmów - i chociaż mnie z tego każdorazowo mocno boli podstawa czaszki, wytrzymuję każdy seans do końca. Referent kulturalny ma też w planie wycieczki. Właśnie teraz mieliśmy udać się do Předklašteří, niedaleko Tišnova, gdzie jest klasztor z 13. w. /znany z historii sztuki/, ale zaczął padać deszcz, raczej śnieg - i już po wycieczce! Ach ta pogoda! Jest nie tak zła, ale okrutna, bezlitosna i beznadziejna. Ledwo zdołasz zejść na dół, a już najpiękniej świecące słońce potrafi ustąpić deszczowi, i to jeszcze z jasnego nieba strzeli piorun! Czegoś podobnego nie widziałem dotąd.

Co do wakacji, to raczej na razie nie robię żadnych planów - zwykle nadzieje zbyt wyraźnie narysowane zawodzą - i w tym wypadku wszystko zależy od tej sławnej pogody. Myślę, że rozumiej będzie poczekać, aż słońce nas ogrzeje, a potem dopiero pojechać na wakacje - naturalnie choćby na krótko tylko, do Was, do Jablonkowa. Na razie istnieje jeszcze bardzo ważna druga przeszkoda, to - że kiepsko z moją lewą nogą. Żyję nadzieją, że do wakacji się to napra-

wi. Główny dodatni efekt leczenia: że mnie już głowa tak bardzo nie  
wi. Główny dodatni efekt leczenia: że mnie już głowa tak bardzo nie

Co do wystawy - więc obrazy jakieś w domu już są, o nowe będzie  
trudniej, ale jeszcze trudniej będzie wydostać lepsze prace od ich  
teraźniejszych właścicieli; ani nie wiem, jak to trzeba zrobić. Na  
razie nie mogę sobie tym głowy zaprzętać - adresy podam, a obrazy  
wypożyczyć miałby Komitet.

Książek mi nie posyłaj - mam ich tu dosyć, a czytać mogę tylko  
niewiele. Czytam chwilami Ażajewa "Daleko od Moskwy" - bardzo mnie  
ta książka zainteresowała.

A u Ciebie, jak piszesz, ruch wielki. Bardzo jestem ciekaw,  
jakie będzie to Twoje "Wesele góralskie", chciałbym to usłyszeć ko-  
niecznie. Grunt, aby to było szczere i prawdziwe, realistyczne,  
o formę się nie boję.

Ja na razie o jakimś rysowaniu nie mogę myśleć. Nie żebym nie  
potrafił, to nie, ale - cała moja uwaga /jak mi zresztą w liście  
radzisz i Ty/, cała moja uwaga zwrócona jest na kurację, gdyż od jej  
wyniku zależy wszystko późniejsze.

Kończę, gdyż kończy się papier. Nie wiem, czy Ci pisałem, że  
pobyt przedłużono mi do 1. Maja - w tym dniu chcę wrócić do domu.

Gustaw

Orłowa, 18 XII 1955

Karolu!

Nie odezwałem się dotychczas z kilku powodów. Wpadłem do róż-  
nego rodzaju roboty, która mi wiele czasu zabrała, a również z tej  
przyczyny, że miałem nadzieję, że się u nas zjawisz po pogrzebie  
śp. Straczankowej. Jak się obecnie dowiaduję, miałeś inne jeszcze

przykrości: Twoja Pani była w szpitalu, ale powiedziano mi, że już jest w domu.

Pogoda, a raczej stała niepogoda nastraja mnie jak najgorzej: bo to ani w domu pracować nie sposób, ani wyjść czy wyjechać za interesami - albo deszcz i błoto, albo wiatr i mróz. Najwięcej złości mnie to, że w pracowni ciemno i zimno, i że malować nie mogę, a trzeba by przynajmniej niektóre prace przemalować i poprawić, dać im trochę rozmachu i przez twardości dodać. Dużo czasu i pieniędzy kosztowały mnie ramy. Mam już przeszło 70 zaramowanych obrazów - gdyby więc dodać jeszcze ze zbiorów prywatnych ze 30 sztuk, byłoby może już dosyć dla wypełnienia sali Piasta. Wolę wszystko zawczasu przygotować, bo nie wiadomo, co jeszcze przyjść może. Zwykle w ostatniej chwili pojawiają się jakieś złośliwe przeszkody w dokonaniu dzieła. Idzie mi to trochę na nerwy - to wiesz - środki finansowe się wyczerpały. Szan. Komitet dotychczas palcem jeszcze nie ruszył, a więc nie mogę mieć pewności, czy wszystko uda się należycie. W każdym razie, co do mnie należy, zrobię na czas i należycie. Materiały inne, jak do katalogu i propagandy wystawy też są przygotowane - trzeba więc, by Komitet już także wziął się do dzieła. Wiem, że od Ciebie dużo będzie zależało, a jeśli chodzi o sprawy organizowania imprezy, to, bez komplementu, Ty jesteś do tego jedyny - a więc w Tobie cała moja nadzieja! Blizsze szczegóły omówimy ustnie w stosownym czasie, bo wiem, że teraz nie masz na to czasu.

Byłem na wystawie obrazów w Ostrawie na małym rynku, nie w Domu Sztuki. Ciekawiły mnie tematy obrazów, wartość artyst. i ceny. Otóż tematy są dawne, nowych nie ma. Przeważają martwe natury i krajobrazy - olejne i dosyć dużo akwarel.

Obecnie w Pradze urządzono wystawę czechosłowackiej sztuki współczesnej w Jizdarnie i w innych jeszcze lokalach. Bardzo chciałbym ją zobaczyć - sądzę, że i Ty również - cóż, kiedy nawet w Turyście, jak się informowałem, za drogo na moją kieszeń, a inne sposoby dostania się do Pragi są dla mnie również niedostępne. A warto by zobaczyć, jak wygląda współczesne malarstwo i rzeźba, popierane przez czynniki miarodajne.

Abym nie zapomniał, był u mnie niejaki Konieczny, etnograf z PZKO, i prosił, bym przygotował na 15. bm. referat o dawnym muzeum Macierzy Szkolnej. Referat z trudem już zrobiłem, ale zaproszenia na zebranie dotychczas nie mam. Czy nie był przypadkowo i u Ciebie? Sprawa muzeum jest wciąż aktualna, ale do urzeczywistnienia trudna - jak zresztą było i dawniej. I o tej sprawie chciałbym z Tobą ustnie pomówić!

U nas poza tym nic nadzwyczajnego - czasem ktoś napisze lub zjawi się osobiście na chwilę /nie ma czasu! - do kina chodzimy aż 2 x tyg. - i to jest jedyna nasza rozrywka kulturalna. Po świętach wybieramy się do Cieszyzna. Napisz mi, czy przyjedziesz i kiedy. Gdyby Ci to było niemożliwe, to ja przyjechałbym do Was - z Cieszyzna byłoby bliżej - napisz więc zaraz.

Twój Gustaw

Orłowa, 29 XII 1955

Kochany Karolu!

Bardzo serdecznie dziękuję za list, przede wszystkim za to, że tak szybko napisałeś. Niestety list Twój znalazłem pod bramą mieszkania dopiero po powrocie z Cieszyzna, gdzie całe święta przyjemnie i w spokoju spędziliśmy oboje. A drugie niedostępnosci: nie zło-

żyło się jakoś tak, byśmy się spotkać mogli. Mam nadzieję, że nastąpi to przy okazji naszego zebrania komitetowego, które ma być zaraz po Nowym Roku - jak planują kol. Kubisz i Cejnar.

Bardzo nas oboje zmartwiła wiadomość, że Twoja Mażonka choruje. Wciąż jeszcze mamy nadzieję, że obejdzie się może bez operacji - o ile jednakże byłoby to konieczne, to lepiej zawczasu. Macie zresztą doktora wśród siebie - jego rady słuchać trzeba, bo laik nic tu nie porazi. Niemniej zmartwienie dla Was wszystkich wielkie, a trudno nam na to co poradzić.

Dziękuję Ci, Karolu Kochany, że pamiętasz o mojej wystawie. Ja sam wiele już zrobiłem, ale nie wszystko. Najważniejsze może to, że na rany wydałem już przeszło 4 i 1/2 tysiąca Kczs. Puściłem się do większego obrazu na temat Marsz o Pokój. Szkic dobry, sam obraz podmalowany - idzie mi opornie, bo tu trzeba by modeli, a wiesz, że obecnie nikt na pozowanie nie ma czasu - robię więc z pamięci. Może z tego, mimo to, być dobra rzecz - zobaczymy! Obrazów zaramowanych jest już przeszło 70 - będzie z czego wybrać - reszta od pryw. właścicieli.

Obydwie książki i resztę pieniędzy otrzymałem w porządku - bardzo serd. dzięki! W Cieszynie kupiłem jeszcze Rodakowskiego i 1 nr Przeglądu art. Tetmajera "Na skalnym Podhalu" czytałem również z entuzjazmem, ale dawniej. Teraz chcę zabrać się do Matejki -B.-

Koncząc przesyłamy najserdeczniejsze życzenia szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności z okazji Nowego Roku 1956.

Gustaw i Stefania Fierlowie

- - - - -

Karolu!

Już trzy tygodnie minęły, jak byłem u Was w Jabłonkowie. Od razu zabrałem się do roboty, ale z przeszkodami. Niestety chciało, że naciąłem sobie koniec prawego palca wskazującego, wobec czego z powiązanym bolawym palcem byłem zmuszony pisać przez kilkanaście dni. A napisałem tego dość dużo: materiały mam nagromadzone w ośmiu tekach. Do każdego stroju osobno materiały tekstowe, a osobno fotografie i rysunki. Karolu, bardzo mi pomogłeś Twoimi zdjęciami, ale jest tego wciąż jeszcze mało. Brak mi przede wszystkim materiałów do stroju laskiego - nigdzie tego znaleźć nie mogę. Rozglądam się na wszystkie strony za zdjęciami, są ale niezbyt cenne i nie bardzo przekonujące, bo nie stylowe. Za to znalazłem w samej Orłowej cztery prześliczne, haftowane bogato laskie chustki białe, tak pięknie zachowane, że wyglądają jak nowe. Będę chciał je odrysować lub porobić zdjęcia fot., gdyż nabyć je będzie niemożliwym!

Zacząłem od stroju jabłonkowskiego, do którego najwięcej mam materiałów. Główne źródło - to Dobrowolska, ale i ona przy bogactwie opracowania robi pewne nieścisłości.

Do stroju cieszyńskiego kobiecego też by już było tyle materiału, że można by zacząć pisać, ale nie spieszę się, gdyż są jeszcze pewne dziury, które trzeba zapełnić. Ogólne ramy, w jakich książeczka, a raczej 4 książeczki miałyby się zmieścić, podam na posiedzeniu, które ma się wkrótce odbyć w Cieszynie.

Prosiłbym Cię bardzo, Karolu, byś był łaskaw jeszcze trochę poszukać w Twoich skarbach, czy by coś o strojach jeszcze u Cie-

bie nie było schowane. Ja nawzajem będę chciał dla Ciebie wyszukać coś niecoś z budownictwa na Śląsku.

Porobiłem już trochę rysunków, gdyż one wiele rzeczy lepiej wyjaśniają niż fotografie, tu i tam odważyłem się również zrobić obrazek akwarelowy dawniejszych strojów, ale tu napotykan na duże trudności, szczególnie gdy chodzi o rekonstrukcje. Inspektorowi Ad. Kubiczce zwróciłem wczoraj uwagę na to, że o ile chcemy tymi broszurami choć trochę wzbudzić zainteresowanie, to fotografii /czarno-białych/ musi być raczej mniej, a za to dużo - no, a koniecznie trzeba by dać choć po jednej reprodukcji kolorowej do każdej książeczki. Tak więc materiałów z każdym dniem przybywa po trosze i mam nadzieję, że cała robota wypadnie dobrze.

Druga sprawa to wystawa. Byłem mocno zdenerwowany bezczynnością P. T. Komitetu, skoro już było tylko parę dni do otwarcia, a tu nic. Dlatego też, dla uspokojenia nerwów, tak ostro zabrałem się do strojów. Aż tu nagle w niedzielę zjawił się kol. Cejnar z wnioskiem, aby wystawę odłożyć do maja. I przekonał mnie, że termin 7-14 V będzie o wiele korzystniejszy - więc /jako że ja osobiście nie wiele mam w tej sprawie do mówienia, gdyż decydują o tym inni/ zgadzam się chętnie. Główna rzecz, aby sala była zamówiona i aby były parawany ustawione - resztę zrobimy łatwo. Co do mnie należało, przygotowałem już dawno. Co jest według mnie ważne bardzo, a czego dotychczas nie ma, to jakiś choćby, krótki artykuł w Zwrocie lub innej gazecie. Rozumiesz chyba, że ja sam w tej sprawie niewiele mogę przedsięwziąć, bo nie wypada.

Poza opisaną już robotą niewiele u nas nowego. Wspomnę tylko, że w niedzielę moja Mama obchodziła 80. urodziny, zeszła się

więc cała rodzina z wnukami i prawnukami i spędziliśmy piękny dzień.

Twój Gustaw

Orłowa, 15 VII 1956

Kochani!

Zbliża się gwałtownie i w mocno przyśpieszonym tempie data moich wyjątkowych, bo 60. urodzin. Mam nadzieję, że zjedną się u nas moi Koledzy, moja rodzina i bliżsi i dalsi nasi znajomi na parę godzin przyjacielskiej pogawędki, podczas której nie obejdzie się bez wspomnień dawnych czasów, złych czy dobrych chwil spędzonych razem.

Nie umiem sobie wyobrazić "chwili tak osobliwej", jak właśnie ta moja sześćdziesiątka, bez współudziału Szanownych Państwa Jabłonkowie - i obawiając się, byście Państwo na ostatku na łonie wakacji nie zapomnieli o nas, prosimy grzecznie i usilnie, byście w komplecie do nas na 18. bm. zaraz rano przybyć na pewno raczyli.

Stefania i Gustaw Fierlowie

PS Kochany Karolu, byłbym Ci bardzo wdzięczny i zobowiązany, gdybyś był łaskaw zabrać przyobiecane fotografie z Wystawy etnogr. w Orłowej w r. 1896 /powiększone/ i wypożyczyć mi je do gotowej już książeczki o stroju łaskim. Z góry najserd. dzięki

G.

Orłowa, 17 VI 1959

Karolu!

Nie odpowiedziałem na Twój list zaraz, gdyż chciałem Ci odpowiedzieć coś konkretnego - a o to było w pierwszej chwili trudno.

Otóż wg relacji naszego sąsiada był u nas w czasie naszej nieobecności /byliśmy oboje z żoną na Ostrawskich Targach/ Twój szwagier z Twoimi obrazami. Gdy się potem chciałem udać do Łazów, gdzie on mieszka, dowiedziałem się, że obrazy już są złożone w gimnazjum - ale zamknięte w szafce, od której jest tylko 1 klucz, a ma go kolega, który na razie odjechał. Obecnie już się tam dostałem, obrazy zapakowałem, zrobiłem ich spis, ale brak daty wykonania. Roboty około przygotowania wystaw jest więcej niż dużo, pomocy mało, zbyt wielu przeszkód i trudności w bród. Np. parawan: mieliśmy wypożyczyć z Trzyńca, następnie kopalnia patronacka miała wykonać, a nic z tego nie wyszło. Postanowiłem więc z kol. Palowskim zorganizować nowe, własne. Nie będzie to łatwo uskutecznić, ale trudno, trzeba to zrealizować, gdyż taka sposobność nieprędko się nadarzy.

Bardzo by mnie cieszyło, gdybyś mógł przyjechać na otwarcie wystaw - odbędzie się we wtorek 23 bm. o godz. 16 w sali gimn. - ma być uroczyste.

Gustaw

Orłowa, 12 I 1964

Kochany Karolu!

Właśnie zabierałem się do napisania listu do Ciebie, a tu przychodzi z pocztą Twój list.

I ja siedzę teraz w domu przy stole /marznę, bo węgla b. mało/ - i piszę, zestawiam materiał do owej kroniki miasta Orłowej, a raczej do historii tegoż naszego miasta. Mam całą furę książek, trochę fotografii - ale, jak to zazwyczaj bywa, nie to, czego potrzebuję. I przypomniałem sobie już na posiedzeniu MěNV, że przecież Ty masz na pewno coś niecoś - w każdym razie jakies zdjęcia, a może i jakies inne materiały, choćby tylko nieliczne, ale na pewno ważne. Podzieliłem się przypomnieniem z budowniczym p. Tríską, a ten mi pokazuje, że to, co leży na stole, jest właśnie od Ciebie. A więc zaraz inż. Słowik pisze, że do Ciebie pojedziemy, aż auto miejskie będzie naprawione. Kiedy - nie można przewidzieć - a ja osobiscie chciałbym, aby to było, aż mrozy popuszczą. Zawiadomić Cię przedtem będzie może o tyle trudno, że pojedę, gdy auto stanie przed domem, a to już będzie późno. Najwyżej inż. Słowik mógłby zatelefonować do szkoły. W każdym razie będę chciał postarać się o to, abyś przynajmniej dzień przedtem otrzymał wiadomość.

A teraz to najważniejsze: Proszę Cię bardzo, byś i dla mnie osobiscie zrobił /o ile nie masz/ kilka zdjęć fotogr., tzn. kopii, z najdawniejszej Orłowej aż do czasów okupacji /obiekty najważniejsze, tj. dawny kościół, zamek, "Folwarczek", najdawniejsze szkoły, gospody itp./. Zdjęć tych nie pokazuj innym, bo by je mi zabrali. Nie chcę tego za darmo, jakoś Ci to wynagrodzę. /Niektóre zdjęcia trzeba będzie zreprodukować z książek./

P. Triska napisał jakby historię budownictwa Orłowej - korzystam z niej obficie, ale to nie jest wszystko. Brak oczywiście danych gospodarczych, kulturalnych itp. To musimy zebrać my obaj i jakoś to najważniejsze z tych materiałów w odpowiedniej formie do tej kroniki wpakować. Przy tym mam już na oku dalszą robotę: chciałbym przygotować jakąś broszurę o Orłowej, w której byłaby ujęta już i historia /dość interesująca/ naszego miasta. Dlatego chcę zebrać materiałów jak najwięcej, jak najbardziej różnorodnych, a warunki po temu są jak na razie dość niekorzystne - nie mam na razie dostępu do archiwów czy muzeum. Ale za to jest sposobność, a tej nie wolno zaniedbać. /Broszurki podobne, o ile wiem, wyszły, mimo miast, o kilku tylko gminach: Orłowa, Wędrynia, Dol. Leszna, Ligotka Kamer. Szumbark/.

Gdyby to człowiek choć mógł spokojnie siedzieć przy stole - - nie! Co drugi dzień coś wypadnie, czy zebranie którejś organizacji, czy delegacja, czy coś podobnego jeszcze. Do tego brat mój młodszy Adolf już 7 tygodni leży w szpitalu orłowskim i trzeba do niego zaglądać. A co któryś dzień dzwonek się odzywa i przychodzą jacyś goście - a pół dnia przejdzie i nic się nie zrobiło. O malowaniu obecnie z wielu przyczyn nie ma mowy: i mróz /na górze poniżej zera/ i zupełny brak czasu - trzeba będzie dobry miesiąc poczekać. Mam nadzieję, że w międzyczasie wyślą mnie na kurację. Choruję na ataki kaszlu w nocy, bezsenność, także na żołądek /ale nie z przejedzenia w święta, bo ani ryby nie było/ - żołądek mam już niedobry od jesieni.

Fura gazet leży na drugim stole, a nie mam czasu do nich zaglądać - może kiedyś później, aż będzie dzień dłuższy, a wiadomości już nieaktualne, będę mógł je przeglądać.

Chciałbym też dokończyć oznaczanie /daty!/ zdjęć, których się przez długie lata nazbierało. Także trzeba by uporządkować książki i stosy gazet. Zacząłem pracę z tym już kiedyś w jesieni, ale wciąż musiałem przerywać, bo inne ważniejsze rzeczy do tego wpadały /np. praca w ogrodzie/. A propos: dlaczego w jesieni nie przyjechał Twój szwagier po kwiaty dla Ciebie? Przygotowane były - może na wiosnę się zgłosisz u nas osobiście po nie.

Nie napisałeś nic o seminarium w Sałajce - czy nie było tam nic ciekawego? Chyba nie, gdy tak "energiczne" nastąpiło kierownictwo. Jakos mi się wydaje, że to lepsze już było przedtem; wspomnij tylko o naszych dawnych wystawach. Ale o tym kiedy indziej.

Konczę z prośbą jak wyżej. Proszę, byś był dla mnie i tych, którzy przyjadą ze mną, łaskaw. P. Triska zdaje mi się być ze wszystkich najsympatyczniejszy - znam go już od dawna.

Twój Gustaw

Orłowa, 5 marca 1964

Kochany Karolu!

Z wielkim zapakem zabrałem się do pisania, a raczej rysowania, obrazowej kroniki-historii naszej Orłowej. Uważam tę pracę za ważniejsze moje dzieło późniejszych moich lat. Pracuję tak, że z biedą zrobię jedną /ze stu/ kartkę za jeden dzień! O wiele więcej czasu, zabiegów i pracy wymaga zbieranie materiałów tekstowych i obrazowych, a jak wiesz zapewne z doświadczenia własnego, pomocnych i chętnych jest mało. Sam muszę wybierać i odpowiednio układać teksty tak, aby każda karta stanowiła osobną całość.

Ale właśnie przy tej pracy spotyka mnie coś bardzo niedobrego

/wyrażam się oględnie/ - zachorowałem bowiem dość niebezpiecznie. Zauważyłem na ostatnim naszym zebraniu, że chodzić mi było bardzo ciężko. Noga z początku opuchnięta na podszwie opuchła mi aż po kolano jak bania tak, że już buta wdziać nie potrafiłem. Posłałem małżonkę do lekarza, bo sam zejść tam nijak nie mogłem. Dr Gazda według opisu uznał, że to może być tromboza, że więc musi to widzieć. Przyszedł na 2. dzień i orzekł, że tromboza nie, ale może z tego być prędzej Bürger. To wiesz, że się przelałem bardzo. Robię skrupulatnie, co lekarz nakazał. Na noc żona /kochana teraz bardziej niż kiedykolwiek!/ robi mi grube okłady, zjadam pigułki, kąpię nogę co wieczór itd. Ale mnie to dostało! Leżeć wprawdzie już nie powinienem /z polecenia lekarza/, ale poruszam się z trudem po mieszkaniu, bo boli!

Żona dogadza mi jak może, to wiesz, ale czeka mnie przewlekłe i długie leczenie. Może mi w każdej chwili przyjść wezwanie do wyjazdu na leczenie w uzdrowisku, ale jak się tam dostanę?

Żona moja była wczoraj znowu u lekarza, bo tak kazał. Trochę ją pocieszył. Gdyby tak ubrać mi mógł, mówił, tych 20 lat! Ale to nie da się zrobić. Pocieszył też i w tym, że tych "Bürgerów" jest więcej rodzajów, że też tak nazywają doktorzy i sklerozę i że ode mnie zależy, czy się wyleczę.

No cóż robić. Jakies tam polepszenie odczuwam, ale za to inne jeszcze dolegliwości, dawniejsze, też mnie trapią. To wszystko nie pozwoli mi dłuższy czas na wyjazdy dokądkolwiek. Bądź łaskaw sam się nareszcie do mnie wybrać - i usprawiedliwić mnie w SLA - zrobisz to na pewno, jako mój najlepszy kamrat.

Niech już będzie jak chce, kronikę dorobić muszę. Proszę Cię też, byś przywiózł mi jakie tam masz materiały obrazowo-fotograficzne o Orłowej - z drugiej strony u mnie na pewno coś uzyskasz rewanżem dla siebie, bo mam fotografii dość dużo. Nawet nie przypuszczałem początkowo, że tak dużo zdjęć się nazbiera. To nie znaczy wcale, by się nie znalazły jeszcze dalsze, mi nieznane. Przy poszukiwaniach w Muzeum w Cz. Cieszynie znalazłem wiele rzeczy, ale potrzebnych mi w tej chwili - mało.

A więc tym razem mnie nie zawiedziesz - przyjedziesz na pewno, to sobie tego opowiemy więcej. Dziękuję Ci z góry. Przepraszam, że niedobre tym razem wieści - ale cóż robić? Z latami przychodzą rozczarowania, niespełnione nadzieje i klęski rozmaite. Grunt nie poddać się i wytrzymać - no i pracować jeszcze.

- - - - -

Karol Piegza

ZESTAWIENIE WYSTAW INDYWIDUALNYCH GUSTAWA FIERLI

L. b.	Rok data	Gdzie wystawę urządzono	Ilość wystawionych obr.	Czy był katalog
1.	1924	Dom Narodowy w Cieszynie /Polska/	.	
2.	1924	Poprzednia wystawa powtórzona w Katowicach	.	
3.	1925	Zamek w Karwinie /II/	21	
4.	1932 22.-30.5.	Pol. Gimnazjum Realne w Orłowej	60	katalog
5.	1948 20.-28.6.	Pol. Gimnazjum Realne w Orłowej	.	
6.	1956 2.-8.5.	Hotel Piast w Cz.Ciesz. /Jubileuszowa w. G. F./	164	katalog
7.	1960 4.11.-9.12.	Klub Kopalni Zofia w Orłowej III	45	
8.	1964 25.10.-1.11.	Klub PZKO w Orłowej-Łazach	38	katalog
9.	1965 30.4.-9.5.	Dom Oświaty w Orłowej	8	
10.	1963 26.9.-9.10.	Dom Kultury w Cz.Ciesz. /Jubileuszowa w. G. F./	37	katalog
11.	1966 12.-23.10.	Dom PZKO w Olbrachcicach /powtórzenie w.jubil./	37	katalog
12.	1967 22.-31.10.	Świetlica PZKO w Orłowej	7	
13.	1969 14.-29.10.	w Orłowej IV	44	
14.	1971 11.-30.4.	Sala wystawowa w Karwinie I	83	
15.	1971 15.-30.5.	w Orłowej IV	87	

L. b.	rok data	Gdzie wystawę urządzono	Ilość wystawio- nych obrazów	Czy był katalog
16.	1971 20.10.-20.11.	Muzeum w Cieszynie /Pol./	40	
17.	1971 21.-27.11.	Zakładowy Dom Kultury w Ustroniu	28	
18.	1976	Salon Wystaw BWA w Opolu	53	katalog
19.	1976	Salna Wystaw ZG PZKO w Czeskim Cieszynie		

Karol Piegza

## UDZIAŁ GUSTAWA FIERLI W WYSTAWACH ZBIOROWYCH

L. b.	Rok data	Organizator wystawy	Miejsce wystawy	Ilość obrazów G. F.	Czy był katalog
1.	1923 19.-26.8.	G. Fierla K. Piegza	Polskie Gimnazjum Realne w Orłowej	62	katalog pisany ręcznie
2.	1926 24.-30.5.		Wystawa Kultural- no-Oświatowa w Cz. Cieszynie	12	katalog
3.	1928 6.-30.5.		Výstava součobé kultury, Brno	1	
4.	1929		Powszechna Wysta- wa Krajowa w Poznaniu		
5.	1934 22.-24.9.	Pol. Gimnazjum Realne w Orłowej	Wystawa z okazji 25-lecia Pol. Gim- nazjum w Orłowej	42	
6.	1937 29.6.-7.7.	Połączone To- warzystwa Pol- skie w Czecho- słowacji	Połączone Wystawy Jubileuszowe. Sala gimnast. pol. szk. wydział. w Cz. Cieszynie	23	katalog
7.	1939 7.-12.6.	SZLA-Macierz Szkolna w Cze- chosłowacji	Hotel Polonia w Cz. Cieszynie	18	katalog
8.	1945 20.12.45- -7.1.1946	Zarząd miasta Orłowej	Orłowa, ratusz	20	
9.	1946 27.10.-8.11.	Zarząd miasta	Dom Robotniczy w Orłowej		
10.	1948 21.-27.3.	PZKO - SLA	Hotel Piast w Cz. Cieszynie	21	katalog
11.	1948 11.-18.4.	PZKO - SLA	Czytelnia w Jabłonkowie	16	

L. b.	Rok data	Organizator wystawy	Miejsce wystawy	Ilość obrazów G. F.	Czy był katalog
12.	1948 16.-27.5.	PZKO - SLA	Dom Robotniczy w Karwinie	23	
13.	1948 20.-28.6.	PZKO - SLA	Pol. Gimnazjum w Orłowej	.	
14.	1949 17.-19.9.	Pol. Gimnazjum Realne w Orłowej	Wystawa w gimna- zjum z okazji 40-lecia PGR w Orłowej	30	katalog
15.	1950	PZKO - SLA	Hotel Piast w Cz. Cieszynie	12	katalog
16.	1950	PZKO - SLA	Pol. gimnazjum w Cz. Cieszynie	.	
17.	1951 28.10-7.11.	PZKO - SLA	Bogumin	.	katalog
18.	1951 9.-27.11.	PZKO - SLA	Trzyniec	.	katalog
19.	1951 25.11-2.12.	PZKO - SLA	Czytelnia w Jabłonkowie	.	
20.	1952 25.5.-2.6.	PZKO - SLA	Hotel Piast w Cz. Cieszynie	16	katalog
21.	1955 10.-31.7.	Komitet wystaw Tesínskéno Slezska	Czeskie gimna- zjum w Czeskim Cieszynie	5	katalog
22.	1957 7.-18.7.	PZKO - SLA	Hotel Piast w Cz. Cieszynie	.	
23.	1958 4.-9.11.		Hotel Piast w Cz. Cieszynie	6	katalog
24.	1958 13.-20.11.	PZKO - SLA	Orłowa	6	katalog
25.	1959 23.-30.6.	Pol. Gimnazjum Realne w Orłowej	wystawa prac ab- solwentów gimna- zjum w Orłowej	.	
26.	1959 14.-29.11.	PZKO - SLA	Dom Oświaty w Karwinie II	12	katalog

L. b.	Rok data	Organizator wystawy	Miejsce wystawy	Ilość obrazów G. F.	Czy był katalog
27.	1961 24.9.-8.10.	Powiatowy Dom Kultury	Karwina II	4	katalog
28.	1961	Powiatowy Dom Kult. Karwina	Czes. Cieszyn	4	katalog
29.	1961 22.-31.10.	PZKO - SLA	Czes. Cieszyn	.	.
30.	1962 24.6.-8.7.	PZKO - SLA	Teatr w Cz. Cieszynie	15	katalog
31.	1962 2.-9.9.	Koło PZKO w Orłowej	Orłowa	8	.
32.	1964 22.6.-5.7.	PZKO - SLA	Teatr w Cz. Cieszynie	9	katalog
33.	1964 25.10.-18.11.	PZKO - SLA	Teatr w Cz. Cieszynie	3	katalog
34.	1965 31.10.-6.11.	Dom Oświaty Orłowa	Orłowa	.	.
35.	1965 24.11.-7.12.	PZKO - SLA	Cz. Cieszyn	.	.
36.	1966 luty		Karwina	9	.
37.	1967 18.6.-13.7.	PZKO - SLA	Cz. Cieszyn	3	katalog
38.	1968 23.11.-1.12.	PZKO - SLA	Cz. Cieszyn	15	katalog
39.	1969 3.-11.5.	PZKO - SLA	Cz. Cieszyn	4	katalog
40.	1970	Koło M. PZKO w Ligotce K., J. Szynik, G. Fierla, K. Piegza	Dom PZKO w Ligotce Kamer.	13  /P 12/	.

Karol Piegza

UDZIAŁ GUSTAWA FIERLI W WYSTAWACH MSVU - OSTRAVA

L. b.	Rok data	Oznaczenie wystawy /nr/	Miejsce wystawy	Ilość obrazów G. F.	Czy był katalog
1.	1928 6.-30.5.	IX wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	4	katalog
2.	1928 29.10-18.11.	X wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	1	katalog
3.	1929 29.10-11.11.	XI wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	.	katalog
4.	1930 22.11-10.12.	XII wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	6	katalog
5.	1930 grudzień	XIII wystawa MSVU	Opawa Muzeum Krajowe	.	
6.	1931 30.10-19.11.	XIV wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	8	katalog
7.	1932 16.10-17.11.	XV wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	6	katalog
8.	1933 10.11.-1.12.	XVII wyst. MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	10	katalog
9.	1934 czerwiec	XVIII wyst. MSVU	Opawa Muzeum Krajowe	.	
10.	1934 1.-29.12.	XIX wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	8	katalog
11.	1935 czerwiec	XX wystawa MSVU	Holasovice	.	
12.	1935 lipiec	XX wystawa MSVU	Frydek /w ramach regio- nalnej wystawy handlu, rzemiosła i kultury/	.	
13.	1935 10.-30.10.	XXI wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	.	katalog

Lp.	Rok data	Oznaczenie wystawy /ni/	Miejsce wystawy	Ilość obrazow	Czy byl katalog u. F.
14.	1936 8.-30.11.	XVIII wyst. MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	5	katalog
15.	1938 16.2.-10.3.	XXIV wyst. MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	8	katalog
16.	1947 14.11.-8.1.	LI wystawa MSVU	Ostrawa Dom Sztuki	3	katalog
17.	1948 marzec- kwiecień	LVIII wyst. MSVU wędrowna	Ostrawa, Šenov, Baska, Horní bludovice, sedliště, Lískovec	3	

Agnieszka Pięgzowa

REPRODUKOCJE OBRAZÓW GUSTAWA FIERALI

L. b.	wydawnictwo	tytuł reprodukcji	technika rok	uwagi
1.	Kuryer Codzienny z 10.1.1927	Dziewczyna z jabł- kiem		
2.	Profil - msvu Ostrawa 1930	1/ Płocąca warkocz 2/ Dziewczyna	olej	Katalog wystawy SLA 1965
3.	Ogniwo 1937 / 16	Dziewczyna z mili- kowa /Siączka/	olej	Szyndzioly 1948 / 12 s. 55
4.	Szyndzioly 1947 / 5, s. 17	Matka karmiąca	akwarela	
5.	Szyndzioly 1947 / 5, s. 19	Dalie i gladiole	olej	
6.	Szyndzioly 1948 / 12, s. 49	Biały dom i sto- doła	olej 1946	
7.	Szyndzioly 1948 / 12, s. 50	Martwa natura /kasety, wazoniki, owoce/	olej	
8.	Szyndzioly 1948 / 12, s. 55	Dziewczyna w ok- nie	węgiel	Kalendarz Głosu Ludu 1948
9.	Kalendarz Głosu Ludu 1948, s. 69	Widok z Orłowej	akwarela 1947	
10.	Kalendarz Głosu Ludu 1950, s. 109 i 110	Dwie małe ilus- tracje do opowia- dania A.Puszkina "Trumniarz"		
11.	Kalendarz Zwrotu 1956, s. 110	Odwiłż na Obrokach	1955	
12.	Kalendarz Zwrotu 1956, s. 143	Ondraszek		
13.	Kalendarz Zwrotu 1957, s. 15	Koksownia w Łazach	olej	

Lp.	Wydawnictwo	Tytuł reprodukcji	Technika rok	Uwagi
14.	Kalendarz Zwrotu 1960, s. 156	Martwa natura /Jabka, książki i zagłowiec/	olej 1956	
15.	Kalendarz Zwrotu 1961, s. 163	Martwa natura /Biały dzbanek, jabka/		
16.	Kalendarz Zwrotu 1961, s. 178	Jesienne kwiaty		
17.	Kalendarz Zwrotu 1962, s. 176	Martwa natura /Brunatny dzba- nek i gruszki/		
18.	Kalendarz Zwrotu 1959, s. 163	Wieśniacy z oko- lic Cieszyna	rysunek ołówkowy	
19.	Kalendarz Zwrotu 1959, s. 165	Dalie i mieczyki w białym dzbanku	olej 1956	
20.	Zwrot 1950 / 3, s. 5	Bagier	olej	Kalendarz Gł. Ludu 1951
21.	Zwrot 1950 / 3, s. 6	Kopanie ziemniaków	olej	Kalendarz Głosu Ludu 1951, s. 58
22.	Zwrot 1950 / 4, s. 4	Wysypywanie gruzu	olej	
23.	Zwrot 1950 / 4, s. 8	Odwilż w Orłowej na Obrokach	olej	Kalendarz Zwrotu 1956 s. 110
24.	Zwrot 1950 / 5, s. 4	Górnicy	akwarela	
25.	Zwrot 1952 / 6, s. 3	Pionierzy		
26.	Zwrot 1952 / 6, s. 4	Krajobraz		
27.	Zwrot 1952 / 6, s. 4	Polskie gimnazjum w Orłowej		
28.	Zwrot 1958 / 7-8, s. 5	Manifestacja poko- jowa		

L.b.	Wydawnictwo	Tytuł reprodukcji	Technika rok	Uwagi
29.	Zwrot 1958 / 10, s. 2	Martwa natura	olej	
30.	Zwrot 1958 / 11, s. 11	Martwa natura /Jabłka, cytryny i nóż/	olej	I nagroda w konkursie SLA/1958
31.	Zwrot 1959 / 1, s. 6	Droga przez las w śniegu	olej 1956	
32.	Zwrot 1959 / 6, s. 14	Dolina na Obro- kach		
33.	Zwrot 1959 / 10, s. 8	Widok Orłowej od strony boiska		
34.	Zwrot 1959 / 10, s. 12	Studium z Miąszu		
<del>35.</del>	<del>Zwrot 1956 / 4, s. 5</del>	<del>Szyb Dąbrowa</del>	<del>olej 1955</del>	
36.	Zwrot 1956 / 4, s. 6	Droga w lesie		
37.	Zwrot 1956 / 4, s. 6	Nowe osiedle w Po- rębie		
38.	Zwrot 1956 / 5, s. 14	Autoportret		
39.	Zwrot 1960 / 7, s. 12	Martwa natura /Jabłka/	olej 1951	
40.	Zwrot 1963 / 2, s. 7	Zimowy las		
41.	Zwrot 1964 / 1, s. 12	Mali muzykanci	gwasz 1962	
42.	Zwrot 1964 / 1, s. 13	Dziecięca maska- rada	gwasz 1962	katalog wy- stawy SLA 25.9.-9.10.66
43.	Zwrot 1964 / 10, s. 3	Obroki		
44.	Zwrot 1967 / 1 /Tylna okładka/	Zagubione mias- teczko	olej 1965	

L.b.	Wydawnictwo	Tytuł reprodukcji	Technika rok	Uwagi
45.	Zwrot 1971 / 7, s. 29	Orłowa		
46.	Zwrot 1975 / 1, s. 50	Egzotyczne ryby	olej 1969	reprodukcja kolorowa
47.	Zwrot 1975 / 12 /tylna okładka/	Wesołe miasteczko	olej 1969	reprodukcja kolorowa
48.	Zwrot 1976 / 7, s. 22	Widok Orłowej od strony cementarza	olej 1955	
49.	Zwrot 1981 / 2, s. 45	Widok Orłowej	olej 1955	
50.	Zwrot 1981 / 7, s. 28	Młoda kobieta w da- wnym stroju cie- szynskim	olej 1957	
51.	Zwrot 1981 / 7, s. 30	O świcie	olej 1966	
52.	Zwrot 1981 / 7, s. 31	Dzieci	olej 1970	
53.	Zwrot 1981 / 7, s. 31	Martwa natura /winogrona, jabłka i wazon/	olej 1976	
54.	Zwrot 1982 / 11, s. 46	W noc księżycową	olej 1957	
55.	Poglądy 1972/12 /okładka s. 3/	Dziewczyna w wian- ku z mniszków	olej 1964	reprodukcja kolorowa
56.	Poglądy 1972/12 /okładka s. 3/	Widok dawnego Fry- sztatu	olej 1971	reprodukcja kolorowa
57.	Jednokartkowy Kalen- darz Zwrotu 1980	Ślązaczka		reprodukcja kolorowa
58.	Broszurka jubileu- szowa: 50 lat JSzS z pol.j.naucz. w Or- łowej /1909-59/s.33	Mieczyki w chiń- skiej wazie		
59.	Nasza Gazetka /dla pionierów i pionie- rek/ 3.9.1971, s. 15	Mały malarz		

L.b.	Wydawnictwo	Tytuł reprodukcji	Technika rok	Uwagi
60.	Bocian Nr Świąteczny 20 XII 1923 Kraków	Uśpione serca	akwarela	całostronicowa reprodukcja kolorowa
61.	Rozkvět 1931 / 5, s. 13	Dívka s copem		
62.	Svobodná republika 22.12.1934, s. 8	Kytice bezu /Biały bez/		
63.	Głos Ludu 1971 / 84 z 17.7. s. 3	Rysunek do kroniki orkłowskiej	ołówek	
64.	Katalog z wystawy SLA 18.6-3.7.1967	Jasne były dni i noce	olej 1966	
65.	jw.	Kukły	olej 1966	
66.	Katalog z wystawy SLA 24.11-7.12.65	Zagubione mias- teczko	olej 1965	Zwrot 1967/I tylna strona okładki
67.	Katalog z wystawy SLA 4.-10.5.1956	Autoportret G. Fierli	olej 1940	
68.	jw.	Piwonie różowe w japońskiej wazie	olej 1955	
69.	jw.	Brzozowa ścieżka	olej 1953	
70.	jw.	Plotąca warkocz	olej 1926	Patrz nr 2 i 61
71.	Katalog z wystawy SLA 25.9.-9.10.66	Droga przez las jesienią	olej 1946	
72.	jw.	Wołyżerka	olej 1965	
73.	jw.	Dziecięca maska- rada	gwasz 1962	Zwrot 1964/I
74.	jw.	Jabłka i wino- grona	olej 1964	
75.	Katalog z jubile- uszowej wystawy SLA 24.6.-8.7.1962	Malarz na ulicy	olej 1962	

L.b.	Wydawnictwo	Tytuł reprodukcji	Technika rok	Uwagi
76.	Katalog z jubil. wystawy SLA 24.6.-8.7.1962	Dolina na Obrokach	olej	
77.	jw.	Dzbanek, gruszki, jabłka i winogrona	olej	
78.	Katalog z wystawy "Výtvarníci našeho kraje", Karwina 24.9.-8.10.1961	Bukiet w wazonie	olej	
79.	jw.	Studenci	olej	
80.	Katalog z wystawy G. Fierli w Opolu lipiec 1976	Pionier czyta książkę	olej 1963	
81.	jw.	Dziewczynka z lal- ką	olej 1964	
82.	jw.	Na imieniny /Martwa natura/	olej	
83.	jw.	Żółte kosańce	olej 1964	
84.	jw.	Piękna wołtyżerka	olej 1965	
85.	jw.	Widok Orłowej	olej 1962	
86.	jw.	Widok z balkonu	olej 1963	
87.	jw.	Jabłka i wino- grona	olej 1964	
88.	jw.	Martwa natura /Dwa bukietiki w wazonikach/	olej	
89.	Katalog z wystawy SLA 1972	Krajobraz zimowy	olej 1967	
90.	jw.	Żaglowce na zaporze	olej 1964	
91.	jw.	Martwa natura: Głowa porcelanowej lalki i jabłka	olej 1960	

L.b.	Wydawnictwo	Tytuł reprodukcji	Technika rok	Uwagi
92.	Katalog z wystawy SLA 1972	Kobieta i dziewczyny w stroju cie- szyńskim	olej 1957	
93.	jw.	Dziewczyna z różą	olej 1970	
94.	jw.	Prasowanie bielizny	akwarela 1960	
95.	jw.	Karuzela	olej 1967	
96.	jw.	Dzieci przed bramą ogrodu	olej 1970	

Agnieszka Piegżowa

REPRODUKCJE ZDJĘĆ GUSTAWA FIERLI

L.b.	Wydawnictwo	Temat zdjęcia	Technika rok	Uwagi
1.	Katalog z wystawy SLA 25.9.-9.10.66	Gustaw Fierla na Akademii Sztuk Pięknych w Krako- wie	fotogr. 1925	
2.	jw.	Dom G. Fierli w Orłowej na Ob- rokach	fotogr. 1955	
3.	jw.	Fragment sali by- łego Muzeum Ma- cierzy Szkolnej w Cz. Cieszynie	fotogr. 1956	
4.	Katalog z wystawy SLA 24.11.-7.12.65	Gustaw Fierla w pracowni	fotogr. 1965	
5.	Zwrot 1956 / 4, s. 5	Gustaw Fierla wśród swoich zbiorów cieszyńskiej sztuki ludowej	fotogr. 1937	
6.	Zwrot 1966 / 7, s. 13	Gustaw Fierla w pracowni	fotogr. 1965	Patrz nr 4
7.	Zwrot 1976 / 7, s. 22	G. Fierla w pra- cowni przed obra- zem "Dziewczyna z bukietem"	fotogr. 1971	
8.	Zwrot 1976 / 10, s. 47	Prof. G. Fierla z małżonką na wernisżu w Salce Wystaw ZG PZKO	fotogr. 1976	
9.	Zwrot 1967 / 12, s. 42	G. Fierla, Jan Krop, dyrektor mu- zeum w Wiśle, i dr med. Janusz Gaudyn	fotogr. 1967	
10.	Zwrot 1981 / 2, s. 45	G. Fierla na jed- nej z pierwszych wystaw SLA	fotogr.	

L.b.	Wydawnictwo	Temat zdjęcia	Technika rok	Uwagi
11.	Zwrot 1981 / 7, s. 28	G. Fierla na wy- stawie w r. 1976	fotogr. 1976	
12.	Kalendarz Głosu Ludu 1950, s. 84	Portret G. Fier- li		Wg obrazu Ru- dolfi Żebroka
13.	Kalendarz Głosu Ludu 1951, s. 95	Gustaw Fierla, Franciszek Swider, Rudolf Żebrok na wystawie SLA 1950	fotogr. 1950	
14.	Poglądy, Katowice, 1972 / 12, 3. strona okładki	Portret G. Fierli	fotogr. 1972	zdjęcie ko- lorowe
15.	Karvinský kulturní zpravodaj 1971 / 4, s. 3	Akademický malíř prof. Gustaw Fier- la	fotogr. 1971	Patrz Zwrot 1976 / 7
16.	Szyndziolę 1947 / 5, s. 18	Portret G. Fierli	fotogr. 1946	
17.	Ogniwo 1937/16 z 15.9.37, s. 307	Zdjęcie członków SZLA. Prof. Gustaw Fierla stoi czar- ty od lewej	fotogr. 1937	
18.	Ogniwo 1937 / 16, s. 298	Komitet Połączonych Wystaw Jubileusz- owych. Prof. G.Fierla siedzi pierwszy z prawej.	fotogr. 1937	
19.	Głos Ludu 1971/84 z 17.7.71, s. 3	Gustaw Fierla przed sztalugą	fotogr.	
20.	Katalog z wystawy G.F. w Opolu, lipiec 1976	Gustaw Fierla przed sztalugą	fotogr.	
21.	Katalog z wystawy SLA 1972	Gustaw Fierla w trakcie malowa- nia obrazu	fotogr. 1972	

Agnieszka Piegżowa

O GUSTAWIE FIERLI W PRASIE

Kuryer Literacko-Naukowy, r. 1927, nr 2  
-----

Tytuł artykułu: Wystawa Kulturalno-Oświatowa w Czes. Cieszynie  
w r. 1926

Dział malarstwa omówiony został w rozdziale: "Twórczość malarska artystów polskich Śląska Cieszyńskiego". Na temat malarstwa Gustawa Fierli czytamy:

"Wystawa obejmowała dzieła pięciu artystów, poszukujących własnego wyrazu w sztuce. Spośród nich zwraca na siebie szczególną uwagę Gustaw Fierla, wychowanek krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W wielu martwych naturach, traktowanych impresjonistycznie, wydobywa artysta zwartą formę silną barwą. Wielki tryptyk pt. "Żniwa" wykazuje mocną budowę konstrukcyjną i opanowanie formy."

/Tryptyk ten, znacznych rozmiarów, przetrwał do dnia dzisiejszego i wisi obecnie w świetlicy Koła PZKO w Karwinie 2-Centrum. A. P./

"Portrety dawniejsze traktuje artysta więcej kolorystycznie, w nowszych zaś rezygnuje z bogactwa barwy na korzyść formy. Jako akwarelista daje kilka prac, wyróżniających się świeżością barwy i swoistą techniką. W ogóle artysta ten wykazuje bujną wielostronność, rokując na przyszłość jak najlepsze nadzieje."

- - - - -

Szyndziolę, r. 1948, nr 12, s. 51  
-----

Tytuł artykułu: O malarzu Gustawie Fierli

Po ukończeniu studiów Gustaw Fierla maluje wiele i bierze udział w r. 1926 w Wystawie Kulturalno-Oświatowej w Czes. Cieszynie, gdzie między innymi wystawił wielki tryptyk "Żniwa", kompozycję figuralną traktowaną szerokimi, śmiałymi pociągnięciami pędzla.

Z tych czasów też pochodzą pierwsze portrety, gdzie autorowi chodziło tylko o dokładne studium portretowanej osoby oraz o podobieństwo. Problemów czysto malarskich wtedy jeszcze nie rozwiązywał

W technice akwarelowej, którą uprawiał ze specjalnym zamiłowaniem, wydoskonalił się podczas kuracji na Opawskim Śląsku.

Następne tematy wykazują pogłębienie treści tematu oraz pewną większą dojrzałość. Takie obrazy z tego zakresu, jak "Biały bez" i inne znalazły przychylną ocenę również w prasie czeskiej. Poza tym w dalszym ciągu uprawia portret i kompozycje figuralne, przeważnie zaś jednofigurowe, jak "Dziewczyna z pomarańczą", "Pólakt" i inne. Podczas całego okresu do wybuchu drugiej wojny światowej wystawia swe obrazy niemal corocznie na różnych wystawach. Tematy do swych obrazów czerpie z otoczenia. Otworza w ujęciu malarskim otaczającą go rzeczywistość.

Na Wystawie Jubileuszowej w Czes. Cieszynie w r. 1937 wystawił 23 obrazów, między innymi "Dziewczynę z hiacintem", "Wiosnę na Obrokach", które wskazują zmianę kolorytu i techniki malarskiej - są coraz barwniejsze i jaśniejsze w kolorze. Z ostatnich lat przedwojennych do najlepszych jego obrazów trzeba zaliczyć krajobrazy z Ligotki Kameralnej i z Rzeki.

W okresie okupacji po powrocie z obozu koncentracyjnego w Sko-

rochowicach praca twórcza daje mu zapomnienie ciężkich chwil. Z tego okresu pochodzą takie obrazy jak: "Epiphyllum", "Dalie", "Wierzby nad stawem". Następnie maluje kompozycje figuralne, jak: "Święty Jerzy", "Ondraszek", które są odzwierciedleniem jego ówczesnego położenia i nastawienia psychicznego. W obrazie "Kąpiel nad stawem" stara się oddać subtelność drgań koloru i światła przy wzajemnym ich przenikaniu. Z kompozycji figuralnych powstają "Cieszynianki przed kościołem", "Zrywanie jabłek" w ciepłych tonach jesiennych, gdzie postawy ludzkie są już syntetycznie ujęte.

Po wojnie zaczyna patrzeć pod innym kątem na zadania malarstwa. Obraz nie może być odpisywaniem przyrody, ale musi być wynikiem pewnego przeżycia artysty. Wypróbowuje też nowe sposoby techniczne.

W latach 1946-47 maluje widoki z Orłowej w czysto malarskim ujęciu, później "Staw pod kopcem dąbrowskim" i "Flokisy i gladiole". Próbuje się w kompozycjach figuralnych na rozmaite tematy: "Zwinstowanie", "Trzej królowie", "Biały dom" o bogatej gamie kolorów.

W martwych naturach stara się budować lepiej malarsko zorganizowane całości, złożone ze zwykłych przedmiotów branych z najbliższego otoczenia.

Używa najczęściej akwareli, jako techniki, która lepiej oddaje subtelniejsze zjawiska kolorystyczne obrazu.

Gustaw Przeczek

Tytuł artykułu: Wystawa twórczego dorobku Gustawa Fierli

Wczoraj unia 8 maja wieczorem została zamknięta kilkudniowa wystawa retrospektywna, obrazująca dotychczasowy dorobek artystyczno-twórczy prof. Gustawa Fierli. Wystawa ta, jaka odbyła się w hotelu Piast w Czes. Cieszynie, dała nam pełny przegląd o kilkudziesięcioletnim wysiłku twórczym tego artysty malarza, który w swej głębokiej trosce o treść i formę swego malarstwa nigdy nie uciekał się do propagowania -izmów w sztuce. Zawsze pełną garścią czerpał on swą kierunkowością artystyczną z rdzennych pierwiastków ludowości. Ta właśnie cecha dominuje w malarstwie Gustawa Fierli wyraźnie i jasno. Słusznie się dlatego stało, że z okazji 60-lecia Gustawa Fierli została urządzona retrospekcyjna wystawa jego dzieł, obrazująca w fragmentach pokazowych jego dotychczasowy dorobek i rozwój. Na tej podstawie właśnie masowy widz poznał lepiej dorobek swego artysty malarza. Tych 164 dzieł które nam pokazano, tworzą w sumie drogę artysty, żmudną i uciążliwą, która posiada pełne zwycięstwo twórcy, nabyte nie tylko przez wrodzony talent, ale przede wszystkim poprzez wielki wysiłek pracy. Przez taki wysiłek, który nie ulegał łatwym i zdrożnym osiągnięciom, nie zadowalał się dorywczym efektem czy miarą przemijającego snobizmu. Malarstwo Fierli stawało się jakby nieodzowną wspólnotą zbiorowości ludowej, poczynanej z artystycznych treści ludowych, podnoszonych na wyższy poziom artystyczny przez artystę. W tym właśnie malarstwie jest ta pełna żarliwość wspomnianych cech społecznych, jest piękny dokument twórcy kochającego swój lud, z którego wyszedł. Bez tej miłości twórcy do

swego ludu, do swego rodzinnego Śląska Cieszyńskiego, nie byłoby tych jego obrazów, jak: "Szlaki se zbóje", nie byłoby w jego piótnach kopalń czy kobiet przy wykopkach ziemniaków, nie byłoby tych pięknych pejzaży, tych uroczych krajobrazów naszego kraju, tchnących tak bezwzględnością swoistością i typowością kolorytu. Tak tylko może malować człowiek, który do głębi znał swój lud, który go umiłował, który jak najbardziej z nim współżył i tworzył, tworząc na swój sposób artysty i poznając wspólne bogactwo pracy.

Wystawa malarza Gustawa Fierli zasługuje na wydanie o niej nie tylko opinii czy skromnego dziennikarskiego sprawozdania. Domaga się ona czegoś więcej - napisania studium, zanalizowania drogi twórczej artysty malarza a także jego poważnego dorobku malarskiego, zasługującego na pełny szacunek i uznanie, wdzięczność dla twórcy.

/Autor artykułu nie podpisany/

Kalendarz Zwrotu 1960, s. 179  
-----

Tytuł artykułu: Wychowanie plastyczne w orłowskiej szkole średniej

Wypis:

W roku szk. 1924/25 stanowisko profesora rysunku obejmuje Gustaw Fierla.

Jako nauczyciel rysunku był bardzo wymagający. Solidnie i poważnie traktował swój przedmiot, takiego też traktowania wymagał od swoich uczniów. Od pierwszej lekcji przyzwyczajał uczniów do czystości, systematyczności, sumiennej pracy, punktualności w oddawaniu rysunków. Dążył usilnie do tego, aby każdy uczeń miał własną wyprawkę dobrych przyborów do nauki rysunku.

Jednym z zagadnień rysunku były również ćwiczenia zdobnicze, gdzie zapoznawano się z elementami zdobniczymi, budową różnych rodzajów ornamentu, które następnie zastosowywano w różnych ćwiczeniach z uwzględnieniem motywów regionalnych - ludowych.

Wszelkiego rodzaju rysunki wykonywane były po malarsku. Kolor grał tu decydującą rolę. Prof. Fierla przywiązuje dużą wagę do ćwiczeń kolorystycznych, do wyrobienia wrażliwości na nowoczesny kolor. Jego ulubionym kolorem jest fiolet. /Gustaw Fierla chce zapewne zwrócić uwagę na to, że obok niezmiennego koloru lokalnego istnieje cały szereg kolorów zmieniających się zależnie od oświetlenia i że zawsze będzie tam kolor fioletowy, który to kolor winno dostrzec wprawne i wrażliwe oko./

Przy rysowaniu figury ludzkiej uczył ujmować postać w ruchu z zachowaniem właściwych proporcji i skrótów. Stosował tu stopniowanie trudności. Od rysunku schematycznego przechodziło się do szczegółowego ujmowania rysowanego modelu.

W klasie II względnie III uprawiano technikę linorytu. Temat czerpano z życia /np. górniczy przy pracy, widoki miasta, kopalni, dymiące kominy, ulice, kopalnie oświetlone w nocy/. Technika białoczarna doskonale nadaje się do rozwiązywania tego rodzaju tematów.

Aby przyzwycząić uczniów do systematycznego przygotowania przyborów na lekcje rysunków, uczący przed każdą lekcją sprawdzili indywidualnie materiały i przybory rysunkowe. W stosunku do nieubiałych wyciągał odpowiednie konsekwencje.

Obok zadań szkolnych wykonywano od czasu do czasu i zadania domowe. Prof. Gustaw Fierla polecał uczniom rysować np. stare chałty, budząc zamiłowanie do zabytków architektury ludowej. Budził również zamiłowanie do strojów ludowych, a szczególnie do stroju cieszyńskiego i regionalnych motywów zdobniczych. Każdy uczeń musiał zdobyć np. chustkę śląską, musiał ją w wielkości naturalnej narysować ze wszystkimi szczegółami, namalować w kolorach naturalnych a następnie oddać. Gustaw Fierla zdobywał w ten sposób bogaty materiał do studiów o strojach ludowych a młodzież zapoznawał tą drogą ze sztuką ludową.

Wielkim wydarzeniem na terenie szkoły były wystawy rysunków. Był to przegląd osiągnięć uczącego i uczniów jako wynik całokształtu ich pracy. Wystawy takie zwiedzała młodzież szkolna, członkowie grona pedagogicznego, goście i rodzice. Wystawy te przyczyniały się do spopularyzowania rysunku, do wyrobienia mu należnego szacunku na terenie szkoły i na zewnątrz.

Karol Prymus

Notatka.

Do artykułu dołączone są zdjęcia:

1. Lekcja rysunków prowadzona przez prof. Gustawa Fierlę w roku szk. 1928-29.
2. Fragment z wystawy obrazów urządzonej w r. 1959 z okazji 40-lecia orłowskiego gimnazjum. Na zdjęciu prof. Gustaw Fierla w rozmowie z dr J. Bergerem i Karolem Prymusem.

Poglądy, Katowice 1972, nr 12  
-----

Wypiski z artykułu:

Wierność ziemi najbliższej, regionowi, nie musi oznaczać zaściankowości i prowincjonalizmu. W sferze plastyki dowodnie potwierdza to życie i twórczość Gustawa Fierli, artysty, pedagoga i społecznika zaolziańskiego, który wspólnie ze swoim przyjacielem Karolem Piegzą wprowadził do obrazu kulturalnego Polaków zaolziańskich ważny a przedtem nieobecny nurt twórczości plastycznej.

Osobowość Gustawa Fierli najwyraźniej określa fakt, że został artystą regionalnym w najlepszym tego słowa znaczeniu. Kochał tę ziemię i jej lud, poznał wszechstronnie życie i starą kulturę ludową.

Pod wpływem swoich mistrzów w Akademii Fierla w pierwszym okresie twórczości preferuje portret i pejzaż, osadzony przedstawionymi realiami w regionie. Szczególnie ulubionym motywem jego portretów były kobiety, ładne i młode Cieszymianki. Zapytany o los owych portretów kobiecych z okresu międzywojennego, artysta odpowiada, że, niestety, wiele z nich posłużyło jako podkłady do prac późniejszych /np. do pięknych kolorowych afiszów z okazji Dni Ludoznawczych, 6-7 sierpnia 1949, czy Festiwalu PZKO, 7.7. 1957, - przypis K. Piegzy/. Modelki były za ubogie, by sobie zafundować portret, jemu zaś, jako mężczyźnie żonatemu, nie wypadało robić z tych obrazów podarunków /uśmiechając się dodaje: co by sobie ludzie pomysleli o takim nauczycielu!/, zaś materiał malarski był po wojnie drogi i trudno osiągalny, wobec czego portrety przemalował.

Stanisław Wilczek

Zwrot 1977 / 9, s. 52-53  
-----

Tytuł artykułu: "Okiem recenzenta"  
/Ocena publikacji G. Fierli "Strój cieszyński"/

Wypiski:

Jan Kubisz pisał w wierszu "Płyniesz Olzo" smętnie, że o i wody granicznej dziś rzeki "w swoim biegu się nie zmaciły", o tyle

/.../ "ludzie w swoim życiu  
Zmienili się barzo:  
Zwyczajami, wiarą przodków  
Ledwie że nie gardzą".

Podobną nostalgią przesiąknięta jest cenna, wydana przez Sekcję Folklorystyczną ZG PZKO praca Gustawa Fierli na temat cieszyńskiego stroju. Profesor opisuje właściwie nie to, co jest, ale co było, rekonstruuje dawny strój cieszyński, bowiem, jak z ubolewaniem stwierdza, "mężczyźni na całym Śląsku Cieszyńskim, z wyjątkiem nielicznych górali, już z końcem XIX wieku porzucili tradycyjny i ryginalny strój ludowy", zaś strój kobiecy, choć "noszony jest na terenie Śląska Cieszyńskiego do dnia dzisiejszego, to bynajmniej przecież nie powszechnieje, a w dodatku i on w wielu wypadkach ulega już niepożądanym i niekorzystnym zmianom i przekształceniom", które zubożają "jego typowe piękno i stylową czystość".

"Strój cieszyński" Fierli ma rozliczne zalety, wśród których na plan pierwszy wysunąć należy nieprzeciętną znajomość omawianych spraw, rzetelność badawczą i dokumentacyjną.

Niezaprzeczalnym walorem pracy jest także język - przystępny, potoczny, obrazowy, który sprawia, że przeczyta ją z zainteresowaniem również człowiek niezbyt zorientowany w temacie.

/W dalszej części artykułu wysuwa pewne krytyczne uwagi nad sprawą kompozycji opracowania oraz nie dość dogłębnie podanej

genezy stroju cieszyńskiego./

Podkreślając istotne walory pracy kończy słowami redaktora publikacji Daniela Kadłubca:

"Praca ta pozostanie trwałą wartością dorobku etnografii cieszyńskiej".

autor artykułu: Robert Danel

- - - - -

Zwrot 1981, nr 7, s. 28-32

Tytuł artykułu: Kolorysta Gustaw Fierla

Wypiski:

Działalność kulturalno-oświatowa PZKO, w tym działalność SLA i Sekcji Folklorystycznej byłaby bez Gustawa Fierli uboższą o rozległą skalę istotnej problematyki i wartości związanych ściśle z ideowym i społecznym programem PZKO. Emerytowany w r. 1954 artysta malarz przez długie lata przewodniczył pionowi plastycznemu SLA poświęcając mu wiele sił i zabiegów. Znacznie przy tym rozwinął swój dojrzały warsztat twórczy osiągając pełnię swoich zamiarów i możliwości.

Zgodnej na ogół oceny dzieła Gustawa Fierli dokonali Józef Niemiec i Władimir Hyl.

Na jego orientację twórczą tkwiącą na gruncie realistycznym oddziaływały odległe wpływy ekspresjonistyczne, które były źródłem pewnych cech monumentalizmu jego obrazów. Gdzieś od połowy lat 30. Fierla coraz większą uwagę poświęcał kolorystyce, rozjaśniając swą paletę. Pod względem tematycznym właściwie w całej swej twórczości

pozostawał wierny najbliższemu otoczeniu jak również typom ludowym, był zwłaszcza mistrzem w przedstawianiu ujmującej naturalności wiejskich dziewcząt czy dzieci. Oddawał je lekkimi zestawami ciepłych kolorów w pełnym oświetleniu, podkreślał kontury. Wytworzył wtedy szczególny koloryt żółtych i szarych ciepłych tonów, odznaczający się głębokim czarem poetyckim i będący charakterystyczną cechą jego osobowości artystycznej.

Suma doświadczeń warsztatowych i rzetelnych dążeń przy ni odmiennej pracowitości i ciągłym odradzaniu młodzieńczych impulsów inspiracyjnych spowodowała, że Gustaw Fierla w 35-leciu powojennym dopełnił swoje dzieło i wzbogacił o rozległy i bardzo ceniony dorobek.

Szczyty swojego mistrzostwa osiągnął bodajże w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dokonując syntezy swoich najlepszych osiągnięć.

Do końca swych dni zachował świeży umysł i ową świadomość ciągłego dochodzenia do tajników sztuki, swojej nieodłącznej pasji życiowej.

Jego zasług, sądzimy, należy się dopatrywać przede wszystkim w pionierskim rozbudzaniu potrzeb kulturalnych w regionie i w konsekwentnej realizacji własnej myśli twórczej, wynikającej z charakterystycznych cech naszego kraju jak również z ogólniejszych praw świata sztuki, w prawdzie jego wyrazu artystycznego bliskiego społeczeństwu.

W. S.

/Władysław Sikora/

- - - - -

Výtvarníci našeho kraje /plastycy naszego regionu/  
-----

Katalog wydany przez Powiatowy Dom Oświaty w Karwinie przy okazji  
wystawy malarskiej otwartej w dniach od 24.9. - 8.10.1961

O malarzu Gustawie Fierli pisano następująco:

K nejvýraznějším postavám tohoto období /po I wojnie światowej - przypisek A. P./ patří u nás Gustav Fierla a Vilém Wünsche. Gustav Fierla /nar. v Horní Lutyni 1896/ pochází z dělnické rodiny, vystudoval Akademii v Krakově a pak se trvale usadil v kraji jako profesor na gymnasiu v Orlové. Zásadní vliv na jeho tvorbu mělo sbírání a studium lidových krojů těšínských, o kterých napsal odborné dílo. Svou činnost zahájil jako portrétista výrazného expresionistického stylu, ale později se věnoval plně folkloru. Maloval typické postavy těšínských děvčat, starých žen, dělníků na polích a v lese a později i horníky v živé barevnosti, v plné záři světla, s mírně zdůrazněnými obrysovými liniemi a vystižením poetického půvabu námětu. Po válce se soustředil na malování krajiny, hlavně ze svého nejbližšího prostředí, a v posledních letech vytvořil více děl s tematikou současného života.

Tekst katalogu: Vladimír Hýl

sekretarz ostrawskiego związku plastyków

-----  
Zprávy Karvinska - Wiadomości Karwińskie 1971, 8.7., s. 5  
-----

Vladimír Hýl w artykule "Pětasedmdesátiny" /podtytuł "Gustav Fierla malír svého kraje a lidu"/ pisze:

Celé dílo Gustava Fierly hovoří řečí srozumitelnou všem bez rozdílu národnosti. A v tom je také velký přínos umělce, který svým životním příkladem ukázal lidu... obou národů společnou snahu po vybudování nového, bohatsího a lepšího života v socialismu.

-----

Katalog z wystawy SLA 1966 r., s. 16-17  
-----

Tytuł rozdziału: "Z publikacji"

Z okazji 60-lecia urodzin art. malarza prof. G. Fierli ZG PZKO /SLA/ zorganizował wystawę obrazów wymienionego autora. Dobrze opanowany rysunek, technika malowania, wrażliwość na szlachetny kolor sprawiają, że artysta uzyskuje duże efekty malarzkie. Większość prac ujęta jest realistycznie i dekoracyjnie. Obrazy G. Fierli są głęboko przeżyte, głęboko przemawiają do widza, są dla niego zrozumiałe, budzą głębokie refleksje, dają bogate przeżycia.

Obok krajobrazu śląskiego z tematyką zagłębiowską autor maluje wnętrza lasów, gdzie w misterny sposób oddaje nastrój przedziania światła, wprowadza wielkie bogactwo odcieni zieleni, co jest wielkim kunsztem malarzkim... Przez niedopowiedzenia rysunkowe i malarzkie uzyskuje najrozmaitsze efekty. Prace są dobrze skomponowane, wszystkie udatnie siedzą na płaszczyźnie, czuć w nich dużo słońca, dużo powietrza. Śmiały, zdecydowany rzut pędzla oddaje śmiało fakturę danych wycinków natury. Artysta umie wychwytać momenty szybko przemijające, co jest zagadnieniem bardzo trudnym w malarstwie... Obok szczegółowego wykończenia płótna możemy dostrzec prace potraktowane szkicem, przez co obraz staje się żywszy i nie przemęczony. W krajobrazach Fierli za pomocą grubych poukładów farby i energicznych pociągnięć pędzlem wywołuje wrażenie zimna, wrażenie zmarzniętego śniegu...

Przeważnie operuje techniką akwarelową na sucho, na mokro, na półmokro. Charakterystyczną cechą tego autora jest, że sposobem techniki akwarelowej wypowiada się w technice olejnej przez

użycie rzadkiej farby, opuszczając gdzieś wolne płótno, co ożywia całość obrazu. Malujący idzie od lekkiego kładzenia farby rozrzedzonej aż po kładzenie "pastos", czyli grubych podkładów farby, przez co uzyskuje zwiększoną materialność i bogatsze zestawienie barw, mocniejsze i zdecydowane formy.

Retrospektywną wystawę Gustawa Fierli należy uważać za dobową. Wzbudza ona zasłużony szacunek i uznanie dla długoletniej twórczości tego śląskiego artysty malarza, który wybitnie zasłużył się o pomnożenie dorobku artystycznego na Śląsku Cieszyńskim.

Karol Prymus /Zwrot, 21.5.1956/

Zwrot 1982 / 1, s. 74

Tytuł artykułu: Kronika

21 listopada ub. r. zmarł nestor naszego malarstwa, profesor GUSTAW FIERLA. Absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, uczeń Mehoffera i Dembickiego, profesor rysunku w gimnazjum orłowskim, twórca bardzo swojski i bliski naszemu rozumieniu sztuki malarskiej. Żył lat 85.

Będziemy o nim pamiętać.

Zwrot 1984 / 3, s. 60  
-----

Tytuł artykułu: Świadectwo prawdy o śląskim malarzu

Autor artykułu: Bronisław Fierla

W Miejskim Ośrodku Kultury w Orłowej w dniach 27 I - 15 II 1984 czynna była pośmiertna wystawa nestora plastyków Śląska Cieszyńskiego, prof. Gustawa Fierli. Dzięki staraniom brata artysty, Rudolfa Fierli, pokazano kilkadziesiąt prac olejnych, rysunków i akwarel spośród ponad 400, które artysta namalował.

...

Jak się kształtowała osobowość twórcza G. Fierli? Niewątpliwie duży wpływ na niego ma Krakowska Alma Mater i jej profesorowie, którzy w tym czasie pozostawali pod urokiem impresjonizmu, a ściślej postimpresjonistycznego koloryzmu. To kapiści /od K. P. - Komitet Paryski/, do których należeli koleuzy G. Fierli - Jan Cybis, Piotr Potworowski, Zygmunt Waliszewski, utrwalali ten nurt w Polsce, który do dziś ma swoich wyznawców i wielbieli.

Gustaw Fierla, uczeń Mehoffera, Laszczki, Dembińskiego, nie ma możliwości wyjazdów za granicę, by poznawać coraz to nowe nurty w sztuce, musi mu wystarczyć fascynacja koloryzmem. Jest i pozostał kolorystą, ale wie także, że trzeba szukać własnych wypowiedzi artystycznych. Credo śląskiego artysty jest jednoznaczne, nie wystarczy mieć talent, trzeba doskonalić swój warsztat artystyczny poprzez studium, obserwację przyrody i poznawanie życia człowieka.

Jego poszukiwania twórcze zamykają się we własnym świątku

- donku na Obrokach, ukochanej Oriłowej, kwiatach w dzbankach ceramicznych, portretach dzieci i kompozycjach figuralnych. Nie ulega urokom pejzażu Beskidów, jego prace olejne, rysunki, akwarele powstają w klimacie hawierskich hałd. Do końca pozostaje wierny postimpresjonizmowi, ale jego koloryt to nie zmysłowa gra barw i drgania faktur w promieniach słońca Prowansji, jak np. u Gogha, czy Gauguina. Słońce Fierli, to słońce zaciemnione oparami dymów Zagłębia Karwińskiego. Pejzaże, przyduszone szarością codziennego życia i martwe natury, jakby zaciadzone charakterystyczną rdzą wysokich pieców, są świadectwem czasów, w których trudno było zarobić na kawałek chleba.

Trudną, uporczywą i cierpliwą walką o własną, artystyczną wizję otaczającego świata, swym specyficznym kolorytem, gamą zielonych odcieni i brązowych fioletołów przekazał G. Fierli w czasie i przestrzeni świadectwo prawdy śląskiego malarza, którego twórczość wrosła korzeniami do ojczystej ziemi.

Twórczość G. Fierli - bogata i różnorodna - posiada trwałą wartość kulturową, która zawsze będzie wywoływała doznania estetyczne wśród naszego społeczeństwa. Należy się uznać, że dorobek artysty zaprezentowany m. in. na 75 wystawach zbiorowych i 20 autorskich nie zainteresował ostrawskiego środowiska plastycznego - choćby nawet ze względu na byłe członkostwo artysty w zarządzie MSVU /Moravského sdružení výtvarných umělců/.

Karol Pięga

## SPIS OBRAZÓW GUSTAWA FIERLI

Do zestawienia spisu dorobku artystyczno-plastycznego prof. Gustawa Fierli posłużyłem się głównie jego osobistymi zapiskami, które nieraz zabierałem od niego na pamiątkę, jeżeli miał zamiar zniszczyć je lub spalić, oraz drukowanymi i pisanymi katalogami i sprawozdaniami z różnych wystaw.

Według tego, co udało się wynotować, jest to dorobek pokazany, gdyż poniższy spis ewiduje blisko 500 obrazów i kilka grafik. Przypuszczać można, że nie jest to liczba ostateczna, że na pewno były też obrazy nie zanotowane, nie wystawiane, robione np. z różnych okazji jako podarunki dla krewnych, przyjaciół itp.

Nie wciągnięto też do spisu wykonanych przez niego afiszów oraz ilustracji do książek i gazetek szkolnych. Na pewno nie wszystkim wiadomo, że znana winieta na tytułowej stronie międzywojennego pismka szkolnego 1922, 1929-30, i liczne w nich ilustracje to właśnie robota Gustawa Fierli.

Jako specjalista od pisma dekoratywnego i ornamentu, wykonywał dla Macierzy Szkolnej, a później i dla PZKO oryginalne dyplomy, akty uznania, cegiełki, odznaki, bilety wstępu itp. Również na tym polu jego wkład pracy był znaczny.

Jego twórczość plastyczną można podzielić na kilka okresów:

a/ Wiek młodzieńczy, tzn. lata studenckie w gimnazjum i na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, kiedy nie stać go było jeszcze na drogie stosunkowo farby olejne i z konieczności ograniczał się przeważnie do technik tańszych: ołówka, kredki i swojej ulu-

bionej akwareli lub gwaszu.

b/ Wiek męski, gdy jako profesor dysponował już nie tylko niezbędnymi środkami finansowymi, ale i obszernym gabinetem w orłowskim gimnazjum, służącym mu równocześnie za pracownię malarską. Nieco później w własnej willi na Obrokach miał na pięterku pracownię domową oraz osobny pokój na zbiory i bibliotekę. W tym czasie jego twórczość rozwinąć się mogła w pełni i wtedy też namalował dużo obrazów olejnych wielkich formatów, a jego własny ogród kwiatowy, otaczający go krajobraz orłowski i życie szkolne dostarczały mu zawsze pod dostatkiem tematów malarskich, co wykazuje poniższy spis, zestawiony chronologicznie według lat. Powstało wtedy wiele pejzaży i martwych natur z owocami i bukietami kwiatowymi, a także próby obrazów figuralnych, portrety, akty, pólakty oraz bogatsze kompozycje, przedstawiające większością ludzi młodych, studentów i studentki, dzieci itp., a wszystko było robione przeważnie techniką olejną.

c/ Okres po II wojnie światowej. Jego obrazy cechuje już pełnia dojrzałości twórczej, a ich temat zostaje poszerzony o realia życia powojennego, doceniającego pracę człowieka i postęp techniczny. Również w tym okresie duże obrazy olejne przeważają nad innymi. Gdyby zatem dokonać pobieżnego obliczenia, to prawie 74 % jego obrazów, to olej na płótnie czy tekturze, 19 % akwarela, pozostała zaś reszta 8 %, to gwasz, ołówki, węgiel lub grafika.

W związku z techniką ołówkową warto też przypomnieć, że Gustaw Fierla do nowego obrazu przygotowywał się zawsze solidnie, tzn. tak, jak go uczono kiedyś na ASP: robił sobie do niego najpierw szkic ołówkowy lub kreukowy, nieraz wielkości zgodnej z zaplanowanym obrazem. Te jego szkice ołówkowe, jak też drobniejsze rysuncz-

ki i obrazki z lat studenckich oraz służby wojskowej nie są, niestety, nigdzie ewidowane, chociaż być może, że dochowały się wśród jego rodziny, względnie bliskich znajomych. Gdyby powstała w przyszłości jakaś izba pamięci, czy galeryjka imienia Gustawa Fierli, dałoby się z pewnością zebrać wiele z tych rozsianych po świecie pamiątek, a nawet użytkowych prac graficznych, wspominanych już afiszów, dyplomów, aktów uznania, cegiełek, ilustracji itp.

Warto o tym pomyśleć, bo artysta malarz, folklorysta i działacz społeczny, prof. Gustaw Fierli, to sylwetka dla naszej kultury cieszyńskiej naprawdę zasłużona.

#### SPIS OBRAZÓW I PRAC GRAFICZNYCH PROF. GUSTAWA FIERLI

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
1.	W lesie	akwarela	papier	21 x 14,5	1914
2.	Wóz przed stajnią	akwarela	papier	16 x 8	1914
3.	Nasz ogród w zimie	akwarela	papier	16 x 10	1915
4.	Kwitnąca jabłoń	akwarela	papier	12 x 16	1915
5.	Autoportret	ołówek	papier	28 x 35	1915
6.	Osty	akwarela	papier	22 x 12	1918
7.	W pokoju	akwarela	papier	11,5 x 22,4	1918
8.	Dom Kubalów w Dąbrowej	akwarela	papier	58 x 42	1921
9.	Chłopiec z narcyzem	akwarela	papier	22 x 17	1922
10.	Akt kobiecy	akwarela	papier	26 x 18	1922
11.	Katedra św. Piotra w Krakowie	akwarela	papier	25 x 23	1923
12.	Kąpiel	akwarela	papier	28 x 35	1923
13.	Przy stole	akwarela	papier	28 x 35	1923
14.	Portret narzeczonej	akwarela	papier	30 x 32	1923

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
15.	Martwa natura	akwarela	papier	24 x 20	1923
16.	Przy stole	ołówek	papier	42 x 34	1923
17.	Portret	akwarela	papier	34 x 28	1923
18.	Uśpione serca	akwarela	papier		1923
19.	Bukiet goździków	ołówek	papier	42 x 34	1923
20.	Przy śniadaniu	ołówek	papier	34 x 41	1923
21.	Czytająca	ołówek	papier	30 x 39	1923
22.	Stolik pod kwiaty	ołówek	papier	42 x 34	1923
23.	Zamek na skale	grafika	miedzioryt	14 x 13,5	1923
24.	Portret A. Kubali	olej	plótno	61 x 47	1924
25.	Portret L. Kubali	olej	plótno	61 x 47	1924
26.	Portret K. Piegzy	olej	plótno	44 x 37	1924
27.	Kąpiel	litogr.	papier	56 x 37	1924
28.	Portret	ołówek	papier	53 x 42	1924
29.	Portret	akwarela	papier	52 x 42	1924
30.	Krajobraz z Poręby	olej	plótno	54 x 43	1925
31.	Martwa natura /Bernardynka i kielich/	akwarela	papier	42 x 48	1925
32.	Brzozy	olej	plótno	34 x 24	1925
33.	Nad potokiem	olej	plótno	34 x 24	1925
34.	Akt	olej	plótno	70 x 50	1926
35.	Półakt	olej	plótno	63 x 48	1926
36.	Dziewczyna z jabłkiem	olej	plótno	53 x 43	1926
37.	Żniwa /tryptyk/	olej	plótno	90 x 205	1926
38.	Portret p. C. M.	olej	plótno	61 x 48	1926
39.	Martwa natura	olej	plótno	70 x 35	1926

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
40.	Kaplica na wyspie św honoracego	akwarela	papier	32,5 x 23,5	1926
41.	Plaża w Cannes	akwarela	papier	32,5 x 25,5	1926
42.	Martwa natura	olej	plótno	50 x 45,5	1926
43.	Martwa natura	akwarela	papier	55 x 45	1926
44.	Wiosna w górach	olej	plótno	49 x 68	1926
45.	Martwa natura z owocami	olej	plótno	53 x 70	1926
46.	Dziewczyna plotąca warkocz	olej	plótno	70 x 53	1926
47.	Portret chłopca	olej	plótno	75 x 56	1927
48.	Portret Adasia K.	olej	plótno	110 x 70	1927
49.	Jesioniki w zimie	akwarela	papier	34 x 26	1927
50.	Park w Jesionikach	akwarela	papier	26 x 24	1927
51.	Brzozy w Jesionikach	akwarela	papier	34 x 26	1927
52.	Róże	akwarela	papier	48 x 26	1927
53.	Akt	olej	plótno	69 x 99	1928
54.	Martwa natura Żółte filiżanki	olej	plótno	64 x 56	1928
55.	Chałupa w Orłowej	olej	plótno	47 x 58	1928
56.	Dom w Ropicy	akwarela	papier	23 x 33	1928
57.	Mieczyki /gladiolusy/	olej	plótno	61,5 x 47,5	1929
58.	Biały bez	olej	plótno	58 x 48	1929
59.	Bukiet	olej	plótno	55 x 65	1929
60.	Nad Olzą	akwarela	papier	32 x 23	1929
61.	Rzeczka Stonawka	olej	plótno	53 x 64	1929
62.	Malarki	akwarela	papier	26 x 19	1929
63.	Student i studentka	akwarela	papier	31 x 23	1929
64.	Domek nad Olzą	akwarela	papier	26 x 20	1929

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
65.	Wierzby przydrożne	akwarela	papier	31 x 24	1929
66.	Nad Olzą w Dąbrowej	akwarela	papier	27 x 21	1929
67.	Gratulant z różą	akwarela	papier	48 x 36	1929
68.	Portret p. A. S.	olej	plótno	61 x 47	1930
69.	Martwa natura /z jabłkon- kowskim dzbankiem/	olej	plótno	48 x 61	1930
70.	Szkoła w Rzece	akwarela	papier	25 x 31	1930
71.	Dwie dziewczyny	olej	tektura	46 x 55	1930
72.	Martwa natura	olej	plótno	42 x 32	1931
73.	Milikowiarka	olej	plótno	73 x 56	1931
74.	Stary młyn w Rzece	olej	plótno	54 x 47	1931
75.	Dziewczynka z Milikowa	olej	plótno	64 x 53	1931
76.	Stary góral	olej	plótno	63 x 55	1931
77.	Kobieta w stroju cie- szyńskim	olej	plótno	73 x 56	1931
78.	Lalka	olej	plótno	50 x 60	1931
79.	Diana	olej	plótno	90 x 67	1931
80.	Portret p. H. M. z Milikowa	olej	plótno	53 x 64	1931
81.	Widok z Rzeki	olej	plótno	55 x 63	1931
82.	Bukiet	olej	plótno	69 x 58	1931
83.	Półakt	olej	plótno	73 x 56	1932
84.	Dziewczyna z pomarańczą	olej	plótno	75 x 55	1932
85.	Portret blondynki	olej	plótno	61 x 47	1932
86.	Nimfa morska	olej	plótno	46 x 40	1932
87.	Kąpielisko	akwarela	papier	41 x 30	1932
88.	Widok z Bystrzycy n. O.	olej	plótno	58,5 x 48,5	1932
89.	Z Żyźbic	akwarela	papier	31 x 42	1932

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
90.	Portret poety Adolfa Fierli	olej	plótno	62 x 50	1932
91.	Macierzyństwo	olej	plótno	80 x 67	1932
92.	Ostrawianka	olej	plótno	61 x 47	1932
93.	Nad Olzą	akwarela	papier	40 x 32	1932
94.	W zimie na Obrokach	akwarela	papier	24 x 35	1933
95.	Portret p. F.	olej	plótno	54 x 48	1933
96.	Kwitnące kasztany	akwarela	papier	69 x 45	1933
97.	Schronisko na Kozubowej	akwarela	papier	25 x 30	1933
98.	Portret dziewczyny z warkoczami	olej	plótno	73 x 53	1933
99.	Dziewczyna w stroju cieszyńskim	olej	plótno	73 x 56	1933
100.	Martwa natura	olej	plótno	54 x 47	1934
101.	Jesień /astrzy i dalie/	olej	plótno	65 x 55	1934
102.	Martwa natura /jabłka i winogrona/	olej	plótno	54 x 47	1934
103.	Martwa natura	olej	plótno	55 x 65	1934
104.	Dziewczyna z kwiatami	olej	plótno	66 x 55	1934
105.	Projekt kurtyny do hotelu Polonia /dziś Piast/	akwarela	papier	47 x 69,5	1936
106.	Kwitający sad	olej	plótno	60 x 86	1937
107.	Martwa natura z dzbankami	olej	plótno	50 x 64	1937
108.	Bukiet	olej	plótno	73 x 56	1937
109.	Martwa natura z fiołkiem alpejskim	olej	plótno	43 x 56	1937
110.	Jesień	olej	plótno	65 x 55	1937
111.	Dziewczyna z kwiatami jesiennymi	olej	plótno	65 x 55	1937
112.	Dziewczyna z białym hiacyntem	olej	plótno	82 x 64	1937

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
113.	Krajobraz z Ligotki Kameralnej	olej	plótno	60 x 47	1938
114.	Karwińska madonna	olej	plótno	94 x 92	1938
115.	Cieszynianka	ołówek	papier	46 x 35	1938
116.	Dawne meble śląskie	akwarela	papier		1939
117.	Moja paleta	olej	plótno	46 x 53	1940
118.	Domy na Obrokach	olej	plótno	44 x 50	1940
119.	Dom dyrekcji gimnazjum w Orłowej	olej	plótno	43 x 50	1940
120.	Mała bursa w zimie	olej	plótno	40 x 45	1940
121.	Droga na Obrokach w zimie	olej	plótno	40 x 51	1940
122.	Autoportret	olej	plótno	59 x 50	1940
123.	Bukiet róż	olej	plótno	53 x 44	1940
124.	Martwa natura	olej	plótno	64 x 56	1940
125.	Dziewczyna w oknie	olej	plótno	73 x 53	1940
126.	Epiphyllum	olej	plótno	50 x 64	1940
127.	Ondraszek	olej	plótno	73 x 56	1940
128.	Martwa natura z wazonem	akwarela	papier	67 x 50	1940
129.	Stodoła Łukszy na Obrokach	akwarela	papier	28 x 42	1940
130.	Martwa natura z jabłkami	olej	plótno	47 x 40	1941
131.	Georginie /Dalie/	olej	plótno	60 x 55	1941
132.	Wierzby nad stawem	olej	plótno	60 x 47	1941
133.	Dwór w Porębie	olej	plótno	40 x 44	1941
134.	Zima w lesie	olej	plótno	59 x 43	1941
135.	Lato na Obrokach	olej	plótno	50 x 70	1942
136.	Jesień w Porębie	olej	plótno	53 x 43	1942

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
137.	Bukiet w dzbanku	olej	plótno	65 x 46	1942
138.	Gospodarstwo Durčaka w Orłowej	olej	tektura	70 x 50	1942
139.	Dziewczyna w oknie	czarna kredka	papier	85 x 60	1942
140.	Kąpiel w rzece	olej	plótno	62 x 52	1943
141.	Wieczór zimowy nad Olzą	olej	plótno	47 x 61	1943
142.	Dziewczyna w makach	olej	plótno	65 x 46	1943
143.	Ondraszek	olej	plótno	72 x 56	1943
144.	Martwa natura	akwarela	papier	67 x 48	1943
145.	Nasza jadalnia	akwarela	papier	68 x 49	1943
146.	Dziewczyna na balkonie /Ogrodniczka/	olej	plótno	60 x 50	1944
147.	Dom w Orłowej	olej	plótno	44 x 55	1944
148.	Brzozy koło drogi	olej	plótno	32 x 52	1944
149.	Martwa natura z owocami i zielonym dzbankiem	olej	plótno	43 x 50	1944
150.	Zbiór jabłek	olej	plótno	72 x 57	1944
151.	Zima w lesie	olej	plótno	50 x 64	1944
152.	Przedwiośnie w Nawsiu	olej	plótno	40 x 54	1944
153.	Martwa natura z owocami i czasopismem	olej	plótno	51 x 50	1944
154.	Aquilegia /orlik/	akwarela	papier	68 x 48	1944
155.	Karniaca matka	olej	plótno	60 x 70	1944
156.	Potok w zimie	gwasz	papier	29 x 41	1944
157.	Martwa natura /biały dzbanek i jabłka/	akwarela	papier	53 x 71	1944
158.	Kompozycja	olej	tektura	30 x 22	1944

Lp.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
159.	Las jesienią	olej	tektura	32 x 26	1944
160.	Martwa natura /z fioletowym hia- centem/	olej	tektura	50 x 40	1944
161.	Martwa natura /z niedźwiadkiem/	olej	plótno	40 x 50	1944
162.	Dalie w fioletowym wazonie	akwarela	papier	39 x 51	1944
163.	Martwa natura /z niedźwiadkiem/	akwarela	papier	50 x 70	1944
164.	Biały wazonik i owoce Martwa natura	akwarela	papier	35 x 50	1944
165.	Chleb	akwarela	papier	35 x 47	1944
166.	Wierzby nad Olzą	olej	plótno	70 x 50	1944
167.	Jesień na Obrokach	olej	plótno	75 x 60	1945
168.	W lesie na Obrokach	olej	plótno	63 x 45	1945
169.	Karmiąca matka	akwarela	papier	46 x 43	1945
170.	Czerwone i fioletowe tulipany	akwarela	papier	49 x 35	1945
171.	Szli se zbóje	olej	plótno	85 x 100	1945
172.	W Orłowej	olej	tektura	49,5 x 39,5	1945
173.	Cieszynianki	olej	tektura	80 x 65	1946
174.	Widok na Orłową I	olej	plótno	70 x 63	1946
175.	Widok na Orłową II	olej	plótno	70 x 63	1946
176.	Widok na Orłową III	olej	tektura	70 x 57	1946
177.	Domy w Porębie	olej	plótno	64 x 48	1946
178.	Biały domek ze stodołą	olej	plótno	69 x 49	1946
179.	Dom pod dąbrowskim kpcem	olej	deska	61 x 54	1946

L.p.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
180.	Półakt	olej	plótno	70 x 50	1946
181.	Bukiet /flokxy i gladiole/	olej	plótno	71 x 64	1946
182.	Droga w lesie	akwarela	papier	39 x 29	1946
183.	Widok z atelieru	akwarela	papier	36 x 27	1946
184.	Martwa natura	akwarela	papier	38 x 29	1946
185.	Nasza jadalnia	akwarela	papier	70 x 50	1946
186.	Widok z okna sali rysunkowej gimn. w Orłowej	akwarela	papier	32 x 44	1946
187.	Mała bursa na wiosnę	olej	plótno	60 x 47	1946
188.	Nasza weranda	olej	deska	64 x 48	1946
189.	Dziewczynka i dziewczyna w ogrodzie	olej	plótno	62 x 40	1946
190.	Martwa natura /z gitara/	olej	plótno	90 x 67	1947
191.	Martwa natura /z dzbankiem/	olej	plótno	67 x 57	1947
192.	Czerwone czereśnie i porcelana	akwarela	papier	43 x 32	1947
193.	Apollon i Dafne	węgiel	papier	100 x 70	1947
194.	Martwa natura z książkami	akwarela	papier	43 x 32	1947
195.	Martwa natura /jabłka i pudełko/	akwarela	Papier	50 x 70	1947
196.	Martwa natura /jabłka, śliwki i fioletoowy wazon/	akwarela	papier	50 x 70	1947
197.	Martwa natura /biały dzbanek, garnuszek i owoce/	akwarela	papier	44 x 64	1947
198.	Martwa natura /garnki i cytryny/	akwarela	papier	49 x 59	1947
199.	Martwa natura /z chińską porcelaną/	akwarela	papier	32 x 43	1947
200.	Martwa natura /szkło, filiżanki i owoce/	olej	plótno	50 x 70	1947

Lp.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
201.	Martwa natura	olej	plótno	52 x 62	1947
202.	Martwa natura	akwarela	papier	65 x 44	1947
203.	Biały bez w naszym ogrodzie	olej	tektura	61 x 70	1948
204.	Martwa natura	gwasz	papier	50 x 60	1948
205.	Stodoła w zimie	olej	plótno	57 x 67	1948
206.	Dom L.11 na Obrokach	olej	plótno	55 x 65	1948
207.	Górnicy	akwarela	papier	90 x 66	1948
208.	Kosańce	akwarela	papier	67 x 47	1949
209.	Ondraszek	olej	plótno	99 x 69	1949
210.	Kopanie ziemniaków	olej	plótno	64 x 83	1949
211.	Wysypywanie gruzu	olej	plótno	81 x 92	1949
212.	Kubicówka w Orłowej	olej	tektura	55 x 69	1949
213.	Żniwa	akwarela	papier	66 x 45	1949
214.	Bukiet róż	akwarela	papier	70 x 50	1949
215.	W kuchni	akwarela	papier	50 x 35	1949
216.	Potok	akwarela	papier	58 x 45	1949
217.	Zbieranie ziemniaków	ołówki	papier	45 x 33	1949
218.	Roztopy na Obrokach	olej	plótno	63 x 82	1950
219.	Widok na orłowskie gimnazjum	olej	plótno	64 x 84	1950
220.	Koparka /bagier/	olej	plótno	99 x 69	1950
221.	Zima w parku	olej	plótno	50 x 70	1950
222.	Wiosna na Obrokach	olej	plótno	50 x 80	1951
223.	Dalie	olej	plótno	72 x 61	1951

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
224.	Martwa natura /z jabłkami i dzbanuszkami/	olej	plótno	80 x 60	1951
225.	Hutnik	ołówek	papier	45 x 32	1951
226.	Bukiet	olej	plótno	73 x 55	1951
227.	Martwa natura /biały wazonik/	olej	tektura	53 x 70	1951
228.	Martwa natura /czerwony imbryk, żółte filiżanki, jabłko w szklanej misce/	akwarela	papier	50 x 70	1951
229.	Martwa natura	olej	plótno	80 x 60	1951
230.	Zima	akwarela	papier	50 x 45	1952
231.	Wiosenny bukiet	olej	plótno	66 x 50	1952
232.	Olza koło Trzyńca	olej	tektura	57 x 67	1952
233.	Martwa natura	olej	plótno	81 x 71	1952
234.	Na skraju lasu	olej	plótno	56 x 45	1952
235.	Maszty wysokiego napięcia	akwarela	papier	63 x 44	1952
236.	Domy na Obrokach	akwarela	papier	44 x 57	1952
237.	Nasza furтка w zimie	akwarela	papier	50 x 45	1952
238.	Szyb na dąbrowskim kopcu	olej	tektura	43 x 59	1952
239.	Martwa natura /biały dzbanek i owoce/	olej	tektura	57 x 74	1952
240.	Olchy na Obrokach	olej	tektura	60 x 50	1952
241.	Bukiet	olej	tektura	62 x 80	1952
242.	Staw	olej	tektura	46 x 56	1952
243.	Gospodarstwo w Końskiej	olej	tektura	65 x 46	1952
244.	Pionierzy	olej	tektura		1952

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
245.	Lipa przy drodze	olej	płótno	70 x 50	1953
246.	Ścieżka między brzo- zami	olej	tektura	62 x 48	1953
247.	Droga leśna	olej	tektura	50 x 40	1953
248.	Skraj lasu	olej	tektura	61 x 47	1953
249.	Brzożki na miedzy	olej	tektura	62 x 50	1953
250.	Brzozy na skraju lasu	olej	tektura	67 x 50	1953
251.	Droga koło lasu	olej	tektura	56 x 45	1953
252.	Bukiet jesienny	olej	płótno	72 x 61	1954
253.	Moja pracownia	olej	tektura	83 x 65	1954
254.	Chłopak z żaglówką	olej	płótno	72 x 56	1954
255.	W orłowskim lesie	olej	tektura	67 x 49	1954
256.	Gładiole /w japoń- skim wazonie/	olej	płótno	80 x 60	1954
257.	Odwiłż na Obrokach	olej	płótno	69 x 99	1955
258.	Bukiet	akwarela	papier	55 x 45	1955
259.	Droga przez las	olej	płótno	99 x 69	1955
260.	Sosna w świetle księżycy	olej	płótno	67 x 49	1955
261.	Martwa natura	akwarela	papier	57 x 44	1955
262.	Piwonie w japońskiej wazie	olej	płótno	95 x 67	1955
263.	Letni wieczór nad tawem	olej	płótno	63 x 50	1955
264.	Szyb Zofii w Porębie- Orłowa III	olej	płótno	60 x 70	1955
265.	Widok Orłowej od stro- ny boiska sportowego	olej	deska	60 x 70	1955
266.	Widok Orłowej od stro- ny Koniecznego	olej	płótno	62 x 51	1955

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
267.	Widok Orłowej od strony cmentarza i parku	olej	tektura	54 x 71	1955
268.	Potok w Porębie /Orłowa III/	olej	deska	66 x 49	1955
269.	Osiedle w Porębie	olej	tektura	50 x 70	1955
270.	Hołda w Porębie	olej	tektura	49 x 59	1955
271.	Koksownia w Łazach	olej	tektura	50 x 70	1955
272.	Szyb Dąbrowa	olej	deska	57 x 73	1955
273.	Topole i wierzby nad potokiem	olej	tektura	50 x 70	1955
274.	Droga w lesie /w słońcu/	olej	plótno	75 x 91	1955
275.	Brzozy na miedzy	olej	plótno	63 x 53	1955
276.	Olchy pod lasem	olej	plótno	70 x 50	1955
277.	Piwonie /na tle obrazu szybu Dąbrowej/	olej	plótno	56 x 63	1955
278.	Kosańce i piwonie	olej	plótno	63 x 82	1955
279.	Widok Orłowej	olej	tektura	56 x 72	1955
280.	Studium w Miąszu	ołówek	papier		1955
281.	Chcemy pokoju	olej	plótno	80 x 110	1956
282.	Physalis Franchetti	olej	plótno	70 x 50	1956
283.	Zima na Obrokach	olej	plótno	78 x 55	1956
284.	Bukiet	olej	plótno	69 x 47	1956
285.	Dolina na Obrokach	olej	plótno	50 x 70	1956
286.	Gladiole i floksy	olej	plótno	80 x 60	1956
287.	Brzozy	olej	plótno	62 x 50	1956
288.	Droga przez las jesienią	olej	plótno	79 x 92	1956
289.	Martwa natura /jabłka, książki i żaglowiec/	olej	plótno	58 x 70	1956
290.	Droga przez las w zimie	olej	plótno	81 x 91	1956
291.	Na skraju lasu	olej	plótno	58 x 41	1956
292.	Bukiet	olej	plótno	72 x 61	1956
293.	Nowy dom na Granicach	olej	tektura	47 x 62	1956
294.	Brzozy	olej	plótno	99 x 69	1957

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
295.	Las w zimie - I	olej	plótno	64 x 71	1957
296.	Las w zimie - II	olej	tektura	57 x 71	1957
297.	Dolina na Obrokach /w południe/	olej	tektura	73 x 95	1957
298.	Cieszynianka	olej	plótno	74 x 56	1957
299.	Martwa natura	olej	plótno	50 x 70	1957
300.	Kobieta i dziewczęta w strojach cieszyńskich	olej	plótno	65 x 92	1957
301.	Przed chałupami	olej	plótno	70 x 100	1957
302.	Księżycowa noc	olej	plótno	70 x 56	1957
303.	Kwiaty	olej	plótno	55 x 65	1957
304.	Białe i czerwone mieczyki	olej	plótno	70 x 50	1957
305.	Martwa natura /z gitarą/	olej	plótno	60 x 77	1957
306.	Martwa natura /żółte jabłka, kaktusowe dalie w paskowanym wazonie/	olej	plótno	70 x 50	1957
307.	Biały domek na Obro- kach	olej	plótno	50 x 60	1957
308.	Martwa natura	olej	plótno	49 x 61	1957
309.	Nowy sad na Obrokach	olej	plótno	60 x 80	1957
310.	Przedpokój	olej	plótno	70 x 49	1957
311.	Martwa natura	olej	plótno	48 x 60	1958
312.	Martwa natura	olej	plótno	50 x 70	1958
313.	Rzeka w zimie - I	olej	plótno	48 x 63	1958
314.	Rzeka w zimie - II	olej	plótno	58 x 75	1958
315.	Szklane różę	olej	plótno	60 x 80	1958
316.	Widok z balkonu w zimie	olej	plótno	70 x 50	1958
317.	Dom na Obrokach	olej	plótno	49 x 66	1958
318.	Białe narcyzy i pier- wiosnki	olej	plótno	49 x 61,5	1958

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
319.	Piwonie i figura Słowaka	olej	plótno	66 x 51	1958
320.	Staw Kempnego na Obrokach	olej	plótno	50 x 70	1958
321.	Dziewanna w naszym ogrodzie	olej	plótno	55 x 64	1958
322.	Martwa natura	olej	plótno	50 x 60	1958
323.	Martwa natura /butel- ka, cytryny, pomarańcze i jabłka/	olej	plótno	46,5 x 57	1958
324.	Martwa natura /jabłka, biały dzbanek i figura/	olej	plótno	50 x 70	1958
325.	Martwa natura /jabłka, dwa dzbanki i filiżan- ka/	olej	plótno	50 x 66	1958
326.	Martwa natura	olej	plótno	45 x 60	1958
327.	Wieśniacy z okolic Cieszyna	ołówek	papier		1958
328.	Clivia /kwiat/	olej	plótno	89 x 59	1959
329.	Las w śniegu	olej	plótno	68 x 88	1959
330.	Zółte narcyzy w chiń- skim wazonie	olej	plótno	65 x 55	1959
331.	Odoczynek na bryga- dzie	olej	plótno	60 x 50	1959
332.	Kosańce i piwonie w modrym dzbanku	olej	plótno	74 x 55	1959
333.	Piwonie	olej	plótno	80 x 60	1959
334.	Ławeczka w naszym ogrodzie	olej	plótno	60 x 80	1959
335.	Bukiet	olej	plótno	56 x 34	1959
336.	Róże	olej	plótno	89 x 60	1959
337.	Bukiet	olej	plótno	54 x 64,5	1959

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
338.	Róże i czerwone piwonie w dzbanku	olej	plótno	74 x 55	1959
339.	W liściastym lesie	olej	plótno	70 x 80	1959
340.	Georginie	olej	plótno	71 x 53	1959
341.	Wieczór nad stawem	olej	plótno	85 x 65	1959
342.	Potok w Łomnej Dolnej	akwarela	papier	41 x 30	1959
343.	Widok z Łomnej Dolnej	akwarela	papier	42 x 30	1959
344.	Domki nad wodą	olej	tektura	33 x 35	1959
345.	Zaśnieżone świerki	olej	plótno	55 x 46	1960
346.	Narciarze	olej	plótno	56 x 76	1960
347.	Trzy dziewczyny	olej	plótno	45 x 49	1960
348.	Malarz na ulicy	olej	plótno	75 x 58	1960
349.	Blondynka	olej	plótno	50 x 40	1960
350.	Matka z dziećmi	olej	plótno	44 x 34	1960
351.	Kosańce i aquilegia w zielonym dzbanku	olej	plótno	72 x 55	1960
352.	Białe róże	olej	plótno	49 x 60	1960
353.	Bukiet	olej	plótno	80 x 59	1960
354.	Taniec	olej	plótno	50 x 50	1960
355.	Kwiaty pod oknem	olej	plótno	70 x 50	1960
356.	Czerwone i fioletowe dalia w białym dzbanku	olej	plótno	70 x 50	1960
357.	Słoneczniki	olej	plótno	60 x 80	1960
358.	Martwa natura /gruszki, jabłka na szklanej misce/	olej	tektura	55 x 74	1960
359.	Bukiet	olej	tektura	60 x 42	1960

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
360.	Świadectwo	olej	plótno	46 x 56	1960
361.	Zakochani	akwarela	papier	59 x 46	1960
362.	Suszenie bielizny	akwarela	papier	58 x 45	1960
363.	Czytająca	akwarela	papier	52 x 41	1960
364.	Prasowanie bielizny	akwarela	papier	59 x 45	1960
365.	Dzieci w ogrodzie przedszkola	olej	plótno	69 x 99	1960
366.	Narciarze	akwarela	papier	63 x 82	1960
367.	Narciarze	olej	plótno	56 x 76	1960
368.	Pokój	olej	plótno	70 x 50	1960
369.	Kwitnące drzewa	olej	plótno	55 x 70	1960
370.	Martwa natura z ko- saćcami	olej	plótno	72 x 55	1960
371.	Zakochani	gwasz	papier	59 x 41	1961
372.	W bibliotece	olej	plótno	77 x 100	1961
373.	Koszarzyska /Ośrodek PZKO/	akwarela	papier	44 x 32	1961
374.	Widok na Kozubową	akwarela	papier	32 x 44	1961
375.	Martwa natura z bu- kietem /żółte kosać- ce w ciemnym dzbanku/	olej	plótno	72 x 56	1961
376.	Kominiarz	olej	tektura	74 x 50	1961
377.	Białe i różowe piwo- nie w białym dzbanku	olej	plótno	70 x 50	1961
378.	W ogrodzie	olej	plótno	50 x 60	1961
379.	Widok na Orłową od strony poczty	olej	plótno	60 x 70	1961
380.	Książki dla naszych dzieci	olej	plótno	60 x 80	1961
381.	Młody malarz	olej	plótno	70 x 50	1962
382.	Dziewczynka z maską	olej	plótno	60 x 50	1962

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
383.	Mali muzykanci	gwasz	papier	70 x 100	1962
384.	Dziecięca maskarada /balik maskowy/	gwasz	papier	70 x 100	1962
385.	Bukiet wiosenny	akwarela	papier	71 x 52	1962
386.	W zimie	akwarela	papier	46 x 60	1963
387.	Trzy dziewczęta	olej	plótno	45 x 49	1963
388.	Martwa natura /jabłka i kamionka z niebieskim ornamentem/	olej	plótno	50 x 60	1963
389.	Martwa natura /jabłka, winogrono, gruszki i kamionka/	olej	plótno	50 x 70	1963
390.	Weranda	olej	plótno	70 x 55	1963
391.	Dziewczyna niosąca kwiaty	olej	plótno	60 x 50	1963
392.	Ślad w naszym ogrodzie	olej	plótno	70 x 60	1963
393.	Widok na Orłową /od strony kopca "Dąbrowiec"/	olej	plótno	60 x 70	1963
394.	Czytający /Pionier/	olej	plótno	61 x 48	1963
395.	Widok z balkonu w zimie	olej	plótno	70 x 50	1963
396.	Blondynka z kwiatami	gwasz	papier	55 x 42	1963
397.	Czerwone dalie i achillea	olej	plótno	64 x 47	1963
398.	Dom Łukszy na Obrokach w zimie	akwarela	papier	46 x 60	1963
399.	Martwa natura /jabłka i lalka/	olej	tektura	50 x 60	1963
400.	Chłopak pisze zadanie	olej	tektura	50 x 60	1963
401.	Dziewczynka z wiankiem z mniszków	olej	plótno	60 x 50	1964
402.	Bukiet /złocień, lilowiec i ostróżki w chińskim wazonie/	olej	plótno	78 x 53	1964

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
403.	Chłopiec z domkiem	olej	plótno	70 x 50	1964
404.	Bukiet /tulipany, tro- lius i dzbanek/	olej	plótno	49 x 66	1964
405.	Martwa natura /żółte kosańce i szklane na- czynia/	olej	deska	61 x 72	1964
406.	Zaglówki na zaporze	olej	plótno	58 x 73	1964
407.	Dziewczynka z lalką	olej	plótno	67 x 53	1964
408.	Martwa natura /jabłka, winogrono, miska, koszyk/	olej	plótno	55 x 70	1964
409.	Bukiet piwonii w grana- towym wazoniku	olej	plótno	65 x 55	1964
410.	Martwa natura z mando- liną	olej	plótno	60 x 70	1964
411.	Chłopiec z białym go- łąbkim	olej	plótno	50 x 40	1964
412.	Przed autobusem	ołówek	papier		1964
413.	Chłopiec z domkiem	ołówek	papier		1964
414.	Miasteczko	ołówek	papier		1964
415.	Studenci	olej	plótno	70 x 50	1965
416.	Brzozy	olej	plótno	66 x 46	1965
417.	Problemy strukturalne	olej	tektura	65 x 47	1965
418.	Przemiany	olej	tektura	42 x 46	1965
419.	Znaki drogowe	olej	tektura	40 x 50	1965
420.	Konstrasty	olej	plótno	60 x 80	1965
421.	Spotkanie	olej	plótno	55 x 70	1965
422.	Sybioza form i barw	olej	plótno	60 x 45	1965
423.	Woltyżerka na koniu	olej	plótno	70 x 50	1965

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
424.	Piękna woltyżerka	olej	plótno	80 x 60	1965
425.	Zgubione maisteczko	olej	plótno	60 x 80	1965
426.	Podgórska osada	olej	plótno	60 x 80	1965
427.	Mały malarz	olej	plótno	70 x 55	1965
428.	Wycieczkowicze przed autobusami	olej	plótno	80 x 60	1965
429.	Mczaika	olej	plótno	58 x 70	1965
430.	Moja paleta	olej	plótno	73 x 38	1965
431.	Wilecy i mali	olej	plótno	45 x 31	1965
432.	Światła w półmroku	olej	plótno	49 x 59	1965
433.	Kiermasz książkowy	olej	plótno	66 x 83	1965
434.	Brzózki w śniegu	olej	plótno	60 x 70	1965
435.	Jasne były dni i noce	olej	plótno	83 x 91	1966
436.	Kukły	olej	plótno	80 x 60	1966
437.	Dawno - nie dawno	olej	plótno	80 x 90	1966
438.	Krajobraz nad potokiem	olej	plótno	57 x 74	1966
439.	Kukiełki	olej	plótno	100 x 60	1967
440.	Paronomazja	olej	plótno	59 x 80	1967
441.	Kolorowe widokówki	olej	plótno	50 x 70	1967
442.	Poezja i prawda	olej	plótno	78 x 56	1967
443.	Znak drogowy	olej	plótno	70 x 55	1967
444.	Drogowskaz	olej	tektura	65 x 83	1967
445.	Skarbiec artysty	olej	plótno	80 x 60	1967
446.	Konglomerat	olej	plótno	80 x 60	1967
447.	Błądzenie	olej	tektura	40 x 50	1967
448.	Tektonika	olej	plótno	70 x 50	1967
449.	Krewni	olej	tektura	38 x 73	1967

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
450.	Rodzeństwo	olej	tektura	37 x 72	1967
451.	Karuzela	olej	plótno	67 x 80	1967
452.	Krajobraz zimowy	olej	tektura	60 x 80	1967
453.	Przyciszona symfonia	olej	plótno	65 x 80	1967
454.	Pejzaż pochmurny	olej	plótno	60 x 69	1967
455.	Gwałtowny wicher	olej	plótno	60 x 85	1967
456.	Ulotki	olej	plótno	70 x 55	1967
457.	Lampa Alladyna	olej	plótno	60 x 70	1967
458.	Gladiole	olej	plótno	70 x 50	1967
459.	Budynki średniowiecza	olej	tektura	38 x 64	1967
460.	Zaglówka	olej	plótno	65 x 75	1968
461.	Bukiet /kosańce w zielonym dzbanku/	olej	plótno	72 x 55	1968
462.	W zimie na Obrokach	olej	plótno	50 x 70	1968
463.	Wszędzie były dzieci	olej	plótno	65 x 83	1969
464.	Drzewa	olej	plótno	54 x 63	1969
465.	Lato	olej	plótno	62 x 52	1969
466.	Widok na Orłową od ulicy pocztowej	olej	plótno	60 x 70	1969
467.	Osada na odludziu	olej	plótno	61 x 72	1969
468.	Egzotyczne ryby	olej	plótno	50 x 70	1969
469.	Różowe miasteczko	olej	plótno	53 x 78	1969
470.	Ściany i dachy	olej	plótno	65 x 80	1969
471.	Staw ob.Łukszy w Orłowej	olej	plótno	50 x 70	1969
472.	Wierzba w dolinie	olej	plótno	65 x 55	1969
473.	Jesień	olej	plótno	50 x 70	1970
474.	Malwy w ogrodzie	olej	plótno	70 x 50	1970

L.b.	Nazwa obrazu	technika	materiał	wielkość	rok
475.	Chatka pod kościołem	olej	plótno	75 x 60	1970
476.	Dwie dziewczyny i chłopiec	olej	plótno	58 x 75	1970
477.	Dziewczyna z różą	olej	plótno	70 x 50	1970
478.	Dzieci przed bramą ogrodu	olej	plótno	60 x 80	1970
479.	Trójlistek	olej	plótno	39 x 72	1970
480.	Woda spływała z gór	olej	plótno	60 x 80	1970
481.	Miasteczko	olej	plótno	54 x 73	1970
482.	Karwina /widok dawnego Frysztatu/	olej	plótno	70 x 50	1971
483.	Gwoździki	olej	plótno	60 x 50	1971
484.	Róże	olej	plótno	60 x 50	1971
485.	Kąpiel chłopców w rzece	olej	plótno	91 x 77	1971
486.	Matka z dzieckiem	olej	plótno	56 x 74	1971
487.	Dziewczynka w stroju cieszyńskim	olej	plótno	57 x 80	1971
488.	Kwitnąca grusza	olej	plótno	59 x 50	1972
489.	Białe piwonie	olej	plótno	52 x 62,5	1973
490.	Blondynka niosąca kwiaty	olej	plótno	60,5 x 89	1973
491.	Dziewczynka z kotkiem	olej	plótno	60 x 80	1973
492.	Martwa natura /jabłka, winogrona i wazon/	olej	plótno	49 x 60	1976

ZESTAWIENIE TECHNIK OBRAZÓW G.FIERLI :

Technika :	Obrazów :	%
olejna	372	74 %
akwarelowa	92	18 %
inne techniki	reszta	8 %
		100 %

J a n S Z Y M I K

BIBLIOGRAFIA PRAC GUSTAWA F I E R L I

+++++

- Chusty laskie na Śląsku Cieszyńskim, "Zwrot" nr 4, r. 24: 1972,  
s. 10 - 11
- Cieszyński strój kobiecy, "Zwrot" nr 8, r. 21: 1969, s. 10 - 11
- Dawny kobiecy strój góralski, "Zwrot" nr 3, r. 25: 1973, s. 35-36
- Karol Piegza /70-lecie/, "Zwrot" nr 10, r. 21: 1969, s. 20 - 21
- Kilka uwag o malarstwie, "Zwrot" nr 7, r. 11: 1959, s. 10 - 11
- Klejnoty do dawnego stroju jabłonkowskiego, "Zwrot" nr 1, r. 25:  
1973, s. 33
- Koronki dawnych czepców cieszyńskich, "Zwrot" nr 8, r. 24: 1972,  
s. 23
- Kościół drewniany na Śląsku Cieszyńskim, "Szyndziół" nr 10, r. 1:  
1947, s. 40 - 41
- Ludowe skrzynie malowane, "Biuletyn Ludoznawczy" z. III, SF ZG  
PZKO, Cz.Cieszyn 1970, s. 15 - 23
- Ludowe skrzynie malowane, "Zwrot" nr 3, r. 24: 1972, s. 24 - 25
- Malarstwo ludowe na szkło, /w:/ "Płyniesz Olzo" t. II, Profil,  
Ostrawa 1972, s. 239 - 253
- Mikołaj Aleś, "Zwrot" nr 3, r.2: 1950, s. 10
- Muzeum Macierzy Szkolnej, "Zaranie Śląskie" nr 2, r. 1939
- Nasze stroje ludowe, "Kalendarz ,Zwrotu' 1957", s. 106 - 109
- Ondraszek w sztuce, "Zwrot" nr 1, r. 2: 1950, s. 6 - 9
- Opis stroju cieszyńskiego, "Kalendarz ,Zwrotu' 1959", s. 137 - 145
- Opis stroju góralskiego, "Kalendarz ,Zwrotu' 1960", s. 155 - 159
- Opis stroju jabłonkowskiego, "Kalendarz Śląski 1963", s. 156 - 159
- Opis stroju laskiego, "Kalendarz ,Zwrotu' 1958", s. 113 - 119
- O przywrócenie piękna dawnemu strojowi cieszyńskiemu, "Kalendarz  
,Głosu Ludu' 1949", s. 58 - 63
- O stroju Lachów śląskich, "Zwrot" nr 3, r. 22: 1970, s. 3
- Rzeźbiarstwo ludowe, "Zwrot" nr 9, r. 24: 1972, s. 30 - 31
- Rzeźba ludowa w drzewie, /w:/ "Płyniesz Olzo" t. II, Profil,  
Ostrawa 1972, s. 225 - 237

- Socjalistyczny realizm w sztuce, "Zwrot" nr 3, r. 2: 1950, s.4-5
- Sprzetarstwo ludowe, /w:/ "Płyniesz Olzo" t. II, Profil Ostrawa 1972, s. 65 - 89
- Stan i zadania twórczości artystyczno-plastycznej u nas, "Zwrot" nr 2, r. 4: 1952, s. 10 - 12
- Stroje ludowe na Śląsku Cieszyńskim, /w:/ "Płyniesz Olzo" t. II, Profil, Ostrawa 1972, s. 203 - 223
- Strój cieszyński, SF ZG-PZKO, Cz. Cieszyn 1977, ss. 64
- Strój i jego części w naszych pieśniach ludowych, "Biuletyn Ludoznawczy" z. I, SF ZG-PZKO, Cz. Cieszyn 1968, s. 18 - 65
- Strój Lachów Śląskich, "Atlas Polskich Strojów Ludowych" cz. III, z. 4, PTL Wrocław 1969, s. 56
- Sztuka ludowa na Śląsku Cieszyńskim, Kilka słów o dawnych meblach i sprzęcie domowym, "Szyndzioly" nr 9, r.1: 1947, s. 33 - 34
- Sztuka ludowa i twórczość artystyczna, /w:/ "Jednodniówka z okazji Zjazdu Polskiego Stowarzyszenia Robotniczego Oświatowo-Gimnastycznego 'Siła' w CSR, Karwina 1947
- Śląski góral w guni, "Zwrot" nr 11, r. 24: 1972, s. 32 - 33
- Znaczenie i wartość malarstwa, "Szyndzioly" nr 12, r. 2: 1948, s.50
- Zywotek cieszyński, "Zwrot" nr 2, r. 25: 1973, s. 31 - 32.

Władysław S I K O R A

CIESZYŃSKA PIEŚŃ I POEZJA LUDOWA I ICH ZWIĄZKI INTERETNICZNE  
=====

Sędziwe pieśni

Szczególnie cennym materiałem na tle porównawczym pieśni ludowej w Łuku Karpat oraz na terenach wschodnich /a zauważana, chociaż niedostatecznie zbadana granica pomiędzy tendencjami wschodnimi a zachodnimi zdaje się odcinać już zachodnie Morawy/ wydają się zwłaszcza pieśni epickie. Tchną one w swej strukturze słowno-muzycznej szacowną starością, wiekowym nalotem, odległymi realiami odeszłego świata, stąd jak wiadomo romantyzm nawiązał przede wszystkim do ich cech pozornie irrealnych, tajemniczych, baśniowych - stwarzając modny w swoim czasie gatunek literatury pięknej: balladę. Pojmowana przez poetów jako kryterium wyróżniające ludowego poglądu na świat, jako ogniwo łączące wyschnięte z powodu tendencji klasycystycznych tło literackie z żywą rzeczywistością wyobrażeniową ludu, powracała doń na prawach własności, jak tego mamy przykład z Mostów koło Jabłonkowa /"Świtezianka" podawana w tradycji ustnej/.

Nasz region cieszyński, czego zresztą można się było spodziewać, nie jest tutaj odosobniony, ba - stanowi jedno z bogatszych źródeł wariantów niezwykle rozgałęzionych wątków epickich, zwłaszcza charakteru polskiego, ale nie tylko. Jeśli idzie o prozę ludową, dowodzą tego badania doc. dr. Daniela Kadłubca, CSc., zresztą już daleko posunięte, zmierzające do podsumowań monograficznych. Osobnego potraktowania wymaga cieszyńska pieśń ludowa prezentująca się w dość bogaty sposób zwłaszcza w gatunkach lirycznych.

Aby całkiem nie wyjałowić na polu aktywności literackiej, na początku lat 70., popchnięty zresztą przez lekturę niezwykle ciekawej książki Vladimíra Úlehli "Živá píseň", 1949, spróbowałem bawić się w studia porównawcze morawsko-polskie z uwzględnieniem przede wszystkim tych pieśni, które występują także u nas. Następnie przerwałem prace w tym kierunku, do czasu sprzed 2 czy 3 miesięcy, kiedy do Dr Kadłubiec kategorycznie narzucił mi decyzję Sekcji albo własną. W końcu siedzę przed wami z mieszanymi uczu-

ciemi, gdyż zrozumiałem, że zagażdzenie porównstwa poezji ludowej /nie mam przygotowania muzycznego, dlatego niestety jestem zmuszo-  
ny pominąć niezbędny w takich przypadkach komponent muzyczny pie-  
śni/ jawi się u nas niemal jako karkołomne i wymaga wieloletnich  
systematycznych studiów. Będę dlatego fragmentaryczny i będę za-  
ledwie sygnalizował pierwsze poszukiwania i wynikające z nich wnio-  
ski. Jest to swoista składanka prac już na ogół publikowanych czy  
zaledwie rozpoczętych. Wiadomo, że w pierwszych etapach rozrasta  
się ona do obłądnych rozmiarów sąsząc powoli krople ekstraktu.  
Nie mam niestety ani sekretarki, ani oszczędnych sposobów pracy.

Wracając : - spośród wątków balladowych, charakterystycznych  
dla Słowian zachodnich, wiele posiada u nas swoje warianty, i pol-  
skie, i morawsko - słowackie.

Chodzi o problematykę znanej wam "Sędziwej pieśni", zamiesz-  
czonej w 3. nrze "Biuletynu Ludoznawczego", dlatego streszczę cy-  
towanie tekstów pieśniowych do minimum, będę je tylko sygnalizować.  
Ballada o "siostrze-trucicielce" czy "zilonym pająku". W domu w  
Boconowicach zanotowałem fragment bardzo bliski istebniańskiej  
"Ciesziniance" /Tacina/, Ondrusz zanotował w Bystrzycy "Kreko-  
wiankę", Przyboś w "Jabłoneczce" przytacza "Podclankę" /zanim nie  
opanuję Kolberga, jeśli mi na to czas pozwoli, wolę się posługi-  
wać wspomnianym wyborem Przybosia z uwagi na jego wysokie walory  
poetyckie/. Spośród znanych zapisów czeskich i słowackich najpeł-  
niej przedstawia się zanotowany przez Kollára /Zpievanky II, s.  
32/ "Sestra a brat". G. Marčok w jednej ze swoich prac folklorys-  
tycznych przytacza fragment podobnej wersji słowackiej zatytuło-  
wanej "Za horami, za dolinami". Wersje strażnickie, nieznane mi  
w całości i jak to się w Strażnicy częściej zdarza, łączące się  
nieraz z innymi pokrewnymi wątkami, rozpoczynają się od motywu :

Juliána krásná pana prala šaty u Dunaja —  
hop čup u Dunaja ruža voňavá u Dunaja  
Prijeli k ní dva huláni Juliánko pojed s námi  
Já bych s vama ráda jela kem bych svého bratra dala  
Bratra možeš otrávití s námi možeš přece jeti

Na Morawy dotarła również pieśń epicka "Pani pana zabiła", zano-  
tował ją Úlehla w r. 1942 w Strażnicy :

Zabila panička pána  
do zahrady zakopala  
aj sa po něm pošlapala  
Přijeli k ní dva pánové  
to, byli jeho bratrové  
mladá paní gde je tvuj pán  
Včera týden co pryč odjel  
a já smutná nevím o něm  
a su celá smutná po něm

Wersję cieszyńską "Przyszła nam z Wiednia nowina" zanotował Tacina w Oldrzychowicach.

Józef Ondrusz zapisał w Sałajce /Zuzanna Martynkowa/ wersję niezwykle ciekawej pieśni o zbójniku i furmanie. Pierwszy zajął się pieśnią "Wyjeżdżej furmanku" Jan Stanisław Bystron/Pieśni ludowe z Polskiego Śląska, Kraków 1934/, dwie wersje dorzucił Stanisław Szczotka /Z Kamesznicy/, zna ją także Piegza. Ogółem znany jej 6 wersji żywiecko-przemyślsko-cieszyńskich. Tekst nr 31 u Bystronia brzmi :

Wyjeżdżej furmanku, bo już z tobą czas,  
Bobyć nie przejechał przez ten gęsty las.  
Wyjechał furmanek, z bicza wytoczył  
I zaraz zbójniczek z lasa wyskoczył.

Powiedz mi furmanku, gdzie piniondze mosz,  
Bo jak mi nie powiesz, zabija zaroz.

Mam cić jo piniążki w zadniej kosynie,  
Weź se ich zbójniczku, nie zabijej mnie.

Bo jak byś mnie zabił, bylby o mnie płacz,  
Płakałaby żona, płakałyby dzieci, płakałaby o mnie cała rodzi-  
na.

Piękna pieśń godząca lirykę z epiką - czaste wyprowadzenie wątku zwłaszcza w wersji z Sałajki. Prof. Szczotka w "Zaraniu Śląskim" /4/ 38 - O zbójnikach żywieckich na Śląsku /pisał : "Prof. J. St. Bystron/ .../ uważa, iż pieśń ta powstała "w okolicach podgórskich przed kilkudziesięciu laty, być może w związku z jakimś głośniejszym wypadkiem obrabowania podróżujących przez zbójców karpackich". Ponieważ najpełniejszy jej tekst znany jest właśnie w Żywiecczyźnie i tu jest jeszcze często śpiewany, sądzimy, iż tu ona musiała powstać, a napadnięty furman, kto wie, czy nie zdążył przez Przełęczę

Jabłonkowską na Śląsk. Przypuszczenie to pozwalałoby wytłumaczyć znajomość tej pieśni na Śląsku i to w dodatku w dwóch wersjach /jak wiadomo, doszły do nich dalsze - WS/. W każdym razie nie tylko górale żywieccy na Śląsku zbojowali, ale również te same pieśni o nich na Śląsku i w okolicach Żywca śpiewano".

Wszystko wskazuje na to, że chodzi rzeczywiście o pieśń śląsko-żywiecką, lecz niepokoi mnie pewna sprawa czeska : wątek lasu i napadu zbójnika na furmana kojarzy się żywo z balladą "Jede formán dolinú". Dwie wersje strażnickie notowali Úlehla i Sušil, przytoczę tutaj 2. z uwagi na zakończenie podanej wersji "Wyjezdźej furmanku".

Jede formán dolinú zbujník za ním bočinú  
Stuj formane nenáhlej vrané koně vypřahaj  
Dy si ty tak velký pán vypřaháj si koně sám  
Dyby bolo na poli nebyl bych ti po vuli  
Ale že je při horách při zbojnických komorách  
Tu byste mia zabili do chrastiny vhodili  
Děti by mia plakaľ, že tatíčka neznaly  
Žena by mia želila že se mnú málo byla

Pomimo niby to zbieżnych zakończeń /jedynie u tych dwóch wersji/, pomiędzy pieśniami czeskimi i polskimi nie można postawić znaku równania, nie chodzi o bezpośrednie warianty, lecz pewna analogia przecież się narzuca. Tak jakby zaginęło łączące je ogniwo. Do kwestii pieśni czeskiej jeszcze wrócimy przy próbie określenia jej wieku.

Również z Sałajki znamy dalszą starodawną pieśń, zanotowaną przez Ondrusza u Zuzanny Martynkowej., "Wylecioł ptok hore pod obłoki". Wersja Kollára nosi tytuł "Divotvorný pták a Marka" /"Vy-letěl pták hore pod oblaky..."/, wersja z Detvy nieco odbiega od Kollárovskiej swoją ekspozycją : "Preletev fták cez očovskie vršky/zastreliv ho pán očovský ...".

Úlehla zanotował w Strażnicy, iż pieśń tę pamiętają już tylko najstarsi - przy czym ten sam śpiewak ludowy /z 1912/ po 30 latach przypomniał sobie szerszą wersję. Úlehla posiada jeszcze wersję z 1911 r., składającą się z odprysków innych wątków. Leopold Vícha w "Moravském Kravařsku" /Přibor, 1905/ przytacza wersję z Koprzywnicy : "Letěl sokol nad same oblaky..."

Z takich zestawień wynika, że Zuzanna Martynkowa z Łomnej Górnej posiada w swoim repertuarze pozycje **bezczennej wartości** - kto wie czy na skalę całej etniki polskiej. Przytoczmy jeszcze jeden wątek balladowy zanotowany przez Ondrusza : "Rozkazał pan bórmistrz /panu rektorowi,/ aby go przewieźć /przez ty miłe gory/ .../ A dy na kraj przijechoł/, z Turkami sie zebroł. /O Turcy rozmili/, cerym bych wóm przedoł .../ . W znanych balladach polskich znajdujemy wiele pogłosów owego wątku, lecz nie sposób przytoczyć wyrażnego odpowiednika. Zdaje się, że owa "ballada turecka" jest więcej znana na terenach południowych /południowe Morawy, Słowacja/, gdzie ludność stykała się bezpośrednio z żywiołem tureckim przed odsieczą Wiednia. Tekst strażnicki jest jednak tylko szczątkowy i doczepiony do innego wątku : "Dycky sem ti ríkával ne choť na travičku" Úlehla przytacza skróty wersji słowackich jako "Katarína" /"Ten turecký mytník sedí vo vezení..."/, następną "Sobol pán, Sobol pán po palotě chodí" z notą : "Balada o Kataríně zpívá se ve Skalici jinou měrou, z níž ty zlomky nám posláni". Kollár zanotował na tej wersji słowackich, że "Podobná píseň jest i u Rusinů v Haliči snad od Slováků tam přešla. Naše však ji básnickou cenou velice předčí" /Zpěvanky II - s. 392/.

Można tu oczywiście przytaczać dalsze wątki balladowe czy też pieśni stojące na pograniczu epiki i liryki, jak np. ta o Magdalence czy Katarzynie, która tańcowała z huzarami /pieśń jest dość szeroko znana nie tylko na Śląsku i w Polsce, i to w wielu odmianach, lecz także na Morawskim Słowacku i w Słowacji/. Przytoczone ballady wszak w dostatecznej mierze dowodzą, że nasz region, położony niemalże centralnie, należy do bogatych w wątki i do rozśpiewanych, że wreszcie niejedna z takich pieśni, o czym zarez, może się pochwalić niebylejakim wiekiem, równym nieraz najstarszym zabytkom piśmiennictwa narodowego albo i sięgającym poprzez nawiązania i tradycje czasów pogańskich czy antycznych.

Zajmuje się tymi kwestiami w przytoczonej pracy Vladimír Úlehla, dokumentując je w bogaty sposób cytacjami historycznymi, analizą struktur muzycznych itp., a zwłaszcza przeprowadzając iście frapujące analogie z organizmami żywymi /autor był biologiem, muzykologiem i etnografem w jednej osobie/. Stronę muzyczną rozważań pozostawiamy muzykologom, chociaż byłaby ona tutaj potrzebna, już

choćby dlatego, że pieśń ludowa jest jednolitym tworem słowno-muzycznym i należy ją badać bez sztucznego rozdzielania komponentów. Nas jednak w tej chwili dotyczy kwestia dawności przytoczonych pieśni.

Wnikliwa analiza różnorodnych przemian pieśni ludowej może nenusnąć wiele poszlak pozwalających dopatrywać się ich niejednokrotnie poważnej sędziwości. Zdaje się, że za punkt wyjścia i za kryterium służące do określenia starodawności wątku, można by przyjąć przede wszystkim jego obecne rozgałęzienie, jak również rozbieżności wynikające z naturalnego procesu rozwojowego na różnych siedliskach, stanowiskach. Tym bardziej, że jak się twierdzi, pieśni na to, aby się przyjęła w nowym środowisku i stała się własnością ogółu, trzeba co najmniej stu lat, a ponad sto trzydzieści lat, aby uległa zmianom tekstu czy melodii. Ile zaś trzeba wobec tego lat, aby pieśń ta się rozgałęziła, rozbiegła po rozległym terytorium i w swoich poszczególnych siedliskach zaczęła żyć odrębnym życiem, przekształcać się i stwarzać nowe struktury? Tutaj z pewnością należałoby już operować stuleciami - niemniej odmysły bez bezpośrednich dowodów pozostaną tylko domysłami. Gdyby odnaleźć takie dowody chociażby dla kilku przypadków, wtedy można by zbudować szersze podstawy pod twierdzenia analogiczne i porównawcze.

W czeskim przypadku pierwszy wpadł na myśl poszukiwania takich dowodów Josef Jireček, a to w kancjonałach. Swoje pierwsze odkrycia ogłosił w r. 1879. Jego śladem poszli Č. Zíbrt oraz O. Hostinský. Hostinský ogłosił w r. 1892 36 piętnasto- i szesnastowiecznych świeckich pieśni czeskich zebranych w kancjonałach. W praskiej bibliotece uniwersyteckiej znajduje się np. rękopiśmienny kancjonał nazwany rękopisem Racka, prawdopodobnie z r. 1490. Łacińskie pieśni kościelne wówczas, okazuje się, pisano nieraz do melodii pieśni ludowych. Np. pod tytułem "Celsa parens" znajdujemy notę: "Zpívej jako Pěkná Káča trávu žala ...". Nie wchodząc już w rozważania uboczne na temat wielości pieśni ludowych, spośród których wybierano z pewnością tylko te nadające się, uświadomimy sobie, że skoro pieśni te były ogólnie znane np. w okolicy praskiej pod koniec XV wieku, to już od dłuższego czasu musiały być w użyciu.

W zestawie Hostinskiego znajdujemy m.in. tytuł /teksty pozostaną oczywiście nieznanne, lecz zainteresują melodie/: "Stuoj, formánku, nehýbaj ...", "Čižičku, ptáčku zeleného peří ..." /obecnie "Má mamičko stará, já se bojím v noci"/, "Strílej, strílej, mistr Jakub" /melodia ponoć niemal zgodna ze strażnicką "Až my do tých

hor pujdeme" /itd. Rechunkiem analogicznym przesuwam Úlehla pierwszy tytuł do r. 1360 i przypominam, że furmani pojawili się w Czechach dopiero wtedy, kiedy Karol IV wybudował pierwsze drogi. A więc pieśń z 14 stulecia. A u innych tytułów - dlaczego by nie wcześniej? Oznaczałoby to, że żywa pieśń ludowa może pozostawać w tradycji ustnej - nie zmieniona w swej istocie - sześćset lat! A może i dłużej, kto wie!

"Stuoj, formánku, nehýbaj ...", to niemalże z całą pewnością pieśń z XIV wieku, z czasów Karola IV. Podobną naszą pieśń o furmanie Bystron kładzie do XIX wieku. Sądzę, że to zbyt skromne. Nie ma tutaj uzasadnień w obydwu tekstach a najwyżej w podobieństwie sytuacji, lecz mimo to nasza pieśń żywo mi się kojarzy z Mickiewiczowskim "Powrotem taty". Dowodów na to trzeba by jednak szukać.

Motyw "Pani pana zabiła" należy, można sądzić, do prastarych. Niektórzy łączą go z wyprawą Bolesława Śmiałego na Ruś, o której to wyprawie Wincenty Kadłubek opowiada, że kiedy król ze swą drużyną zbyt długo przebywał za granicą, "... nakłonili niewolnicy żony i córki swych panów do poddania się ich chuciom; jedne wyglądem mężów już znużone, inne zwątpieniem owiedzione, a niektóre nawet przemocą porwane w uściski niewolników. Ci pańskie zajęli siedziby, obwarowali miasta i wracającym panom nie tylko przystępu wzbraniłi, lecz im po powrocie wojnę wydali. Za tak niezwykle zuchwalstwo niezwykłymi też karami panowie ich wytępilli ...". Jeszcze Długosz mówi o tym, że słudzy byli "wsparci nie tylko radą i pomocą pań swoich, co przywykłszy już do swej hańby, nabrali do nich przywiązania ...".

Nie wdając się w ryzykowne domysły, przytoczmy znamienne wypowiedź i sceptyczną, i otwartą Juliana Krzyżanowskiego z "Parallel" /W-wa 1961/, s. 189/: "Związki między "literaturą bez przymiotnika", czyli pisaną, a literaturą ludową zarysowują się u nas całkiem wyraźnie dopiero od wystąpienia Mickiewicza, a więc od chwili, gdy wydane w r. 1822 "Ballady i romanse" wprowadziły w podtytułach wyraz "gminy" jako przydawkę do rzeczowników "podanie", "pieśń" czy "myśl". Dzisiaj jednak wiemy, iż pomysły gminne, tj. ludowe - sięgają znacznie głębiej, że wyprzedzają epokę Mickiewicza, że pojawiają się w literaturze w. XVII, XVIII a nawet XIX. A zresztą wiemy to nie od dzisiaj dopiero, boć przecież lat temu sześćdziesiąt z okładem Z. Gloger wystąpił z pomysłem, iż skłonna od czasów Mickiewicza pieśń "Pani pana zabiła", spopularyzowana

przez "Lilie", wywodzi się ze średniowiecza /Długosz i pieśni polskie - Wisła t. III, 1889, s. 4-8/. Pomysł ten usiłowano nawet uzasadnić naukowo, choć próba, podjęta przez E. Kucharskiego /Pani pana zabiła - jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej, "Pamiętnik Literacki", R. XXVIII, s. 349-376 i 509-537/, zawiodła na całej linii, doprowadziła bowiem do sztucznego preparatu naukowego, do wątpliwej rekonstrukcji, którą złośliwie przyrównywano do przysłowiowej "tiary Sajtafernesa". Dokumentacja jednak w tej dziedzinie narasta tak intensywnie, że każe zamilknąć sceptycyzmowi. Bo już okaże się, że dzieje naszej pieśni ludowej w fazie ich najwcześniejszej uda się odtworzyć w sposób naukowo nienaganny! Nie ulega przecież wątpliwości, że stare utwory literackie wykazują nieraz zdumiewającą żywotność, że pewne pomysły pieśniowe albo bajkowe umieją przez całe wieki oprzeć się niszczącemu zębowi czasu, Tak jest przecież z żywą do dzisiaj piosenką o kłopotach dziewczyny pasącej wołki na bukowinie znaną niewątpliwie Kochanowskiemu, tak samo zaś może być również z pieśniami innymi ". Nawiasem - pieśń ta też znamy z wersji śląskich czy nawet frydeckich.

Aby wrócić do dalszych ballad : Úlehla jest skłonny sądzić, że szereg pieśni zdradza jeszcze starszy rodowód. "A proč jen do století čtyřnástého ? Jakmile začnete rozsuzovat, které písně byste přiznali rodokmen sahající až sem, co pak řeknete sboru zpěvů opravdu starobylých ? Jestliže obyčejná balada o formanovi a zbojníkovi s moravskou modulací je doloženě stará 600 let, což teprve písně s nápěvem bez modulace se staré tónině, písně, ve kterých se nevěsta unáší, ptáci nabývají lidské podoby, kde orl rozmlouvá s pesáčkou, dcera v podobě kukačky s necitelnou matkou, sokol - pták smrti propůjčuje svůj vzhled mrtvému milému /w naszym przypadku pieśń z Sałajki "Wylecioł ptok hore pod obłoki" - WS/ a konečně písně rozumné symboliky postrádající, jako zpěv "Letěl, letěl roj", a podivnou proměnou letícího posla lásky, jenž chtěl oklamat a byl oklamán sám, jako v té staré pohádce a báji o panu Tristramovi z okruhu bájí krále Artuše ? Někteřé byste uspokojili, kdybyste jim připsali původ pozdě středověký, porovnavše jejich ráz se svitaníčky a lejchy. Ale ty opravdu starobylé i pak by zůstaly nespokojeny, pokud byste jim nenabídli prorocká slova Šušilova : "Jestliže kde, tedy jistě tuto se nám z pohánských ještě dob nápěvové zachovali, a bez mála vnímáme v nich zvuky k úctám bohům a bohyním pronášivé ... Odtud ta slavnost a velebnost jejich ...".

Úlehla uzasadnia swój optymizm pod tym względem pieśnią o

"chmiele, bujnym zielu" /bardzo rozpowszechnionej zwłaszcza w Polsce, której przytacza odpowiednik śląski /z czeskiego Śląska/ zapisany przez Sušila :

O chmelu chmelu chmelu zelený  
bez tebe žádného vesela není  
Dybys ty chmelu po plotach nělez  
nenadělal by si z paněnek něvest  
A že ty chmelu po plotach ležeš  
nějednej paněnce věneček vezmeš

A zestawiając za dr. Ludvíkiem Kubą warianty polskie, morawskie i słowackie, doszedł do wniosku : "Je to zřejmě přežitek prastaré jarní slavnosti, obdobné staročeské a hlavně máloasijské slavnosti Dionysově, kde bůh trůmal tyrsos ovinutý životodárným chmelem a kde jel na kozlu satýr, kterému se bujný průvod posmíval. Hle, souvislost nejméně dvou tisíciletí ! Takovou srovnávací metodou se noří v přítmi bohtý repertoár našich starých chorovodů ...".

## PIEŠNI HANACKIE

=====

Prześledźmy też wędrownie wątki wśród pieśni morawskich z regionu prościejowskiego na podstawie zbioru dr. Jana Poláčka "Lidové písně z Hané. I Prostějovsko" /Blok, Brno 1966/.

Chociaż Poláček w swoim zbiorze zasadniczo nie umieszcza pieśni zdecydowanie obcego pochodzenia, pozostawia w nim te, które tak czy owak stanowią integralną część kultury regionu. A to pozwala na kilka spostrzeżeń porównawczych.

Wśród "Pieśni obrzędowych i kołysanek" z okolic Prościejowa zainteresuje "Smrtná neděle" /s.53-56/ należąca do tzw. "kolęd wiosennych" a przypominająca pewnymi cechami repertuar polskich "drobów" z Pogórza ;

6. Má matičko krásná, děte žečko másla,  
zdá-le se vám malocko, předete mě vajičko;  
ještě více, ještě více, na zlatý střevíce.  
Ešle mě nedáte, šak to ohlidáte,  
všecké hrnce vám pokolčo, co v polece máte,  
e tó pěkno miso, co na ni snidáte.
7. Pochválen bož Ježiš Kristus ;  
strěčko šestko a tetičko vajičko ...

Poláček zresztą odsyła pieśń do bliższych nam pieśni waleśskich.  
Wersja prościejowska ogólnie znanej pieśni polskiej o płonącej soś-  
nie /Hořela lepka - s. 57 -

1. Hořela lepka, hořela,  
pod no panenka seděla,  
iskrěcke na ňo padale,  
mládenci pro ňo plakale .../

uważam tutaj za pieśń starą i bardzo znaną, weszła w zakres reper-  
tuaru zwyczajowego świąt wiosennych; chodzi o zabawę dziewczęcą  
"Na kamenný most".

W 5. zwrotce ballady "Královničko králová" /s.58/ spotykamy  
motyw pieśni "Hej, z góry jedą Mazury" :

S královno jele,  
ledi hleděle,  
co to za hraběnka  
se s nama veze.

Pieśń ta również wchodzi w zestaw "kołęd wiosennych" i przypomina  
wątki polskich "drobów". Kolejna - "Máme krále chodobnyho" /s.60/  
- zawierająca zresztą starodawny motyw "szerokich rogów wołu" spo-  
tykamy w literaturze wielu krajów, również zdradza analogie z "dro-  
bami" w wyrażnie już humorystycznym, bo tzw. "nielogicznym" tekście.  
Należy ona do repertuaru tzw. "wodzenia króla" jako chłopięca "ko-  
leda na pondělí svatodušní" /wyrostcy wybierają sobie młodego kró-  
la i w uroczystym przebraniu prowadzą go od domu do domu/.

Gruntowniejszym studiom należałoby, uważam, poddać hanacką  
pieśń dożynkową, bowiem nasuwające się analogie np. z naszą pieśnią  
dożynkową wskazują na jakieś dawniejsze związki kulturowe - posłu-  
gując się podobnymi lub identycznymi obrazami wieńców żniwnych wy-  
dają się być śladem szerszej terytorialnie wspólnoty kulturalnej.

"Toč se, toč se vřeteno" /s.65/ przypomina motyw znanej pieśni  
moniuszkowskiej; autor zbioru przypuszcza, że wersja morawjska jest  
pochodzenia artystycznego i informuje, że poeta Fr.S. Procházka  
włączył ją do swego obrazka regionalnego "Przádki"; na razie nie  
mogłem stwierdzić, czy źródłem lub inspiracją jest pieśń polska.

To co powiedzieliśmy o pieśni dożynkowej, jeszcze w większym  
stopniu zdaje się dotyczyć pieśni weselnych : pod postacią innego  
języka niż nasz odczuwamy zbliżone podejście psychiczne, wyrażenio-  
we - jak gdyby wspólny punkt wyjścia u pieśni szerszych obszarów  
spokrewnionych języków zachodniosłowiańskich. A warte są te pieśni  
zbadanie z uwagi na ich pradawność - można się bowiem spodziewać,

że pieśni charakteru obrzędowego są szczególnie trwałe i sięgają swoimi korzeniami odległych wieków.

Pieśń śląska "Swoboda, swoboda, swobodniczka" posiada wśród innych morawskich swój odpowiednik prościejowski -

1. Svoboda, svoboda, svoboděnka,  
decke říkávala má maměnka,  
svoboda že je poklad boží,  
v celým světě si ji každý váž' /s.72/ -

lecz jest on tutaj pieśnią weselną ; u nas raczej "rekrucką". Można zresztą sądzić, że nasza wersja jest pochodzenia obcego, zadomowiła się u nas i zaczęła żyć własnym życiem.

Hanackie "hode" /s.82/ przejęły pieśń "Mesjesz przyszedł"; dla nas jest to przede wszystkim pieśń kościelna, choć popularna także jako składnik śląskiej gościny weselnej, a to w jej części uroczystej.

Pieśń jest pochodzenia żakowskiego.

Pokrewieństwa zdradzają także hanackie kołysanki, może również w związku z ich wyraźnie "rymowanym" charakterem. Zastanawia zresztą ich bliskość do kolędy ludowej :

Hop, hop, Bartošo, gde pojeděš na košo ?  
Já pojedo do Němec své panence pro věnec.  
Kop mně také jeden, dám tě chleba z medem,  
a koláče s trnkama, aby se kolibka hongala :  
Bruk, bruk, bruk. /s. 95/

Kilkoma niespodziankami zaskakuje dział pieśni tanecznych. Np./98/:

Otěké, Kačo, otěké,  
honi tě kocor divoké.  
Kača otěka co muže,  
kocor jo chytit nemuže.

W naszym tańcu-zabawie : " ... Uciekej, myszko, pod mostek, /Złapie cie kotek za chwostek"; "Uciekej, myszko, uciekej, /chyci cie kocur, nie czakej". Druga niespodzianka odtyczy rozpowszechnionych z pewnością pieśni zawodowych czy rzemieślniczych, znanych nam z wersji polskich i rodzimych. Wersje prościejowskie są, zdaje się, dość liczne. Dziwi zresztą, dlaczego Poláček motyw ten traktuje raz jako taniec, a osobno także jako samodzielną pieśń rzemieślniczą. Otóż z Vřesovic /s. 106/ podaje :

Hanko rozmilá,  
proč tes nechtěla  
kréčira za muža,  
kréčira mět ?  
kréči má cehlečko,  
náprstek, jehlečko,  
tragač před sebo,  
jede z veseló  
až k městečko.

Tekst z Krasic wiąže się z poważnym bezpośrednio i świadczy o starszej większej całości :

Hanko rozmilá, proč tes nechtěla  
drvařa za moža,  
Hanko rozmilá, proč tes nechtěla  
drvařa mět ?  
Drvař má sekero,  
paľeco e pilo,  
tragač před sebo,  
mele prdeló  
až k leviro.

Z Krasic pochodzi kilka dalszych wersji /s. 107-108/, są one tańcem "řemeslnická" wykonywanym przy różnych okazjach.

I dalszy taniec - "šefcovská" - nie jest nam obcy jako rymowanka dziecięca względnie pieśń "Kolybała baba dziada" /"Tancovale dvě panenke / tancovale "šefce" ... s.109/. Nasz "Kozok, to wokół Prościejowa "kouácká" łączą się też ze "švihákem":

Kozackósem tancovala,  
kozackó mně hréte,  
střevičke sem roztrhala,  
na novy mně déte.  
tralala ...

"Na dvoře v táboře o sedláka" uważa Poláček za taniec pochodzenia polskiego i pisze, że wg Moniki Zelinkowej chodzi o taniec ludowy "Švercavěnka", którego opisu już nie zdążyła zrekonstruować. Melodia - forma mazurka - i tekst wskazują, że pieśń powstała w czasie, kiedy polscy ułani, służący w armii austriackiej, stacjonowali po wsiach hanackich, utrzymywani przez rolników. Wiadomo skąd-inąd, że w okresie powstań wałaskich i w czasach zbójnictwa znajdowały się na Morawach oddziały lisowczyków. Poláček sądzi, że właściwą nazwą tańca jest prawdopodobnie "Varšavěnka".

Na dvoře v táboře o sedláka  
bijo se tam divka o vojáka.

Hospodář jim pravi nebite se,  
toť máte galhote, rozdělte se.  
Jedna jich popadne, otěká pryč,

drohá zas nařiká, že nemá nic. /s.129/

Poláček podaje wersje z Vřesovic i ze Slatinek. Druga w części środkowej posiada tekst :

... Voják jim povida : Nebite se,  
tot máte galhote, rozdělte se ...

Taniec "žedovská"

Šla žedovka kolem lesa,  
zapechla si trn do nosa,  
žed se smál, až prskal ... /s. 136/

przekształcił się u nas w rymowaną dziecięcą lub pieśń, np.

Szła židówka po ulicy,  
Miyska žida w rynkawicy ...

W zbiorze dr. Poláčka znaleźliśmy kilka dalszych motywów znanych również u nas. Wspomnijmy chociażby ogólnosłowiańskie motywy balladowe, w tym "Aj, té naša Juliána" /s. 146/, która tutaj z uwagi na charakter melodii przekształciła się w wesoły taniec ostatekowy : na ławie kładzie się tancerza, który się "przewinił" przeciw "prawu" i wypłaca się go "ferulą" /obok tego wyrazu zauważymy w Prościejowskim wyrazy "cycha", "tragač" i in./.

Miłosna pieśń hanacka pod niejednym względem przypomina naszą, lecz zwróćmy uwagę na przypadki bezsporne. Okazuje się, że znajdziemy tutaj kilka wersji "Czemu kalino w dole stoisz" /s.194-196/ - "Proč, krošenko, w stroze stojíš" i "Proč, ružečko, v stroze stojíš". Spotkamy wersje karpackiej "czarnej koszulinki" - "Čelechovská kaplečka" /s.202/ :

2. Ach, Janičko, Janičko,  
máš černó ošelečko.  
Kdo tě jo vepere,  
dež te nemá matičko ...

Pieśń "Tes mně decke slebovával" /s. 206 - zwrotki 3. i 4!./ jest wersją "Spoziyrej ty, dziywce, na tóm suchóm jedle" wątku spotykanego również na Słowacji /Pozriže ty, milé na tot suchý topol/ :

3. Podivé se, moja milá,  
na tó sochó jedlo,  
až se ona rozzelená,  
teprv se tě vezno.
4. Japak se má rozzeleňat,  
dež má suché kořeň ?  
Něsi te mě muj senečku,  
něsi te mě hoden.

Obok wersji strażnickiej znajdziemy również prościejowski odpowiednik naszych popularnych "Czterech koni we dworze" /Štere koně ve dvore" - s. 226-227 - 2 wersje/.

O pieśni "Šlo děvčátko pro vodu" - o rozbitym dzbanie /s.243/ Poláček mówi, że zna ją Litwa, Polska i zakarpacka Ukraina, a powstała prawdopodobnie w Polsce /przytacza ją np. Przyboś w "Jabłoneczce" - "Zielony dzban" - s. 107-109/. To dalszy z niezbitych dowodów, że pieśń polska docierała licznie na Morawy.

"Slatěnské hodina" /s.247/, popularny wątek morawski, należałoby wspomnieć z uwagi na śląską wersję z Orłowej-Łazów - "Orłowski godziny pięknie bijóm, / że už odwodzają mojóm miłóm..." Chodzi chyba o dosłowne tłumaczenie którejs z wersji morewskich. W naszym przypadku zainteresuje 2. strofa prościejowska oraz 3. i 4. orłowskie :

2. Ožeň se, synečku, s pánem Bohem,  
vem sobě děvečko sobě roveň.  
Na poctivost so tě rovná,  
ale na bohatství neni možná.
3. Ožyň sie, syneczku, s panym Bogym,  
weź sobie dziółszkerownóm sobie.
4. Na krase, poczciwość jech ci rowno,  
jyny na stateczki ni ma možno.

Dalszy tekst jest odmienny, lecz tutaj natrafiliśmy na wyraźną zgodność. Przy czym w Orłowej zaniknął ciekawy asonans "Bohem - roveň" - dowód morawskości wątku.

W obocznym tekście marawskim powyższej pieśni spotkamy analogie z naszym "Zachodzi słoneczko" :

1. Zatoč se slonečko za te hory,  
že mně my srdečko tože boli.

Boli, boli, pobolivá,  
že mně muj seneček vepovidá.

2. Zatoč se slonečko za te lesy,  
že mě na tem světě nic netěší.  
Co těšilo, jož nebode,  
bode mě těšivat kdese inde.

Motyw ten pójawia się zresztą jek jakiś rdzeń wędrowny także w dal-  
szej pieśni prościejowskiej /s. 277/ :

1. Zatoč se, slonečko, nade mlénem,  
zostaň tam, má milá, s Pánem Bohem,  
nepřendo vic, nechco tě vic,  
nendeš jich na světě za mě tisíc ...
2. Zatoč se, slonečko, zatoč nad te lesy,  
že mě v tym Hlochově jož nic netěší,  
těšivalo, jož nebode, bode mě těšivat nehde inde.

W pieśni prościejowskiej wielokrotnie natrafimy na motyw naszej  
pieśni "Wszecy ludzie powiadają, /že sie w nocy tułóm..."/s.302,351/  
i wszystko wskazuje, że pomimo świetnego śląskiego brzmienia słow-  
nego chodzi pierwotnie o utwór morawski. Przy omawianiu tanców wspo-  
mnieliśmy popularną pieśń wojenną o matce zachęcającej córkę do za-  
mążpójścia /pieśni zawodowe lub rzemieślnicze - s. 330/ :

1. Na ladě, v zehradě drobné lest padá,  
Ledoša ho hrabala, matka na ňo volala :  
Ledošo, Ledošo, vem si krěciřa.  
Nechco, nebero, nechco krěciřa.  
Krěciř šeje jehlečko,  
večer háže hartičko,  
nechco, nebero, nechco krěciřa ...

Spotkamy tutaj również nie mniej popularną pieśń o pieczeniu chleba  
/s.338/: V Malenách je jedna selka,  
celé téden chleba pekla ...

jej druga wersja nosi tytuł "V Prostijově jarmak bode" /s.340/.

Pieśń "Nestaré se, ženo má" /s. 360/ przypomina dwa znane wątki  
"Wszyscy ludzie powiadają, że my nic ni mómy" oraz znany takst szcza-  
tkowy o zabiciu komara, z którego będzie dosyc mięsa.

Pieśni "Nasza Kasia płacze, co ji je" odpowiada prościejowska :

1. Naša Kača plače, co je ji ?

Okradle ji sokňo zloději.  
Kača nařiká, ež se zajiká,  
že se jož na drohó sekňo  
jak žev nezmotá ...

Prošciejów posiada także wersję bajki facesji o sowie nie zaproszonej na wesele /"Všecké moche z lesa jedó - s. 365; nasza - "Sztiry mile za Opawą"/.

W zbiorze Poláčka znajduje się szersza wersja naszej ślicznej pieśni o Turku, widocznie pochodzenia morawskiego :

Posłali mie na obręcze,  
jo narzazoł rutek,  
abych sie miół czym oganiać,  
jak pojedzie Turek.

Jedzie Turek od Cieszyna,  
szablę sie mu blysko,  
stare baby uciekają,  
a ón jyny wysko.

Humor naszej pieśni w Prošciejowskiem znika z uwagi na większe za-  
gorzenie - chodzi jakby o dowrotność z przypadkami socjalnymi, ne  
Hanej jakby pozbawionymi wyraźnych kantów. Pieśń nazywa się "Dež  
se já bel malé chlapec" /s. 372/ :

2. Poslale mě na oblócke,  
nařezal jsem hulek,  
abech se měl čém obránit,  
až pojedje Turek.

3. Turek jede od Konice,  
šablę se mo bléská,  
otěkété všeci ledi,  
až vás nepotríská ...

Pieśń "Zpivéte ptáckové" /s. 427/ nam w 5. zwrotce przypomina znany  
motyw : "Moje mlady srdce, /moje mlady leta/, kery ještě dosad/ ne-  
ožele světa". Zaś 1. zwrotka pieśni "Dež sem já bel malé chlapce"  
/d. 434/ przyjęła się u nas jako pieśń rekrucka :

Děž sem já bel malé chlapce,  
neznala ste mě,  
prosel sem vám o kos chleba,  
nedala ste mě ...

Śląską wersję "Ten slatěnské mostek" /s. 466/ zanotowałem w Pio-  
secznej :

Tyn pioszczański mostek łogibo sie,  
pod nim wodziczka rozlywo sie.

A w tej wodzie sóm rybeczki,  
žodyn ich nie chyto, sóm maluczki.

Gdych jo przez tyn mostek chodzywowoł,  
wdycki mi miesiącek świcywowoł.

Teraz mi świcywowoł już nie byndzie,

pryndzi mi świcywovoł, już nie byndzie. /Maria Pasekova, 1963/

Pierwsza część odpowiada niemal całkowicie prościejowskiej, wyczuwamy zresztą pod nią brzmienia czeskie, druga jest odmienna.

Spośród ballad odnotujemy liczne wersje tzw. "ballady tureckie". Prościejów posiada wersję znanego wątku "Bela jedna šenkyřečka" /s. 488-489/. Jest w ciekawej wersji /s. 501/ ballada, na pewno polska o siostrze trucicielce /polska "Podolanka" czy nasza "Cieszynianka", dalej znany motyw ojca i jego trzech córek /Měl tatiček, měl tři c... - s. 503/, "Páslo děvče, páslo páva" /s. 513/, czy "Ze našem lóka šeroká" /s. 515/ o panu i dziewczynie, znana z wersji polskich, wreszcie starodawna pieśń "Zadala matka, zadala cero" /s. 516/ o dziewczynie wydanej w odległy kraj.

Już chociażby przez mechaniczne porównanie tekstów prościejowskich z polskimi czy śląskimi można wnosić bardzo wiele. Właśnie wędrownie wątki wbrew nacjonalistycznej tendencji, pozwalają prześledzić związki kulturalne - w tym przypadku naszych narodów, w odległej nawet przeszłości, pozwalają się też domyślać wspólnych czy bliskich cech psychiki narodowej albo doszukiwać się nawet źródeł, z których wyniknęła bogata tradycja ludowa. Wszystko wskazuje na to, że Śląsk Cieszyński na mapie porównawczej będzie stanowić jedno z ognisk - i jednocześnie pomost.

#### PRÓBA ROZPATRZENIA MATERIAŁU CIESZYŃSKIEGO

-----

Przy omawianiu problematyki cieszyńskiej nie wolno nam pominąć najdawniejszego źródła czeskiego - obiektywnego w swej wymowie "Vlasteneckého putování po Slezsku" Františka Slémy. Chociażby z uwagi na jeden z dowodów, jak na ogół dawniej podchodzono do kwestii związków interetnicznych. W sposób, że tak powiem - "na słuch" czy "na pogłosy", lecz w sensie "odśrodkowego promieniowania", jeśli chodzi o dzieciństwo obserwatora czy krąg świadomości regionalnej. Mam tutaj na myśli psychologicznie uzasadnione u niespecjalistów zjawisko własnościowego odczuwania zjawisk folklorystycznych w sensie etnic

nym. Taki obserwator ocenia kierunek wpływów w zależności od swego języka lub pochodzenia.

František Sláma raz podaje pieśni cieszyńskie w brzmieniu oryginalnym, w pisowni czeskiej, lub w miarę tłumaczy tekst na czeski pozostawiając miejscowe wyrazy rymowane. Dlatego też nie zawsze posiada wartość dokumentu. Interesuje nas jednak, jeśli chodzi o czeski punkt patrzenia na naszą pieśń ludową. Powiedzmy, że raz po raz odnajduje on pogłosy morawskie czy nawet czeskie. W oczepinach na str. 210 mówi : "Po čepení ženy dají se do tance a zpívají naši známou :

Kědych já šeu ku svéj najmilejšej  
ješče suónce svěciuo,  
zakupkáuech na jej uokěnko,  
onej doma něbyuo ...

Potom zas naši známou :

Přes Visue je bardzo vonsko cesta,  
furmani ňom něježdžom,  
na Višle som bardzo pyšni pachouci,  
do tańca mě něveznom ... " /z Malinowského/

Dalsze przykłady ze stronic 221 - 222 :

"Z hor Prašivka a Godula prýští se řeka Stonavka, které dnes se pokládá jaksi za hranici území jazyka polského a českého. Avšak před i za Stonavkou v celém Těšínsku rozléhají se zvuky písní českých a lid polský pje oblíbené národní Písně české ve svém nářečí.

Tak loučení, loučení i zde je těžká věc : " jak sie musí rozlončyc s děvečkom mládenec "

A rozloučiv se mládenec s děvečkou, pje potom :

O nemá, tu nemá  
co by mně těšilo,  
c nemá, tu nemá  
co mně těší.

Ani jí nedaří se dobře :

Co ten ptáček poviada  
co na dembě siada :  
która panna svego ma,  
už je dycky bladá.

Dobře uměl jajjí milý podvádět, neboť pje :

Jakech do vas chodzovał,  
to tam pës na mně sčekovał  
davalech mu z kapsy skúrky,  
by mně pościł do komúrky, itd.

Najpeźniej analizuje Sláma tańce mosteckie /s. 323/:

"Tanec "kolomajka" znám jest pod kalamajka též v Čechách. Též "chytanou Káču" tančí zde a na celém Těšínsku mládež ...

Utěkej Káčo, utěkej,  
goni tě kačor divoký.

Káča utieká jak může,  
kačor ji chytiť němože.

Že tanec tento přinesen sem z Čech nebo Moravy, toho nejlepším důkazem verše utěkej - divoký /v českém nářečí : divokej/.

Polský lid na Slezsku přizpůsobil si mnohé písně úplně svému nářečí. Mnohým se však naučil i česky, jen tu a tam podle své výslovnosti některé změny učiniv. Tak na př. slyšel jsem v Šibicích u Těšína píseň "U Těšína je goiček" úplně popoštěnou, kdežto na př. zde v Mostech na hranici polskoslovenské lid zachoval české formy v první sloce úplně, v ostatních ovšem jen částečně. Slyšme.

U Těšína je hájíček;  
pod ním se točí  
má věrné oči -  
můj Honzíček.

Má na hlavě biely klobuk;  
kam se obrátit,  
kam se poděť mám ?  
všude teskno.

Včeraš měla z růží vínec,  
a dneska už mós biely čepěc ;  
včeraš byla mamulčinom  
a dziš už mojom milom.

v poslední sloce slyšíme české "dneska" i polské "dziś".

Následující píseň zachována zde v Mostech úplně v českých formách. Podotýkám, že zpívalo nám ji děvče, které nikdy na území českého jazyka nebylo, ani se česky neučilo :

Káča, Káča pláče,  
co jí je, co jí je, co jí je ?

Ukradli ji sukně zloděje,  
zloděje, zloděje, zloděje.

/ w trakcie przyswa-  
jania

A to ona měla k neděli,  
k neděli, k neděli, neděli,  
aby na ňu chlapci hleděli,  
hleděli, hleděli, hleděli. /itd./

Jakož písně lidu polského ve Slezsku s řídkými výnimkami českého jsou původu, tak i tance národní, které se zde dosud zachovaly, skoro vesměs v Čechách známy byly a některé dosud v Čechách jsou domovem.

Zmíníme se ještě o některých tancích na Těšínsku oblíbených odkazujícíce, kdo by je s českými porovnávatí chtěl, na Nerudovy články v "Obrazech života" a na "Böhmische Nationaltänze" od Alfreda Waldaua.

A oto ich nazwy w brzmieniu zanotowanym przez Slámę : Křížák lub kačák, žebrák, komediant, telecí, masařská, čardáš, špacírpolka. sousedská.

Trzeba będzie wnioski i spostrzeżenia Slámy i wziąć pod uwagę i sprawdzić je przy ewentualnej analizie kierunków dokonujących się wpływów. Wiemy już dzisiaj, że Sláma się przeliczył w swoim rachunku, kiedy mówił o, poza wyjątkami, czeskim pochodzeniu naszych pieśni. Ale w jakim stopniu? To zadanie na przyszłość - z wykorzystaniem całego arsenału środków i sporządzeniem pełnej karto-teki. A oo, jeśli ktoś z was widział i słyszał podkarkonoski zespół regionalny występujący na ostatnich uroczystościach lutowych w Czeskim Cieszynie, dopatrzył się z pewnością wielu podobieństw czesko-morawsko-sląsko-polskich.

Ja przynajmniej dopatrzyłem się ich wielu raz w warstwie słownej, raz w muzycznej. A były z pewnością także taneczne. Jest to zadanie szersze, nie tylko nasze - owo zbadanie tradycyjnych powiązań kulturalnych; jak na razie sygnalizujemy je - mamy nadzieję - ku umacnianiu międzynarodowego podejścia. Wolni od licznych zacie-trzewień na tym polu.

### O s ę d z o w a n i e

Jan Pyszko z Nawsia - Potoków /ur. 9.4.1898 w Nawsiu/ zamieścił w swoim pamiętniku /pisanym w latach 1973-1976/ wiele takstów pieśni, często z interesującym komentarzem, potwierdzającym określoną świadomość pismaka, jeśli idzie o owe pieśni, czy też dokumentującym określone okoliczności - np. w przypadku osędzowania : "Było też zwyczajem za moich młodych lat, że na Święta Godowe chodziło się po kołędzie, a to we święto Szczepana. I ja to, gdy służyłem za pasterza u Taciny, też chodziłem po kołędzie, był to piękny zwyczaj. Byliśmy trzej chłopcy i od domu do domu wierczorem chodziliśmy wyśpiewując pod oknami u gospodarzy kolędy i te przyśpiewki, które nam nasi przodkowie pozostawili. Trzeba się było porządnie ubrać, gdyż przeważnie przez Święta bywały silne mrozy, uzbroić się w kije, żeby się było czem bronić przeciw psom, które nas czasem atakowały. Był to miły i przyjemny zwyczaj przez naszych przodków uprawiany, który się zachował do moich czasów, lecz już prawie ten zwyczaj zanika na Śląsku. Jeszcze na Słowaczyźnie istnieje, ale to już nie jest to, co tu w Beskidach było uprawiane. Kto to kiedy ułożył, sam nie wiem, jest to przeważnie w języku morawskim i śląskim układane. I jako żeśmy się nauczyli tych kolęd, tak żeśmy ich śpiewali. Były to kolędy przeznaczone dla gospodarzy, dla parobków i dziewczek, każdemu się śpiewało z osobna i osędzowało, za to otrzymywaliśmy skromną zapłatę, dwie albo trzy szóstki, a czasem i po kawałku kołacza albo buchty... "

Wiemy skądinąd, że wokół Jabłonkowa zwłaszcza, zresztą niekonięcznie wyłącznie wśród katolików, posługiwano się w czasie kolędowania tekstami Adama Sikory i kolędy czy pastorałki ściśle ludowe są tutaj rzadkością. Dlatego też zapisany przez Pyszkę zestaw tekstów kolędowania - osędzowania stanowi cenne źródło badań dawniejszego stanu na tym polu. A już wspomniany komentarz, poza swoim historyzmem, wskazuje na interetniczny charakter owych pieśni. Pyszko miał na myśli, mówiąc że były one "przeważnie w języku morawskim i śląskim układane", poszczególne bohemizmy wyraźnie odcinające się na tle gwary śląskiej. Prześledźmy te teksty :

#### Śpiewanie dla gospodarzy

Weselmy się, weselmy w teto sławne gody,  
Weselmy się, weselmy w Boże Narodzenie.  
Gdyż ta panna Maryja syna porodziła,  
Ej, syna porodziła, w żłobie położyła.

Nynej, nynej, synu mój, iżbym mogła śniadać.  
Poczkej, matko, na chwilę, aż ci ryb nałowim.  
Jakóż by to mogło być, byś mi ryb nałowił,  
Gdyż godzinka albo dwie, jakoś się narodził.  
Tóż mi, matko, nie wierzysz, żem ja jest syn Boży ?  
Ej, je jestem syn Boży, wszystek świat sem stworzył.  
Ej, stworzył sem stworzynie cokolwiek na ziemi,  
Na ziemi są chrześciance, a w niebie anieli.  
Doma li ten gospodarz, co my mu śpiewamy.  
Nyni doma na ten czas, wyjechał na bramy.  
Ej, wyjechał na bramy, ale się hnet wróci, ?  
Bo na niego czekomy, może nam coś rzuci.

### Śpiewka

Dej Pan Bóg weczer dzień wesoły najpierw panu gospodarzowi,  
Potem też take gospodyni i czeladce wsze jeho milej.  
O, racz nas dalej posłuchaci, co wam będziemy pięknie śpie-  
waci.

O narodzeniu sławnem jego, iż był dzieciątkiem i cierpieł mnoho.  
Była też matka Jezusowa, Józefowi jest zaślubiona.  
Józef Maryję ożuścić chciał, ale dzieciątka opuścić nie chciał.  
Trzej króle od wychodu przyszli, takowe dary z sobą przynieśli :  
Przynieśli kadzidło i mierzę, a żądając chrześcijańską wiarę.  
Żądając dzieciątka małego, szczęścia , zdrowia, Roku Nowego.

### Przyśpiewka w gospodzie

Czas radości nastaje, młody czy stary każdy się godom raduje.  
W karczmie se siedzą, jeden drugiego częstuje.  
Gospodarz z gospodynią za stołem siedzą, piją a jedzą korzeni,  
Ryby, kołacze, smaczne lehacze peczeni.  
Muzykanci tam hrają, piwo se piją, a przy tem aji śpiewają,  
A wszyscy ludzie, chociaż są w biedzie, tańczują.  
Pachołcy do karczmy jdu, piją, tańczują,  
Do siebie leją aż padną, nekterzi bez bot, drudzy bez galot zоста-  
ją  
Dziewki też do karczmy jdu, jedna z Janiczym, druga z Pawlicz-  
kym tańczują.

Piją, hołdują i też się cieszą, radują.  
Pogonicz też od koni obuwszy kyrpce porwał pasterkę za nimi,  
Pije, hołduje, do siebie leje jak oni.

Przyśpiewka dla parobka

Wiem rubinka, wiem jednego, het het kolęda,  
Ku dzieweczce szykownego, het het kolęda.  
Wiem drugiego też takiego, het het kolęda,  
Służył panu dziewięć latek, het het kolęda.  
Na dziewiąty począł służyć, het het kolęda,  
Służna sie mu sprzeciwiła, het het kolęda.  
Służbę moją zapłać, panie, het het kolęda,  
I niech się to zaraz stanie, het het kolęda.  
Czymże ci ją zapłacić mam, het het kolęda ?  
Bruclek nowy, nogawice, het het kolęda.  
A do tego rękawice, het het kolęda.  
Czymże jeszcze, mój rubinku, het het kolęda ?  
Czopkę nową, piórko za nią, het het kolęda.  
Czymże jeszcze, mój rubinku, het het kolęda ?  
Talarkami, grejcarkami, het het kolęda.  
Czymże jeszcze, mój rubinku, het het kolęda ?  
Konik branny osiodłany, het het kolęda.  
Czymże jeszcze, mój rubinku, het het kolęda ?  
Z Bogiem, gazdoszku, bywajcie, het het kolęda,  
A wszyscy sie dobrze miejście, het het kolęda.  
Gdy wyjechoł między płoty, het het kolęda,  
Wystrzelił se z pistrulety, het het kolęda.  
Gdy wyjechoł na wyrch pola, het het kolęda,  
Obrócił sie roz dokoła, het het kolęda.  
Gdy wyjechoł na wyrch góry, het het kolęda,  
Zarżoł smutno konik bury, het het kolęda.  
Trzej zbójnicy wyskoczyli, het het kolęda,  
Konia pod nim zastrzelili, het het kolęda,  
A onego tam zabili, het het kolęda,  
Porubali, posekali, het het kolęda,  
I po polu rozchybali, het het kolęda.  
Gdy sie miła dowiedziała, het het kolęda,  
Hnet bieżała, zwónić dała, het het kolęda.  
Ty kosteczki do siateczki, het het kolęda,  
Ty kościiska do dzichciska, het het kolęda,  
Pozbierała, pochowała, het het kolęda,

śłoweckie ?

Pod lilije zakopała, het het kolęda. pogłos  
A ty tu leż ciało z ciałem, het het kolęda,  
A dusicka z Chrystem Panem, het het kolęda,  
Aż na wieki wieków. Amen. Het het kolęda.

Podziękowanie za dary

Pan Bóg zapłać za waszą kolędę wam, gospodarze,  
I wam także miła gospodynko, aż się wam darzi,  
Tam w domu, na roli, w zahradzie, na poli,  
Pachołek i dziewczka, pogonicz, pasterka,  
Bóg was pożegnej, wszysko dobre dej.

Aby podejść "generalniej" do naszej problematyki ... Na ile pamiętam, problematyka porównawcza bywała na łamach prasy przedmiotem gwałtownych polemik i insynuacji z pozycji nacjonalistycznych. Za solidny głos można uważać Karola Hławiczki "Pieśń ludowa Śląska Cieszyńskiego" i jej stosunek do pieśni ludowej polskiej i czeskiej" /Zwrot 6-7/51/. Również ten materiał, lecz w nikłej mierze, cechuje obronna, regionalistyczno-patriotyczna motywacja ustosunkowania przedmiotowego, lecz autor postawił przede wszystkim na naukową rzetelność. "Często słyszy się zdanie - mówi - że pieśń ludowa Śląska Cieszyńskiego nie jest dorobkiem kulturalnym ludu śląskiego, ale jest przyswojoną pieśnią obcego środowiska". To stąd właśnie owe obronne motywacje i gromadzenie argumentów. Np. od Hóstinskiego, że przetwarzanie może być również twórczością, /a to istotne stwierdzenie/. Nie bez poetyckiej przesady porównuje obce pobudki twórcze do ziarnka piasku, "które dostało się do wnętrza muszli morskiej i z biegiem czasu zostaje powleczone masą perłową", staje się kosztowną perłą. "W wielu wypadkach trudno jest .../ odgraniczyć twórczość od przetwórczości i zadecydować, co ważniejsze." Za klasyczny przykład powstawania pieśni ludowej uważa polską pieśń żołnierską z czasów I wojny światowej. "Widziemy tam melodie ludowe polskie z podrobionymi tekstami aktualnymi, podobnie melodie węgierskie /Jak to na wojence ładnie/, melodie czeskie /Łączko, łączko/, melodie znanych szlagierów /.../ oraz kilka melodii oryginalnych. np. "Białe róże" Kozar-Słobódzkiego. /.../

Ale pieśni te w czasie użycia przez polską grupę żołnierską dostosowały się w melodyce i rytmice do polskiego doczucia śpiewaków. " Tak było także przy innych okazjach.

Hławiczka różnina - 1. pieśni wędrowne - przyswojone, zadomowione i - 2. własnego pochodzenia "odpowiadające pod względem muzycznym naszemu śląskiemu wyczuciu piękna i naszemu temperamentowi". Owo wyczucie, przypuszczam, pozwala nam rozpoznawać twory obce. Zdarza się, że jest to już niemożliwe - wtedy trzeba sięgać po wersje i próbować określić pochodzenie pieśni.

Pragnę tylko zasygnalizować kilka spostrzeżeń na tle pierwszych prób stworzenia kartoteki porównawczej.

Jeśli chodzi o wpływy sąsiedzkie, najmniej bodajże jest słowackich. Hławiczka namawia, aby szukać ich w odrębności pieśni górali z Istebnej czy z Jabłonkowskiego. Spośród pieśni tatrzańskich zauważa w Słowacji np. "W murowanej piwnicy", "Pobili się dwaj górale", "Jo bych oroł", wskazuje też, że nawet melodia słowackiego hymnu narodowego znana jest w Tatrach jako "Śmierć Janosika". Cóż, należałoby tutaj podjąć całą bogatą problematykę pieśni zbójniczej; Martynkowa ma np. w swej wersji "Pojmy, chłopcy, pojmy zbić" - nie "zbić". A jakże ciekawa jest istebniańska wersja ballady Janosikowskiej o "krwawym szatku" - z cechami i słowackimi, i czeskimi, co można by przenieść także na inne teksty z Istebnej:

Janosik je wielgi zbojnik,  
Zno on ku Bernu każdy chodnik.  
Každy chodnik, każdu cestu,  
A i tą bitą, cymrowaną.  
Jedną poszeł, drugą prziszeł,  
Kierwawy szatek żonce prziniesł.  
Żonka szatek rozwinęła  
I chustkę brata swego poznała.  
Ej, gorzko nad nim zapłakała.  
Żonko, nie płacz, żonko, nie płacz,  
Zabiłech szwagra, už go nie ma,  
Jak mi płakać nie przestaniesz,  
Jak mi jeszcze łezkę stracisz,  
To dnia jutrzejszego nie zobaczysz.  
Ciemno było, nie widziałsem,  
Wietrzyk fukał, nie słaszałem,  
Zabiłem szwagra, nie widziałsem. /GL-go/

Tacina zanotował w Istebnej dalszy taki przypadek : I - słowacki "Užech se přeszeł/wszecki dziedzinki/ po Trenczin./ /Jeszcze nie naszeł/ takiej dziewczynki/, jakom chcem". II - motyw czeski, wojskowy : "Ona sie toczy/ mo czorne occhi,/ jak wrana./ / Dej mi

ją, Boże/ do mego koże/ do rana".

Jak dotąd nie zajmowałem się zbytnio wersjami śląsko-polskimi, lecz wykazują one oczywiste związki etniczne. Z naszego punktu widzenia Hławiczka mówi tutaj o pieśniach z licznymi wariantami polskimi lub z rytmiką poloneza i mazura - i przytacza tytuły : "Czemu kalino w lesie stoisz?" /u Kolberga ok. 30 wariantów - czeski podaje jeden, lecz wiadomo, że jest ich więcej/, "Przez wodę koniczki", "Czyś ty nie wiedziała" itp. Po przeglądnięciu "Jabłoneczki" Przybosia, tj. wyboru najpiękniejszej polskiej poezji ludowej, podzielę się kilku spostrzeżeniami :

Nasza pieśń o zarozumiałych chłopcach "Ci bystrzyccy pacholcy" łączy się z wyraźnym motywem socjalnym "U naszego ekonoma" z Kaliskiego :

U naszego ekonoma bardzo wielka mina,  
łańcuszek na szyi, a zegarka nie ma.  
Ino go się spytać, która to godzina,  
a on ci odpowie, że pękła sprężyna.

Maria Pasekowa śpiewała mi w Piosecznej "Pijani, pijani / dwaj chłopczicy mali ..." - chodzi o wersję pieśni zbójnickiej zanotowanej przez Goszczyńskiego "Jesce nie zbijali..."

Karierę w Beskidach jabłonkowskich zrobił "Krakowiaczek jeden" - Krężelok z Bagińca, jeden z cieszyńskich "królów polskich", śpiewał :

Gróniczku Beskidzie,  
Gdo po тебе idzie ?  
Krynżeloczek jedyn  
Mioł kóniczków siedym,  
Jak jechoł przez morze,  
Utynął mu jedyn.

Wersja Piegzy jest bardzo bliska. Natomiast Bojko z Jaworzynki śpiewał :

Gróniczku Beskidzie,  
któż po тебе idzie ?  
Dziewczyna z krowami,  
Jasinek z owcami,

Od Sampolna z Kujaw znany pod tytułem "Doszłem do gościńca" interesującą wersję naszego "Mój miły tańcuje, nie boi się Boga"?

Poszłam do gościńca, stanęłam u proga,  
mój miły tańczy, nie boi się Boga;  
Koło mnie się obciera,  
jeszcze mnie się zapiera.

Wejdzie do szynkarki, kierliszkami brząka,  
ja, biedna sierota, na niego spoglądam.  
Nie mam teraz nikogo,  
tylko Boga jednego.

Poszłam do pokoju, siadłam na łóżeczku,  
przypomina mi się o mym kochaneczku,  
a on idzie i woła :

"Otwórz, otwórz mi, miła !"

"Ja ci nie otworzę, bo tu nie masz po co,  
rozniewałeś mi się i sam nie wiesz o co."

Otwórz, otwórz aby raz,  
jeszcze ze mną pogadasz."

Ona mu otwiera, on chusteczkę daje ;  
chusteczkę jedwabną, w wyszywane kraje.

"Ja chusteczki nie weznę,  
i na ciebie nie wejrzę".

"Żebyś ty wiedziała, to byś ty ją wzięła;  
ta sama chusteczka, coś ty ją wyszyła.

I jać jestem to ten sam,  
com u ciebie wczoraj stał".

Z Kaszubami znowu łączy nas temat "Nie bedym sie rychli żyniż"  
znaczy z interpretacji Michoła z "Gorola" :

Nje bądę sę réchli żenjéł  
jaż po vjelganoci ;  
veznę sobje takje dzevczę,  
co mo czorne woczé.

Njemdę jo je bjjeł, bądę ja  
szanoveł ;  
do ji Pan Bóg dzece, bądę  
je pjastoveł.

Do ji Pan Bóg sinka,  
dam ho do Peplinka;  
a jeszle mdze córka,  
dam ja do klósztorka.

/Jabłoneczka - F.Cenova, Skórb  
kaszénsko-slovinskje mové, lážé

Konopka zna wersję :

Nie będę się żenił tego roku jeszcze,  
cóż mi za niewola, kiej mnie żadna nie chce.  
Nie chciała mnie jedna, nie chciała mnie druga,  
zaszedłem do trzeciej, oczkiem do mnie mruga.

Nasza "Poszła dziełucha do Bogumina" /Łazy - Ondrusz/ świadczy o łączności z szerszym Śląskiem. K. Piegza posiada wersję tematu "Świnie w piecu ryją" z "Jabłoneczki" oraz "Pomyje dla pijaka". Kołysankę "Uśnijże mi uśnij" znam od matki z Boconowic, z "Jabłoneczki" oraz najobszerniejszą z powiatu Radomsko : "A lulojże, mi, luloj, /mój mały narodzie..." / Lit. Lud. 3/62/. "Do dziewczyny boso" jest bardzo bliskie naszemu "Zachodzi słoneczko" :

Zachodzi słoneczko  
za las kalinowy,  
zimna rosa pada  
na sadek wiśniowy.

Nie padaj, nie padaj,  
moja zimna roso,  
aże ja zabiegnę  
do dziewczyny boso.

/Gloger V nr 41/

Zaskakuje z powiatu kozielskiego "Zielonem zasiała" z wyrażeniem : "mam-cię ja chodniczek/ między obilami". Melodię Mojžíšek sygnalizuje u Erbena : "Teče voda, teče".

W wyniku układów historycznych, kto wie czy już nawet nie w najdawniejszym, wielkomorawskim okresie, nasza pieśń ludowa pomimo granicy językowej zdaje się wcale mocno powiązana z pieśnią południowomorawską. Pojęcie "etnosu", o którym mówił dr Malura na poprzednim, wiosennym seminarium SLA w Trzyńcu, odnosi się prawdopodobnie nie tylko do obszarów ukształtowanych przez stanowe państwa feudalne i ich administrację, lecz dotyczy także wcześniejszej wspólnoty plemion i obejmuje w wyniku także obszary rozleglejsze od np. historycznego Księstwa Cieszyńskiego. W jakiś sposób odegrała tutaj także rolę monarchia Habsburgów ze swoimi układami ekonomicznymi i wojskowymi /furmenki, służba wojskowa/. W pewnym niewielkim stopniu mogły się liczyć także ucieczki chłopskie na sąsiednie tereny, w większym stopniu zaś celowe gromadne osadzenie - np. chłopów polskich w centralnej Słowacji.

Jeśli chodzi o tę problematykę, tj. związków z Czechami, to Hławiczka mówi, że "nie mamy tutaj może tak wyraźnych śladów rytmicznych jakie pozostawiła w pieśni naszej pieśń polska, ale i te drugie są widoczne. Poza pieśniami w rytmie "ländlera" czy walca są to pieśni przede wszystkim występujące w takcie dwu-

miarowym. Ze pieśni te są pochodzenia czeskiego, o tym przekonują nas fakty, że znane są one w różnych wariantach na terenie Czech i Moraw lub też wykazują w tekście niedwuznaczne ślady pochodzenia czeskiego. Do takich pieśni należy popularna u nas pieśń "Listeczku dębowy", śpiewana także ze słowami "Łączenie, łączenie". Ta melodia tej pieśni jak i tekst obcego nam wyrażenia /"loučení"/ na oznaczenie "pożegnania" wskazują, że pieśń ta przywędrowała do nas z Czech". Dalej zalicza tutaj np. "Od Moraw deszcz idzie", "Na tej łące zielonej", "Kiedy jo te konie posoł", "Leciała kaczyńska".

O związkach z kulturą morawską właściwie mówiliśmy przez cały czas, dlatego zauważmy już tylko sprawy niezbędne do poruszenia. Zdaje mi się, że laboratorium naszych wariantów pieśni morawskich były czeskojęzyczne wsie Księstwa Cieszyńskiego. Np. "Mam jo v Těšínské pěkný dum" z Bruzoviv /Mojžíšek/ - wersja czeskiego "Mám já v Praze tři domy/ až je koupím budou my". Tekst bruzowicki jest już nawet psychologicznie bliższy nam poprzez ów Cieszyn.

Co dalej? Oto np. Przyboś umieścił w "Jabłoneczce" z Ligotki Kameralnej "Góry, doły, czarny las" - z czeską "Nanienką" pisaną małą literą. Pieśń, dla nas wyraźnie czeska, posiada tutaj wcale polskie brzmienie. Pieśni rzemieślnicze czy zawodowe zdają się szczególnie rozpowszechnione - być może w związku z "wanderjahre". "Kajžeš sie tułoł czorny baranie" znany np. od Telczy /Sušil/, "Ptoł sie mie jedyn chłapieć" z Prościejowa, Niwnicy /Sušil/, znał ją Bartoš, "Rajono mnie za rolnika" - od Kujaw do Prościejowa!

Teściowa Maria Krężelokowa z Piosecznej śpiewała mi niemalże dosłowny przekład :

Gdybych była ptoszkym - carara,  
tym małym słowiczkiem - carara,  
zatoczyłabym się  
nad jednym miasteczkym.

Kdybych była ptáčkem,  
tím malým skřiváčkem,  
zatočila bych se  
nad jedním městečkem.

Podobnie Maria Pasekova znała naszą wersję :

Ma dziewczeczka na kozani  
miała piękne sznurowani,  
a pan fararz sie ji ptał,  
gdo cie, dziywczce, sznurował ?  
Gdo mie w nocy miłuje,  
tyn mie rano sznurowuje.

Šla děvečka k spovidání  
měla hezké šněrování,  
a pán farář se ji ptał,  
kdo tě děvče šněroval ?  
kane farář, co se ptáte,  
vždyť vy jenom spovidáte  
Kdo mě včera miloval,  
ten mě také šněroval.

Motyw "Podziwej sie dziywce na tóm suchóm jedle" sięga w wersjach polskich od Sandomierza i Bytomia po słowackie i prościejowskie. Śliczne wersje śląskie, zebrane przez Ondrusza, łączą się raz ze złamaną ławeczką, raz z chodzeniem dziewczeczki po wysokim gróniu. Rozległość i rozbieżności wątku wskazywałyby na jego starodawność.

Przesadzilibyśmy jednak uzależniając się zanadto od Moraw, a nie dostrzegając naszych wpływów na Morawach. Najbliższym przykładem jest "Zdalo sě mi, zdalo" - Mojžíška z Rašovic - fragment obszernej cieszyńskiej pieśni goickowej ; znają go też Bartoš z Sedlišťe, Sušil z Lichnova. Już same rymy wskazują na przejęcie wątku :

Zdalo sě mi, zdalo, že v poli horalo,  
a to naši Hance ličko červenalo.

Zdalo sě mi, zdalo, že se od hor mrači, /mroczi/  
a to se černaji naši Hance oči.

Poza tym mamy cały szereg wyraźnie polskich wpływów : "Jak zech chodził do szkoły" z Bruzowic /taniec/, "Pasała wołki na bukowinie" /Mojžíšek, Salichová 17/ ...

Według Hławiczki należałoby zasygnalizować wpływy węgierskie, np. "Coch jo sie tam nachodził", raczej nieliczne niemieckie, przejmowane na ogół poprzez wersje czeskie /ländler/. Popularna pieśń burszów niemieckich śpiewa się jako "Pije Kuba", a w Czechach do słów "Já mám koně" lub "Nepudu domu". O dalszej melodii burszów mówił mi Korzenny sen. - "Pij, pij, pierónie pij".

Pozostałoby jeszcze wiele do poruszenia, lecz pozostawmy również coś na przyszłość, a zakończmy porównywania kwestią Hławiczki : "Czy melodie popularnej pieśni hymnicznej "Płyniesz Olzo" jest melodią "wędrowną", czy też została do-tworzona do tubylczej wersji słownej z jakiegoś wzoru melodii pieśni niemieckich względnie czeskich, trudno rozstrzygnąć". Mi coś się kręci po głowie o melodii Słowian południowych.

Jeszcze domysł na tle prawa nieprzypadkowości wersji ; względnie pytanie do was, czy gdzieś nie istnieją prace teoretyczne na ten temat : Obcując z pieśnią ludową, zwłaszcza na polu porównawczym, zaczynam się domyslać jej poszczególnych elementów, ogniwi kompozycji, ale także cegiełek pozakompozycyjnych czy architektonicznych. Swoistych atomów znaczeniowo-estetycznych - jak w przypadku języka : fonem, rdzeń itp. Powtarzalnych w ramach etnosu czy wspólnoty kulturalnej - niezależnie od bezpośrednich wpływów czy

przenoszenia wątków - a to na prawach prawideł postrzegania świata. Np. ruchy słońca mogą się kojarzyć podobnie w różnych stronach: "Zachodzi słońeczko w góry, lasy" a "Zatoč se slonečko za te hory" ... I czy w ten sposób nie dochodzi do stykania się motywów? - i podobnego kształtowania ich?

Narzec tej ewentualności może świadczyć przypadek pozornego pokrewieństwa polskich tekstów, polegającego na tym samym chwycie poetyckim. Mam na myśli znaną nam "Nie są to ptaszki, tylko kawalerowie" a poznańskie "Uzdrowienie Jasia":

- I -       Z tej ta strony jeziora  
          stoi lipka zielona,  
          a na tej lipce, na tej zielonej  
          trzej ptaszki siedają ...
- II -       Oj, na tej łące, na tej zielonej,  
          leży tam Jasio w główkę zraniony ...

Jan Szymik

CIESZYŃSKIE LECZNICTWO

-----  
LUDOWE  
-----

JAKO PROBLEM INTERETNICZY POLSKO-CZESKO-SŁOWACKI

/Typologiczne wyszczególnienie cieszyńskiego  
lecznictwa ludowego/

I

WSTĘP  
-----

Wiedza ludowa w ogóle jest w rzeczywistości swej zdumiewająco, wręcz niesamowicie rozległa, a jeden z jej działów, jakim jest medycyna i weterynaria, przedstawia wprost istny węzeł gordyjski, w którym najściślej oraz najzawilej splątane są chyba ze sobą tak technika, jak wiedza i wierzenia.

Pomimo tego właśnie medycyna i weterynaria ludowa w całości kształcie kultury ludowej stanowi swoiście odrębną, charakterystyczną i zwartą całość, że - choć nie bez pewnych ograniczeń - można by ją rozłożyć na główne części składowe i cały materiał zawartych w niej faktów odpowiednio uporządkować i sklasyfikować, co w znacznym stopniu niezmiernie by ułatwiło pracę komparatystyczną dla każdego etnologa. Zabieg taki jednak byłby między innymi ze względów praktycznych, a poniekąd także dydaktycznych stanowczo niewłaściwy. Niestosowność takiego posegregowania medycyny i weterynarii ludowej wydaje się być również z powodu trudności jaką nastręczałoby dzielenie ludowych zabiegów terapeutycznych na wyłącznie techniczne z jednej strony, a magiczne zaś lub jeszcze inne z drugiej strony, skoro nawet oświecona humanitarna oficjalna medycyna i weterynaria współczesna nie posiadają - jako stosunkowo młode nauki, liczące niewiele ponad 150 lat - ustalonych jeszcze poglądów na bardzo wiele zjawisk z zakresu lecznictwa.

Biorąc zatem pod uwagę cele, którym służy terapia, sądzić by można, że powinno się medycynę i weterynarię ludową zaliczyć do ludowej kultury materialnej, czyli technicznej. Zamiar taki

napotyka jednak wiele przeszkód do nieprzewyciężenia, o które w rezultacie rozbija się. Terapia ludowa bowiem jest tak bardzo ścisłym spltem składników technicznych, magicznych i kultowych, racjonalnych i irracjonalnych, że pracochłonna i pod wieloma względami napewno pożyteczna ta praca w konsekwencji rozbiłaby zupełnie medycynę i weterynarię ludową na strzępy, a tym unices-twiłaby tak wielce charakterystyczny dział kultury ludowej, który bezsprzecznie daje głęboki wgląd w życie ludu.

Powyższe wywody, to zasadniczo. Chcąc jednak porównywać cieszyńską medycynę i weterynarię ludową z polską, czeską i słowacką medycyną i weterynarią ludową w aspekcie problemu inter-ethnicznego, to wprowadzić musimy przynajmniej częściową, pomocniczą klasyfikację. Dlatego oddzielnie rozważamy lecznictwo ludowe ludzi oraz osobno lecznictwo ludowe zwierząt. Z tym podziałem jest pół biedy, bo wydaje się on zbyt naturalny i przejrzysty, chociaż w praktyce ludowej w samej istocie rzeczy dawniej najczęściej tak nie bywało na obszarze interesujących nas terytoriów Słowiańszczyzny Zachodniej, przynajmniej jeśli chodzi o ludzi stosujących zabiegi lecznicze, których dawniej rzadko kiedy nazywano: Zamówiaczka /ciesz./, Żegnarka /pol./, Ujmárka /czes./, Bohyňa /słow./, ale wszędzie określano je opisowo : "Ta, która umie," lub określano daną osobę po nazwisku. Dotyczyło to także ludzi leczących ziołami : Zieliniorz, zieliniorka /ciesz./, znachor, znachorka /pol./, kořenář, kořenářka /czes./, božec, bohyňa /słow./ z tym jednak, że zwierzętom zwykle aplikowano ilościowo większe a jakościowo mocniejsze dawki, ale robili to jedni i ci sami ludzie, przeważnie. Kwestii, gdy nastąpiło rozdzielenie lecznictwa ludowego na humanitarne i zootechniczne nie badałem dotąd, lecz przypuszczam należy, iż nastąpiło to niezbyt dawno.

W dalszym wydaje się jednak konieczny jeszcze dalszy podział medycyny i weterynarii ludowej, który wszakże już następuje poważne trudności, ponieważ zagadnienie to można rozważać i porównywać je bądź według sklasyfikowania na : technikę, magię i kult, o czym powiedzieliśmy już, że taki podział byłby wielce niewłaściwy, bądź na : ziołolecznictwo, wodolecznictwo, chirurgię, zama-wianie itd., który to podział wydaje się właściwszy, ale wiadomo przecież, że istnieje jeszcze jedna klasyfikacja. Jest to klasyfikacja oficjalna współczesnej medycyny i weterynarii z ich podziałem i układem chrób. Podział i układ chrób w FRL nieznacznie tylko

różni się cośkolwiek od podziału i układu chrób w CSRS, stąd зда-  
wać by się mogło, iż przyjęcie tego podziału dla naszych rozważań  
komparatystycznych byłoby najstosowniejsze, albowiem rozpatrując  
cztery regiony, klasyfikacja ta zawarła by je w dwóch granicach pań-  
stwowych. Czyli przyjęcie takiego podziału byłoby najwygodniejsze.  
Tak jednak być nie może, bo pomijając chociażby fakt, że ścisłe  
zastosowanie naukowej klasyfikacji chrób ze względu na zakres i  
charakter tego artykułu byłoby bardzo rozległe i dość skompliko-  
wane, to przede wszystkim niemożliwością jest z uwagi na brak mo-  
jego przygotowania medycznego.

Pozostaniemy zatem w tym niesamowitym splocie racjonalizmu  
i irracjonalizmu, magii i całkiem sensownej terapii. Myślę, że nie  
ze szkodą dla wytyczonego sobie tematu, jakim jest cieszyńskie lecz-  
nictwo ludowe jako problem interetniczny polsko-czesko-słowacki.

## II

### ŹRÓDŁA

Rzecz zrozumiała, iż nie mogłem osobiście badać problemu w  
terenie na interesujących nas obszarach - oczywiście poza lewo-  
brzeżnym Śląskiem Cieszyńskim, gdzie te badania przeprowadzam, lecz  
posłużyłem się istniejącą, stosunkowo dość bogatą literaturą pol-  
ską, czeską i słowacką na temat lecznictwa ludowego i na jej pod-  
stawie wysuwam moje uwagi i spostrzeżenia komparatystyczne. Głównie  
korzystałem więc z następujących publikacji :

#### A - polskich :

Kazimierz Moszyński : Kultura Ludowa Słowian, t. II, cz. 1, wyd.  
2, str. 175 - 232, Warszawa 1967;

Henryk Biegeleisen : Lecznictwo ludu polskiego, Kraków 1929;

Julian Talko-Hryncewicz : Zarys lecznictwa ludowego ... Kraków  
1893;

Józef Burszta ; Lecznictwo ludowe /w:/ Kultura Wielkopolski, t.  
III, str. 393 - 436, Poznań 1967;

#### B - czeskich :

Československá vlastivěda, díl III Lidová Kultura, kap. V Pověř-  
né představy a zvyky českého lidu, str.  
249 - 254; Praha 1968;

Josef Čižmář : Lidové lékařství v Československu, Brno 1946.

C - słowackich :

Slovensko. Ľud - II. časť, str. 1031 - 1039, Bratislava 1975;  
Československá vlativěda, díl III Lidová kultura, kap. X Názory,  
představy a zvyky slovenského lidu,  
str. 584 - 589, Praha 1968.

D - cieszyńskich :

E. Błahut : Zarys medycyny ludowej i wierzeń leczniczych Śląska  
Cieszyńskiego, /w:/ "Zeranie śląskie", r. 11:1935,  
str.98 - 104

oraz na moich badaniach i dotychczasowych publikacjach na łamach  
Kalendarza Śląskiego i Biuletynu Ludoznawczego.

Lecznictwo jest aplikowaną biologią, w którym poznanie pod-  
stawowego i zasadniczego przyszło dopiero po poznaniu aplikowa-  
nego, uzyskiwanego drogą empiryczną. To dotyczy głównie ziołolecz-  
nictwa, wodolecznictwa oraz chirurgii miękkiej i twardej z tym  
jednak, że w lecznictwie ludowym istniało i nadal nieraz istnieje  
je ponad to entropia i mieszanina najróżniejszych przesądów i  
praktyk magicznych, a to, jak się przekonamy, nie tylko u nas na  
Śląsku Cieszyńskim, ale także w Polsce, Czechach, na Morawach i  
Słowacji.

Zacznijmy więc od tych ostatnich i przypatrzmy się najpierw  
sprawom zgoła nieleczniczym a miłosnym, które wszakże bardzo ści-  
śle wiążą się z przedmiotem tutaj nas interesującym.

Na Śląsku Cieszyńskim jako najbardziej znane rośliny miłosne  
są : Lubczyk - /Levisticum officinale Koch/ i paproć - /Aspidium  
filix mas Sw./. W Polsce te rośliny, jako miłosne , są również  
dość powszechnie znane, a także w Czechach, na Morawach i Słowe-  
acji, jak : łubovník, milovníček, třezalka - /Hypericum perfora-  
tum L./oraz dívčí láska - /Lichnys chalcedonica L./, hořící lás-  
ka - /Trientalis europaea L./, laskavec - /Amaranthus retroflex  
L./ itd.

Zadawanie i używanie tych roślin miłosnych w zasadzie wszędzie  
jest prawie identyczne. Rośliny te i inne jeszcze różne kwiaty  
miłości - /flos amoris/ w różnych regionach Zachodniej Słowiańsz-  
czyzny różnie nezywano, jak : odolan, nasięźrzał, miesięcznik,  
dziewięciornik, przywrot, firletka, ceglewka, wyrwitaniec, drzącz-  
ka, całuj mnie, pódz za mną, szalona miłość itd. itd. Interesu-

jące chyba jest jeszcze, kto zajmował się sprzedażą "ziela miłości" i kto umiał czynić przeróżne praktyki związane z miłością, a także kto potrafił usunąć następstwa tej miłości? Otóż m.in. dowiadujemy się tego z druczku wydanego początkiem XVII wieku, bowiem jakiś autor ukrywający się pod pseudonimem Januarius Sowi-zdralius w 1614 roku wydał książeczkę pt. : "Peregrynacya dziadow-ska", gdzie czytamy, że dwie b a b y /Fruchna i Kręczonka/, wybierające się do Częstochowy

" ... Rozmaitych ziół dosyć przy sobie miewają,  
Którymi ludzi kadząc wiele pomagają.  
Do tego u szlachcianek mają zachowanie,  
sprzedając odolan i nasięźrzał na kochanie,  
Nuż, która chce, by się jej wszyscy zalecali,  
Da i czerwony złoty, by jej udziałali.  
To już Babki najmują niemałymi dary,  
Zeby jako zmamiła pechołki bez czary ..."

I dalej jedna z tych Bab chwali się, że

" ... Dziewki umiem porządnie do młodzieńców zwodzić,  
Uczynię, co nie będzie nigdy dzieci rodzić.  
Zamaż nigdy nie pójdzie, której ja chcę zgała,  
Uczynię to, a prędko, bo mam takie zioła ..."

Pielgrzymki zatem, a wiadomo, że nawet aż z dalekich Moraw i Hané do Częstochowy, następnie do Piekar, Pszowa, i Kalwarii Zeb-rzydowskiej również od nas ze Śląska Cieszyńskiego, a także ze Słowacji z jednej strony, z drugiej zaś strony odwrotnie : od nas i z Polski do Frydku, na Svätý Kopeček,<sup>10</sup> Liptovského Svätého Miku-láša, Kežmaroku i indziej poza jarmarkami stanowiły ogromny tygiel w którym stykały się i stapniały razem najprzeróżniejsze wiado-mości nie tylko o "flos amoris", ale także o ziołach leczniczych.

Otóż właśnie w ludowym ziołolecznictwie działało się podobnie lub wręcz identycznie. Na Śląsku, w Polsce, Na Morawach, w Czechach i na Słowacji w przygniatającej większości używano tych samych ziół na te same dolegliwości. Oto niektóre tylko z bardzo wielu przy-kładów :

Akacja , agat, ahát, agát - /Robinia pseudo-acacia L./ - odwar z kwiatów pije się przy przeziębieniu dróg oddechowych.

Biedrzyńec, biedzyniec, bedrnik, bedrovník - /Pimpinella saxi-fraga L./ - odwar pito przeciw cholerze.

Cebula, cebula, cibule, cibula - /Allium cepa L./ - pokrajana

przykłada się na miejsca potłuczone, opuchnięte; sok cebuli z miodem lub cukrem pije się przeciw czarnemu kaszlu.

Dziewanna, dziewana, divizna, divozel - /Verbascum thapsiforme Schr. - odwar z kwiatów pije się przeciw kaszlu.

Fenkuł, fenikiel, fenikl, fenikeł - /Foeniculum vulgare L./ - odwar z nasion pije się przeciw zaparciu.

Rumianek, kamelki, heřmánek, rumanček - /Matricaria chamomille L./ - odwary, napary; jako herbaty, do okładów; szerokie zastosowanie antyseptyczne i gojące. Itd.

Trzeba jednak jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że znajomość ziołolecznictwa i umiejętność jego stosowanie przez niektórych znachorów, zieliniorzy, kořenkáře, olejkárov rozchodziła się daleko, szeroko poza miejsca, a nawet region ich działalności. Wybitnych ludowych lekarzy zawsze było niewielu i do nich to przychodzili i przyjeżdżali ludzie nawet z bardzo odległych stron, choć - jak ogólnie wiadomo - na lecznictwie domowym zna się chyba każdy. Równocześnie znajomość i umiejętność ziołolecznictwa przenikała do nas na Śląsk Cieszyński poprzez literaturę zagraniczną od średniowiecza orsz poprzez migrację ludności.

Wraz z ziołolecznictwem wyrosniętym na własnym, cieszyńskim pniu, wzbogaconym o pierwiastki napływowe rozwijało się tutaj wodolecznictwo, które już w średniowieczu zapoczątkowały u nas solanki w Solcy i Orłowej. Rodzime wodolecznictwo wzbogaciło się o wiele elementów terapeutycznych polskich, czeskich i słoweckich. Nie tylko tych, ale także innych, bo przyznać trzeba, że największy obcy wpływ na nasze wodolecznictwo wywarły na przełomie XIX i XX wieku publikacje Kneippa i Bilza, które w różnych językach rozchodziły się niemal po całej Europie.

Tak więc w ludowym lecznictwie Śląska Cieszyńskiego, obojętne czy chodzi o ziołolecznictwo lub wodolecznictwo, czy też o umiejętność połączenia obydwu tych metod terapeutycznych, w interesujących nas i tutaj rozpatrywanych regionach w zasadzie chodzi o uniwersalizm lecznictwa ludowego z niezaprzeczalnymi cechami charakterystycznymi danego obszaru etnicznego. Na potwierdzenie tej tezy przytoczę jakże wymowne teksty stosowane w lecznictwie ludowym Polski, Śląska Cieszyńskiego, Czech i Słowacji podczas zamawiania chorób :

ZAMAWIANIE OGÓLNE /z Śląska Cieszyńskiego/

Tekst p o l s k i : Jan Szymik, "O lecznictwie ludowym w Cieszyńskiem" /w:/ KŚ 1979, Ostrawa 1978, str. 199

Precz tu stela, precz tu stela, precz tu stela !

Jo ci rozkazujym przez całóm moc,  
jakóm Bóg w niebie i na ziymí mo.  
Wszystko to niech sie stanie  
w imie Boga ojca i syna i ducha świyntego amyn.

#### ZAMAWIANIE KRWI /z Śląska Cieszyńskiego/

Tekst p o l s k i : tamże

Błogosławióń dziyń,  
błogosławióro godzina,  
błogosławióne rana,  
błogosławióne, co mówię :  
Ni mosz już wiyńcej krwawić !  
Ni mosz jóntrzić ani gnić !  
Ni mosz boleć ani polić !  
W imiyniu trójcy świyntej  
Ojca, Syna i Ducha Świyntego !

#### ZAMAWIANIE RÓZY

Tekst c z e s k i : Československá vlastivěda díl III,  
lidová kultura, Praha 1963. rozz. V,  
str. 254

Šla Panna Maria po zeléné louce,  
potkala ji červená růže,  
Kam ty, červená růže, jdeš ?  
Já jdu k této osobě /jméno/.  
Ne a ne.  
Jdi na hory, na skály, na trní :  
tam štípej a píchej  
a neškod té osobě více.  
K tomu mi dopomáhej Báh Otec,  
Báh Syn a Báh Duch svatý.

#### MODLITWA PRZY WIELKOPIĄTKOWEJ ABLUCJI

Tekst c z e s k i : tamże

Ráno, ráno, ráníčko,  
než vyšlo z hor sluníčko,  
židé Krista jali,  
on se trásl,  
oni se ho ptali :  
"Máš zimnici nebo žloutenici?"

"Nemám,  
'nebudu mít až do smrti".

ZAMAWIANIE SKROFULÓW / = zoľzy, cz. krtice/

Tekst c z e s k i : tamže

Šel Pán Ježíš uličkou,  
potkal krta s krtičkou,  
a dvěma krtákama.

Kam vy dete ? Hodovati !  
Děte na hory, na doly, tam hodujte,  
tomu člověku pokoj dejte.

ZAMAWIANIE OGÓLNE /z Orawy/

Tekst s ł o w a c k i : Slovensko, Ľud - II część, Bratislava  
1975, str. 1032

Pomahaj mi Buch Otec, Buch Syn, Buch Duch svaty,  
aby táto choroba od teba odišla,  
aby nebyvala v tvojih žilkách, slychách.  
Pod onou horou je tam studnička,  
tam sa aj vylihaj, z tej studničky napíjaj,  
tomuto telu pokoj daj.  
Tam ty iť na tie pustie lazy,  
tomuto krštienemu člověku pokoj daj.  
Aby tak neškodilo tomuto člověku jako prehu,  
cez který sa moc vláčievajú,  
a zemi, po ktorej moc chodievajú.

ZAMAWIANIE OGÓLNE /z Horehronia/

Tekst s ł o w a c k i : tamže

Keď si vred, ta choď het. Keď si bolačka, ta choď  
/do krička.

Choď na pustie hory, na pustie doliny, tam lámaj  
a druzgaj a tomu dieťaťu /človeku/ pokoj daj.  
A nak toto slunečko ide od východu až na západ.  
A ja chcem totu robotu tak robiť, ne s mojou mocou,  
s pana Ježiša Krista dopomocou  
i so svatou nerozdielnou trojicou.  
Panenka Mária Kristu Pánu košielocku šila.

Ani nemerila, ani nestrihala,  
len na jeho prenájsviatejšo telo pridala.  
Jedna matka mala deviat dievok,  
a z nich deviat len osem /itd. až po jednu/,  
a z tej jednej žadna, bodej sa prepadla.  
Kaľo ťa zajmem, teľo skapeš /palcem wskazujacym i duzym  
teraz dotyka granic chorego  
miejsca/.  
Sluňečko vychodi, a bolesť schodi. Sluňečko za horu,  
a bolesť dolu.

#### ZAMAWIANIE UKASZENIA PRZEZ WEŻA

Tekst s ł o w a c k i : Československá vlastivěda díl III,  
lidová kultura, Praha 1968, rozdz. V,  
str. 585

Červená kry, čierne mäso,  
já ti dosť pomáham,  
nie s mojou mocou,  
ale s božskou mocou  
a s Pána Ježíše Krista dopomocou,  
so všetkými svätými  
a s anjelmi božskými.

#### ZAMAWIANIE UROKU

Tekst s ł o w a c k i : tamže str. 586

Traja ma uriekli,  
traja mi spomáhajte,  
boh otec, boh syn, boh duch svätý.  
Keď prišlo od chlape,  
nech ide pod klobúk,  
keď prišlo od ženy,  
nech ide pod čepiec,  
keď prišlo od dievky,  
nech ide pod vrkoč.

#### ZAMAWIANIE WRZODU U DZIECKA

Tekst s ł o w a c k i : tamže

- 150 -

Sejem, sejem toto semeno,  
aby nebolo mišt zjeveno,  
aby nebolo jako mak,  
aby nebolo jako prach,  
aby nebolo jako ništ.

Na interesujących nas obszarach lud, oprócz zamawiania, wszędzie stosował także okadzanie, wynoszenie i wszystkie inne praktyki związane z leczeniem tak racjonalnym, jak irracjonalnym. Stosowanie amuletów i abrakadabry nie jest mu obce. Przypatrzmy się jeszcze abrakadabrze /po czesku "charakter"/ z tajemniczymi słowami "SATOR":

S A T O R

A R E P O

T E N E T

O P E R A

R O T A S

Abrakadabra ta jest znana wszędzie i wszędzie w omawianych przez nas regionach stosowano ją w leczeniu ludowym. /Znana jest ona także w całej Europie, a również w Ameryce i Afryce/. Cóż ona właściwie oznacza? Ponoć jest to reguła zakonu Benedyktynów: "Sat orare poten/ter/ et opera/re/" tj. "Dostatecznie się modlić i usilnie pracować". Lud jednak przypisuje jej moc nadprzyrodzoną.

#### IV

Lecznictwo ludowe na Śląsku Cieszyńskim posiada wielowiekowe tradycje i odznacza się niektórymi swoistymi cechami, ale chyba jak żadna inna dziedzina kultury ludowej jest nieprzeciętnie chłonna na najprzeróżniejsze wpływy obce. Rzecz to całkiem zrozumiała, bo chodzi o najcenniejszy skarb ludzki - o zdrowie.

Reasumując, wynikają z powyższego wnioski następujące:

- że rodzime leczenie ludowe Śląska Cieszyńskiego posiada swoje własne cechy charakterystyczne;
- że jest to dziedzina kultury ludowej, która jest wyjątkowo chłonna na jakiegokolwiek wpływy obce;
- że w gruncie rzeczy o leczeniu ludowym wszędzie można mówić jako o uniwersalnej praktyce ludowej na danej szerokości geograficznej;
- że najprzeróżniejsze obce wpływy czerpano z literatury zielarsko-leczniczej i za pośrednictwem wędrownych "maścieszkorzy", "olejkarzów", "dochtorów" itp., a w znacznym stopniu przyczyniła się do tego także stała i okresowa migracja ludności, jak np. pielgrzymki, jarmarki, odpusty, służba w wojsku, osadnictwo, emigracja i imigracja zarobkowa itd.

Władysław S i k o r a

TRADYCJA LITERACKA I LUDOWA A d a m a S I K O R Y

=====

Z całej piśmiennej poezji ludowej Śląska Cieszyńskiego wyjmijmy na dzisiejszy użytek kilka spraw związanych z jabłonkowskim poetą-tkaczem. Praca na ten temat ukazała się w "Wielokropkach" wydanych w Śląsku. Twórczość Adama Sikory wydaje się sprawą prostą, dopóki patrzymy na nią w sposób wyizolowany i tradycyjnie lokalny. Okazuje się jednak, że tkacz jabłonkowski nie jest prostym początkiem regionalnego życia literackiego. Równie dobrze można w nim dopatrywać się schyłku piśmiennictwa typu żakowsko-jarmarcznego, a więc literatury, która stanowi tło wysiłków twórców edukowanych.

Poszukiwanie wątków kolędowych u Adama Sikory /bo zajmijmy się przede wszystkim jego pastorałką/ naprowadza na ślady żywych związków Śląska Cieszyńskiego z polską tradycją literacką i zachęca do podjęcia gruntownych badań nad dawną literaturą rodzimą. Okazuje się, że Sikora nawiązał do tradycji, wchłonął literaturę obiegową i nie jest wcale zjawiskiem oderwanym od ogólniejszego tła.

I tak jego Mowa pasterska /Pieśń XXII/, Mowa o podróżnym /P-XXVII/ oraz Ostatnia mowa pasterska u buka /P-XXVIII/, trzy próby dramatyczne kantyczek, zostały niewątpliwie oparte na schemacie takich polskich pieśni ludowych, jak np. A gdzie żeś ty bywał, miły towarzyszu ... Z dialogiem spotkamy się również w niektórych "tańcach" i "kozaczkach" /Kozaczki duchowne/, które Julian Krzyżanowski szeroko omawia w Paralelach /W-wa 1961/. W kwestii melodii "tańców", to jest świeckich pieśni ludowych ze zbioru Bańdeckiego /Polska liryka mieszczańska. Pieśni-Tańce-Padwany, Lwów 1936/ twierdzi np., iż "niektóre z nich są bodajże żywe i aktualne po dzień dzisiejszy, będą to mianowicie melodie naszych pastorałek i kolęd. Wiemy przecież, że chudy literat z dworu samborskiego, Jan Żabczyc, na melodie "tańców" skomponował swe przepyszne kantyczki, Symfonie anielskie, obejmujące pieśni dotąd śpiewane oraz pieśni, które stosunkowo niedawno uległy zapomnieniu, a które zachować musiały melodie, rozbrzmiewające w czasach Zygmunta III". Do prześledzenia materiału z tego okresu i do porównania go z żywą tradycją warto by nakłonić muzykologów. Wyniki badań mogą się okazać niezwykle interesujące.

Można już dzisiaj twierdzić, że kantyczka polska nie była Śląskowi obca pod koniec XVIII i na początku XIX wieku, chociaż trudno natrafić na zbiory polskie, które wówczas, albo i wcześniej, krążyły po śląskich parafiach ...

/Tutaj w moim eseju poszukuję rodzimych źródeł kantyczki polskiej - od "Prawdziwej jedzinyj ..." Bajtka, Hackenbergera i Kneble w której rzekomo - wg zakończenia tytułu "... na ostatku z Polskich Kantyczek niektóre w Ojczyźnie znajomsze przyłoneczone..." - choć dr St. Zahradnik ich tam się nie dopatrzył - po młodsze, o które Sikora na pewno otarł się w domu śpiewaka Poloczka. Zajmijmy się raczej eksemplifikacją /.

Wiele wniosków nasuwają źródła późniejsze, różnego rodzaju zbiory poleń spotykane tu i ówdzie po zaolziańskich domach. Nie ulga już dzisiaj wątpliwości, że Sikora osnuł swoje kantyczki na kanwie polskiej tradycyjnej pastorałki ludowej wzbogacając ją o własną inwencję oraz o realia wałaskiego życia góralskiego. Przyjrzyjmy się najpierw Sikorowej Pieśni XVII, uważanej za przykład jego oryginalnych umiejętności wersyfikacyjnych.

Pieśń Pójdźcie chrześcijańskie narody liczy 41 zwrotek i dzieli się wyraźnie na dwie części kompozycyjne. Części pierwszej /1-11/ można zarzucić zbytnią czułościowość. Dalsza część stanowi jakby samodzielną, odrębną całość, jakiś ptasi koncert, w którym obserwujemy niebagatelne możliwości pióra prostego tkacza.

Wspomniana sentymentalna ekspozycja kantyczki o płaczącym dzieciatku obniża wartość utworu; Sikora nie umiał tutaj sprawniej wprowadzić "koncertu", lecz sam "koncert" zasługuje na wysoką ocenę. Pastuszkowie oto uciszyli dziecię i wtedy dopiero ni stąd ni zowąd :

I ptaszęta się zlatują,  
Bardzo pięknie wyśpiewują,  
Rozlegały się głosy,  
Gdy zaśpiewały kosy,  
Aż pod same niebiosy.

Dalsze zwrotki już składają się na jednolity obraz społeczności ptaków prezentujących swoje umiejętności, ale również indywidualne zwyczaje czy obyczaje ptasiego świata. Spotykamy rozległą galerię nazw, cech, własności. Sikora nie unika onomatopei, zdradza rzadką spostrzegawczość i fantazję... Powstał urokliwy, baśniowy świat urealniony podpatrzeniami przyrody i oparty na naturalnej wyobraźni dziecięcej i ludowej. Dlaczego wobec tego Sikora raz potrafi stworzyć przekonujący autentyczny poetycki, innym zaś razem w sposób dość nieporadny wprowadza główny wątek kantyczki? Niezdecydowana linia kompozycyjna początku Pieśni XVII wyrównuje się w dalszej partii utworu, a to by wskazywało, że kantyczka nie jest utworem

jednolitym w zamysle. Ze wreszcie właściwym utworem okazuje się część druga, natomiast część pierwsza stanowi rodzaj wprowadzenia pierwotnego zamysłu. Do wyjaśnienia pozostaje tutaj albo czas powstania, albo też źródło, geneza kantyczki. Na ślad mogący wyświetlić ową zagadkę natrafimy czytając dość przypadkowy zespół kolęd polskich: KANTYCZKI czy Zbiór pieśni nabożnych na cały rok ... wydany przez Foltina w Wadowicach, 1896. Stwierdzimy tutaj, iż Sikora znał tradycyjną kolędę i pastorałkę polską i zachował w swych Pieśniach nabożnych jej zasadniczy schemat, natrafimy też w wadowickim zbiorze na interesujący utwór zdradzający pochodzenie facecjonistyczne, so-wirzalsko-żakowskie /Pieśń XXVIII - W dzień Bożego Narodzenia - radość wszystkiego stworzenia .../ chodzi o opowieść o hucznych godach ledwie związanych z Bożym Narodzeniem, a biorą w tych godach udział liczne ptaki i zwierzęta, przeżywające przy tym dziwne przygody w rodzaju poknięcia podkowy, pełno tu wina, szampana, żywiołowego i pospolitego wesela. Niejeden werset owej kolędy - facecji przypomina nam Sikorę, a to by świadczyło, iż jabłonkowski poeta stąd właśnie zaczerpnął swój pomysł ptasiego koncertu. Jest tutaj "król orzeł", są królewskie "gody", "trznadle i czeczółki", tutaj "go /kaczora/ żurawie strzepali po głowie", zaś u Sikory :

Przyleciał także i srokosz,  
Chciał w szopie wystraszyć kogoś.  
Zaczął kuwikać osbie,  
Przypadł jastrzęb w tej dobie  
I strzepał go po głowie.

Tutaj :

Więc orzeł między ptakami,  
lew zaś między zwierzętami  
czynił porządek,  
aby każdy związek  
co zrobił, co zrobił.

U Sikory :

Orzeł widząc nieporządek,  
zaraz uczynił porządek,  
Zeby wielcy i mali  
Koguta posłuchali,  
Co rozkaże - konali.

bo u jabłonkowiec "kur ... został gospodarzem" a w kantyczne polskiej występuje "kur jako gospodarz domu", tu i tam "paw śliczny ogon rozłożył" /Sikora - "Paw rozłożył śliczne piórka"/. Dość chyba dowodów na twierdzenie, że nie chodzi o zbieżność przypadkową, chociaż podstawowe wątki obydwu utworów zasadniczo się różnią, a u Sikory motyw ptasi posunął się znacznie dalej, scalił się i wyodrębnił w jednolity obraz; ...

W bogactwie kolędy polskiej można z pewnością znaleźć dalsze i jeszcze bliższe ogniwa wspomnianego wątku; jest nim także kolęda nr 8 ze zbioru W dzień Bożego Narodzenia. Kolędy /Zebrał Franciszek Barański. Część II: Słowa. Nakład i własność księgarni polskiej Bernarda Pożonickiego we Lwowie - leży on u Dr. Gaudyna w Trzyńcu/. Pierwsza zwrotka brzmi :

W dzień Bożego Narodzenia  
Radość wszelkiego stworzenia:  
Ptaki w górę podlatują  
Jezusowi przyśpiewują,  
                    przyśpiewują ...

Oparcie Sikory o tradycję ludową wypadło tutaj oryginalnie, tkacz-poeta stworzył wartościowy i własny utwór, chociaż nie sprostał zadaniu tam, gdzie starał się znaleźć "wiarygodną" motywację ptasiego wątku. Raz jeszcze się potwierdziło, że można w poezji korzystać z tradycji, byle przy tym wniknąć w jej istotę i stworzyć nową harmonię gatunku czy wątku, wieść go dalej, spowodować współbrzmienie składników.

/Dalsze moje poszukiwania prowadziły poprzez zbiorki Pieśni Polskiej czy Naszego Ludu pojawiające się w "Białej - Galicyi Nakładem Księgarni Wydawniczej Józefa Jurczyka" - dochował się u nas - ze stemplem księgarni J. Nowaka z Orłowej - tomii Kantyczki. Zbiór Pieśni, Kolęd i Pastorałek, śpiewanych powszechnie po domach polskich, w czasie świąt Bożego Narodzenia. Zebrał Organista Brząkała"

Już przy pierwszym wertowaniu książeczki napotkamy analogie z kantyczką Sikorową, a to by świadczyło, iż pieśniarz jabłonkowski nie tylko zetknął się z pastorałką polską, lecz stał mocno na jej gruncie, kiedy pobudzał swoją wyobraźnię przytaczaniem beskidzkich realiów.

Za najcharakterystyczniejszy wzór dla Sikory uważam Pieśń 26 zbioru Brząkały z jej kompozycją i tematem : "Hej, widzę jasności hań za górą"/.

Już myślę od strachu wytknąć się dziurą, / Wstań Marku i Stachu, ty Kubo i Wachu, / Bo strach za nami ..." Występuje ona także w zbiorze wadowickim jako Kolęda II - Wśród pastorałek i kolęd "niestosownych do śpiewania w kościele".

Mowa z podróżnym Sikory /P-XXVII/ jest rozwinięciem wątku przytoczonego w obydwu zbiorach raz jako Kolęda XV, a raz Pieśń 67:

"Pastuszkowie, bracia mili, /Kędyżeście to chodzili?/ Chodziliśmy do Betlejem- / Jaki taki swoim strojem - /Szukać Jezusa małego..."

Dalsze badania odkryłyby na pewno szereg jeszcze uzależnień Sikory od tradycyjnej, ale również artystycznej kolędy polskiej, a wskazuje na to wspólny klimat, świat wyobraźni, warstwa językowa ... Wystarczy kilka przykładów z Sikorowych tekstów, a domyślimy się za nimi pogłosów popularnych kolęd: Już spuściły niebiosy Zbawcę pożądanego ... /P-II/, Hola, pasterze, hola! Pójdźcie czem prędzej z pola ... /P-XI; w zbiorze wadowickim Hola, hola, pasterze z pola.../, Narodził się nam Bóg w ludzkim ciele ... /P-XIII/, Na polach judzkich głos się rozchodzi, Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi... /P-XVI/, W dzień Bożego Narodzenia Radość wszystkiego stworzenia ... /P-XVIII - identycznie w zbiorze wadowickim - P-XXVIII - lecz co ciekawe, jest ekspozycją pieśni, która stanowi pierwowzór poprzedniej pieśni Sikory - XVII!/, Chwała bądź Bogu na wysokości, A pokój ludowi na tym padole Łagodnego serca i dobrej wole /P-XIX/, Bóg się rodzi, na świat przychodzi /P-XX/.

Przy okazji zauważmy, że kolędy dołączone do zbioru Sikory /Pieśni nabożne przez Adama Sikorę z Jabłonkowa, Jabłonków 1930, nakładem "Dziedzictwa" w Cieszynie/ spotykamy np. w zbiorze wadowickim, lecz na ogół w innych wersjach. Prześledzenie ich źródeł również nasunęłoby wnioski dotyczące dróg przenikania kolędy polskiej na Śląsk.

Niemniej ciekawie przedstawiają się uzależnienia pieśni świeckich Adama Sikory - lecz przeważnie już na polu rodzimym. Warto jednak przypomnieć kwestię "Do młoduchy". Utwory jabłonkowskiego poety, okazuje się, mogą pośrednio dowodzić istnienia dawniejszych tekstów ludowych, obecnie już nieznanymi. Ludwik Brożek opisywał w "Szyndziolach" /nr 15-12.9.1948/ rękopiśmienny Zbiór pieśni treści światowej, pozostałych po śp. Adamie Sikorze, tkaczu-poecie z Jabłonkowa, zmarłym w r. 1871. Pisał wtedy, że zeszyt "zawiera 65 różnych pieśni, z tych 51 przepisano prawdopodobnie z drukowanych śpiewników przeróżnych, a 14 - to pieśni, ułożone przez samego A. Sikorę /.../ Co do niektórych z tych utworów, to wiadomo już było dawniej, że to utwory A. Sikory /Do młoduchy, Krakowiak dla ochot-

ników, Do niezgrabnej, Do leniwej/ - inne natomiast były nam dotąd nieznane, a nie ulega wątpliwości, że i one są utworami A. Sikory".

Do młoduchy jest okolicznościowym wierszem z morałem, utworem z repertuaru starostów weselnych, dość wyraźnie osadzonym w realiach tradycyjnie miejskich, cechowych. Można było się domyślać, że został on oparty na tradycji ludowej, podobnie jak wiele kolęd czy Pochwała Jabłonkowa Sikory. Nikt jakoś nie zwrócił uwagi, że podobne teksty ludowe naprawdę istniały i że są znane ze śląskich publikacji. Wiesław Wojnar w okresie waśni narodowościowych w Cieszyńskim w latach 1929-30 zamieścił w "Prawie Ludu" cykl fekietonów, które złożyły się później na publikację Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego. Otóż jako przykład mowy z okolic Frydku przytacza tekst niemalże identyczny z utworem Sikory - uboższym nawet o 4 wiersze /"Milene dżewucho, stań se przemiyna. Teraz s тебе budźe ładno hospodyńa ..."/. Wojnar nie podał źródła, skąd utwór wyjął, lecz chodzi z całą pewnością o tekst ludowy, prawdopodobnie o frydecki wariant wiersza ludowego znanego dawniej także w innych miastach śląskich. Tekst przypisany Sikorze jest w treści identyczny, zdradza tylko niezna-czny szlif literacki. Należy więc sądzić, iż Sikora zamieścił w swoim "śpiwniku" adaptację literacką obiegowego wątku ludowego znanego w okolicy.

Maria Rossmanith

Nazwy roślin, kwiatów, drzew  
oraz grzybów w gwarze

---

Informacje uzyskano od pani A. Wróblowej, rodaczki  
dąbrowskiej, zamieszkałej od długich lat w Suchej Górnej.

Nazwy roślin w gwarze

marekvia	-	marchewka
celer	-	seler
rajszczok	-	porzod
kónczyna	-	koniczyna
rybízle	-	pożeczki
zimnioki	-	ziemniaki
sznytloch	-	szczypiorek
reż	-	żyto
krzón	-	chrzan
pokrziwa	-	pokrzywa
kwownik	-	krwawnik
kamelki	-	rumianek
maryjónek	-	majeranek
piełónek	-	piołun
fazole	-	fasola
jeńczmiyń	-	jeńczmień
kwaki	-	brukiew

sałat	-	sałata
szpynat	-	szpinak
ogniszcz	-	ognicha
szczow	-	szczaw
pszynica	-	pszenica
ostrynżyny	-	jeżyny
borówki	-	czarne jagody
jagody	-	truskawki
kapusta rużyczkowa	-	brukselka
zieli	-	kapusta
keleruby	-	kalarepa
karfiol	-	kalafior
kel	-	kapusta włoska
bobkowy listek	-	liść laurowy
maliniok	-	liść maliny
szipki	-	głóg

Nazwy kwiatów w gwarze

śnieżyczki	-	przebiśnieg
kluczyki	-	pierwiosnki
byczy oko	-	kaczence
bledule	-	modrzeńce
gwiorginy	-	dalie
tureczoki	-	tureckie goździki
leluje	-	iryisy
heps	-	czarny bez
gwoździki	-	goździki

gladiole	-	mieczyki
lilije	-	lilie
dómbki	-	chryzantemy
gynsi pympek	-	stokrotka
kónwalinka	-	konwalia
siyrotki, macoszki	-	bratki
kucianki	-	bazie
mlycz	-	mniszek lekarski
jynzyczki	-	babka lancetowata
podbiół	-	podbiał
stuliczki	-	nogietek
piwónka	-	piwonia
rozmaryjón	-	rozmaryn
macierzónka	-	macierzanka
smrodziuchy	-	
floksy	-	

Nazwy drzew w gwarze

trześnia	-	czereśnia
świyrk	-	świerk
orzechy liskowe	-	leszczyna
jarzymbina	-	jarzębina
wiyrba	-	wierzba
brzim	-	modrzew

Bohdan Prymus

Drzewa owocowe i ich nazwy ludowe w Stonawie

Jabłón - płónka, sudecki, grochówki, malinówki, winne,  
opadołki, żydowski, acerolki, dzwónkowe,  
szklaniane, zieleźnioki, kożuszki

Gruszki - klapówki, masłówki, gniłki, babówki, cebulów-  
ki, szarówki, miodónki, jakubiónki, okróngli-  
ce, lipcówki, bergamatki, diabli gruszki

Trześnie - majówki, bielice, napoleónki, ptocznice, ser-  
cówki, chrupki, czerwcówki

Śliwki - uherki, ryngloty, blumy, żółte /odpustowe/,  
szpyndliki, kobylónki, mirabelki, torki

Informatorzy: Emil Prymus                      Stonawa 351

Franciszek Frymus Karwina II 510

Karol Kotula                      Stonawa 351

Anna Kantor

Drzewa owocowe - ich rodzaje

/gwarą/ w Bystrzycy n/Ol.

1. Jabłonie: grochówki, krakówki, cytrónki, żydówki, kisiiele, zwiyndliki, pisówki, jakubiónki, kożuszki, bojkowe, zynzgrziwe, malinówki, amerycki, pisane, żniwówki, matczyne, zozrze, szlachetne, płónki, sudecki rynety, koksowe rynety, królselski;
2. Śliwki: dymiory, wyngierki, chłostolki, okrónglółki, drzistulki, trześniówki, toroki albo dziki, modre okrónglé, ryngloty żółte, czyrwóné i zielóné;
3. Gruszki: pasterniaczki, rogaciónki, polki, miódówki, dule, szarówki wielki i małe, chłostolki, kanarki, chodurki, nadzwodzianki, zwyrchowianki, łostrzice, cezarki, duszarki;
4. Trześnie: sercówki, czernice, bielice, majówki albo wczásne, polne albo dziki;
5. Wiśnie: wiśnie zwykłe, hortynzyje

Informatorzy: Zuzanna Bajtkowa, Bystrzyca 582

-----  
Jan Kluz, Gródek 272

Paweł Czudek, Bystrzyca 171

Odmiany drzew owocowych

Jabłka - renety, /sudecki, koksowe/, karole, kliwie,  
dukaty, jonatany, lindy, matczyne, ontario,  
panieńskie, spartany, spencery, strymki,  
płónki, wiktory, żniwówki, smiřicki, boj-  
kowe, króncleski;

Gruszki - boskowe lahvice, magdalenki, solanki, kon-  
gresówki, masłówki, pastornicé, šampionki,  
miodówki, šarówki, jakubiónki, owsiówki  
/żniwówki/;

Czerešnie - chrupka napoleona, vackovo viřna, ama-  
relka, morela, majówka, germersdorfska;

Śliwki - dolanki, bryski, mirabelki, rynkloty /białe,  
czerwone, żółte/, uherki, szpyndliki, oku-  
lónki;

Porzeczki - czerwone, czarne, białe;

Agrest - żółty wczásny, biały;

Bohdan Prymus

Imiona zwierząt domowych na terenie Stonawy

Stonawa stała się wsią przemysłową po wybudowaniu w niej trzech kopalń. Mieszkańcy Stonawy pracują w przemyśle, pola już nie posiada nikt. We wsi są jeszcze 3-4 prywatne krowy, reszta należy do PGR. Imiona krów są spisane od ludzi, którzy kiedyś mieli wielkie gospodarstwa. U imion innych zwierząt celowo pominąłem imiona, które mają pochodzenie typowo czeskie, nie spotykane dawniej.

Psy

---

Burek	Bari	Saba
Nero	Bela	Bimbo
Mikuś	Arosz	Ajaks
Azor	Ráf	Bosek
Puncia	Ralf	Zora
Hafik	Orzech	Pikuś
Lilina	Heks	Kozan
Szarik	Amor	Bojar
Brok	Diksi	
Asta	Cezar	
Derina	Foks	
Latek	Czaruś	
Puszek	Dżips	

Krowy

Kwiatula	Kużana	Piwonia
Tyrola	Łania	Łaciato
Łysula	Strokula	Białka
Krasula	Łyska	
Brzezula	Malina	
Rozeta	Szarula	

Koty

Kicio	Kucia	Miałczek
Mura	Micka	Salina
Cicia	Murek	Macuś

Konie

Bubik	Karosz	Fuks
Mania	Siwosz	Strzałka
Pepik	Siwy	Braun
Rudolf	Kasztanek	Łysek

Kury

Czajka	Kropka	Pipka
Anusia	Łazanka	Czuchmynda
Czamaжда	Putlyna	Filomena
Czorno	Jarzymbiata	

Kozy

-----

Mekula

Starula

Rogato

Malik

Barany

-----

Besia

Barusá

Danuta Czech

Imiona zwierząt domowych w Łomnej Dolnej

I Krowy:

1. Rabela
2. Łysina
3. Strokula
4. Malina
5. Danela
6. Komtesa
7. Rybiana
8. Kwiatula
9. Czarnocha
10. Brzezula
11. Bosawa
12. Rużana
13. Jagoda
14. Biedronka
15. Gwiazdula
16. Białucha
17. Łaciate
18. Łaska
19. Zelma
20. Kropiana
21. Tyrola
22. Morela

23. Igrania
24. Krasula
25. Wiesioła
26. Piwonia

II Psy:

1. Nero
2. Miki
3. Łabus
4. Rolf
5. Reks
6. Bosy
7. Lowka
8. Gabzys
9. Rygo
10. Argus
11. Alan
12. Żolik
13. Don
14. Alik
15. Hedina

V Koty:

- 1. Murcek
- 2. Szarus
- 3. Mici
- 4. Mikuś
- 5. Macuś
- 6. Mucek
- 7. Kubuś
- 8. Filutek
- 9. Fezda
- 10. Fikuś
- 11. Lirinka
- 12. Pimpus
- 13. Moryc

1. Krysia

2. Krysia

3. Krysia

4. Krysia

5. Krysia

6. Krysia

7. Krysia

8. Krysia

9. Krysia

10. Krysia

11. Krysia

12. Krysia

13. Krysia

14. Krysia

15. Krysia

16. Krysia

17. Krysia

18. Krysia

19. Krysia

20. Krysia

21. Krysia

22. Krysia

23. Krysia

24. Krysia

25. Krysia

16. Asta
17. Burek
18. Karan
19. Muszka
20. Piś - piś
21. Dunaj
22. Buzda
23. Boryś
24. Bobik
25. Szarik
26. Bela
27. Rita
28. Gwiazdor
29. Alka
30. Diksina
31. Dingo
32. Dina
33. Bosyk
34. Murga
35. Murtus
36. Gerin
37. Rita

4. Kary
5. Fuks
6. Czarny
7. Kasztan
8. Bury
9. Fryc
10. Lena
11. Prync
12. Gniady
13. Szymel
14. Bosy
15. Łysy
16. Luca

IV Kozy:  
-----

1. Kicia
2. Kiedronia
3. Klara
4. Kolendrok
5. Kanalia
6. Kamela
7. Lora
8. Dora

III Konie:  
-----

1. Greta
2. Siwy
3. Braun
9. Fusica
10. Guniako
11. Kozana
12. Kozica

Anna Turon

Imiona zwierząt domowych w Bystrzyca n/Olzą

---

Krowy:

---

Imiona krów w JSk Bystrzyca -

- "Łączka"

---

- |               |              |
|---------------|--------------|
| 1. Kwiatula   |              |
| 2. Brzezula   | 1. Prefa     |
| 3. Winocha    | 2. Princezna |
| 4. Ciela      | 3. Berta     |
| 5. Kachna     | 4. Forela    |
| 6. Wiesioła   | 5. Zora      |
| 7. Rybiana    | 6. Lesiona   |
| 8. Piwonia    | 7. Perła     |
| 9. Jagoda     | 8. Melana    |
| 10. Kropka    | 9. Ema       |
| 11. Kropiana  | 10. Zoja     |
| 12. Chowana   | 11. Linda    |
| 13. Łysina    | 12. Liwanda  |
| 14. Laska     | 13. Wania    |
| 15. Bosawa    | 14. Kania    |
| 16. Malina    | 15. Astra    |
| 17. Łania     | 16. Fortuna  |
| 18. Cwiazdula | 17. Komtesa  |
| 19. Rużana    | 18. Dyjana   |
| 20. Tyrola    | 19. Danela   |
| 21. Małocha   | 20. Gizela   |
|               | 21. Cytra    |
|               | 22. Cytrusia |

Psy:

- |            |            |
|------------|------------|
| 1. Burek   | 14. Hektor |
| 2. Azor    | 15. Nero   |
| 3. Fryszka | 16. Rolf   |
| 4. Afi     | 17. Żolik  |
| 5. Alik    | 18. Asta   |
| 6. Łabuś   | 19. Bobik  |
| 7. Misic   | 20. Bela   |
| 8. Wiki    | 21. Muszka |
| 9. Lena    | 22. Dingo  |
| 10. Aga    | 23. Szarik |
| 11. Bosy   | 24. Karuś  |
| 12. Bosik  |            |
| 13. Rafik  |            |

Anonim

Jak to hań downi w hawiyrni bywało

- 1/ Jak za Austryje na szachcie bywało,  
Trochem powspominam, by sie pamiętało.
- 2/ Drogi były szpatne, pieszo sie chodziło,  
Tranwali, rowerów w ten czas też nie było.
- 3/ Stosześćdziesiąt roków kopalnie istnieją,  
A ludziom na Śląsku prace one dają.
- 4/ Na dwanaście godzin w dole pracowali,  
Trzy godziny z wiosek do pracy chodzili.
- 5/ Gromadnie górnicy zawsze chodzowali,  
"A puć" - sie po drodze zawsze zwóływali.
- 6/ A o swojej biedzie sobie opowiadali,  
Krzywakami zawsze po drodze szkyrtali.
- 7/ Zmęczony górnik na dole gdyż usnuł,  
Sztymar lampe gasił, a górnika dusił.
- 8/ Górnik po drodze kolegom powiada,  
Jak go to Fontana na dole dusiła.
- 9/ Dzieci górników też ojców nie znały,  
Gdy odchodził lub przyszedł, one zawsze spały.
- 10/ Czternaście lat chłopcy taczkować musieli,  
W niskich też pokładach pleca odzierali.
- 11/ Na haupszachcie niski fleca,  
Odrzułech se całe pleca.
- 12/ Koszula do pleców przylepiona była,  
Przy myciu sie w domu rana odnowiła.

- 13/ We ścianach hajerzy też ręcznie szramali,  
A potem to węgli klinami zbijali.
- 14/ Przy tej ciężkiej pracy tabakę też żuli,  
Bo przez tą tabakę tak drziny nie czuli.
- 15/ Sztajgier mie tam nalosował,  
12 wozów wozić kozół.
- 16/ A my sztajgra nie słuchali,  
po 8 my karowali.
- 17/ Siedemdziesiąt pięć roków upływa dziś prawie,  
Robotniczy pierwszy wiec jak był w Ostrawie.
- 18/ Ten górniczy wiec był witany serdecznie,  
W sercach robotników będzie on żył wiecznie.
- 19/ A na tem to wiecu Piotr Cinger przemówił,  
Odborcwy spółek "Prokop" on założył.
- 20/ Szustego maja rok tysiącdziwiećsettrzeci,  
Pierwsze zgromadzenie socjalistyczny.
- 21/ Na Wygodzie w Górnej Lutyni to było,  
Na tem zgromadzeniu dużo ludzi było.
- 22/ Rok tysiącdziemsetdziewięćsetczwarty,  
Siudmego to maja dzień krwawy pamiętny.
- 23/ Na kopalni "Trójca" żandarni strzelali,  
Dwanaście górników i chłopca zabili.
- 24/ Szesnaście górników jeszcze poranili,  
Podobne morderstwa puźniej porobili.
- 25/ W tem roku górnicy sobie wywalczyli,  
O dwie godziny zmianę też skrucili.
- 26/ Gdzie to mieli rozum ci kapitaliści,  
Tak męczyć górników bez wszelkiej litości.

- 27/ Ale los górnika był jeszcze wciąż srogi,  
Ciężkie było życie, a błotniste drogi.
- 28/ Pijaństwo, ciemnota w ten czas panowała,  
"Górnicza Unia" zwalczać to musiała.
- 29/ Rok tysiącdziewięćset do strajku wstąpiła,  
Dziewięć godzin zmianę górnikom dobyła.
- 30/ A po tem to strajku łazienki dostali,  
Przed zmianą na szybach modlić się przestali.
- 31/ Ci kapitaliści zysków byli chciwi,  
Dla zysków światową wojnę rozniecili.
- 32/ Szpangami a słupkiem górników męczyli,  
Kukurzice dali, na front posyłali.
- 33/ Wojskowe komando na kopalniach było,  
Które to górników na słupek sądziło.
- 34/ Kapitaliści tą wojnę przegrali,  
Cesarstwa, królestwa też zlikwidowali.
- 35/ I Carska Rosja też wojnę przegrała,  
W siedemnastym roku naprawa się stała.
- 36/ Bo Komunistyczna partia to była,  
Co w całej Rosji kapitał zwalczyła.
- 37/ Światowy kapitał głowę podźwiguje,  
Na swoją obronę faszyzmu planuje.
- 38/ Gospodarczy kryzys na świecie zrobili,  
A górników znówu w nędzę potracili.
- 39/ Szyby zastawili, roboty nie dali,  
Dziesięć karon tygodniowo, żebraczenki dali.
- 40/ Naumyślnie kryzys kapitaliści zrobili,  
Zniszczyć komunizm wielki zamiar mieli.

- 41/ Z kapitałem walczyć górnicy musieli,  
Ośmiogodzinową zmianę wydobyli.
- 42/ A do domu brudni po szybcie chodzili,  
Łazienek nie było, w grociach się myli.
- 43/ W gospodach, ferlogach gebena też mieli,  
Z achtlików, sztwiercioków frasunek zalali.
- 44/ Wypłaty też małe górnicy nosili,  
Często we wypłaty karczmę obchodzili.
- 45/ We ścianach górnicy pikolem szramali,  
A zbijaczką wodną "Tonką" zbijani zbijali.
- 46/ Na dole też mieli lampy benzynowe,  
Panowie ty lampy mieli glancowane.
- 47/ A dziury ku strzelbie ręcznie wiertali,  
Dużo oni potu przy pracy wydali.
- 48/ Z przekopów górnicy biali chodzowali,  
Powodzenie lepsze u kobiet miewali.
- 49/ Bo na tych przekopach lepiej zarabiali,  
Wódką ten kamienny proch częściej splukowali.
- 50/ Górnicy na wyjazd pod szybem czekali,  
Zmęczoni na szole k szachcie spoglądali.
- 51/ Rok tysiąc dziewięćsetdwódsty piąty,  
Czwarty to był kwiecień, dzień górnikom smutny.
- 52/ Na wiecu w Orłowej żandarmi strzelali,  
Pięć górników w ten czas sromotnie zabili.
- 53/ Dwa głodowe strajki górnicy zrobili,  
Piećdziesiątsześć godzin w dole bez żywności byli.
- 54/ A na trzeci dzień już cwies jeść zaczęli,  
Który przeznaczony był w dole dla koni.

- 55/ Faszyści Hitlera silno wyzbroili,  
Faszystyckie państwa też lud swój zdradzili.
- 56/ Wojna hitlerowska przez pięć lat trwała,  
Górnicza ludność bardzo też cierpiała.
- 57/ Bo do koncentraków była zamykana,  
Na Westfalskie szyby była posyłana.
- 58/ Na naszych kopalniach "pancerszychty" drzyli,  
Każdy dzień ibercajt obejdzi głosili.
- 59/ I inne narody ten faszyzm męczył,  
W krematorkach palił, i w obozach dręczył.
- 60/ Od kiedy się węgiel na szybach fedruje,  
Trzydzieściodwa strajki kronika notuje.
- 61/ Kapitał Niemiecki, Czeski i też Polski,  
Życie dla górników robił zawsze ciężki.
- 62/ Sławna dzielna Komunistyczna partia,  
Tu na zawsze faszyzmus zwalczyła.
- 63/ Czcią wielką sie praca dla człowieka stała,  
W górnictwie sie stała też wielka naprawa.
- 64/ I ta ciężka praca w górnictwie ustała,  
Bo już ją technika, wiedza pokonała.
- 65/ A tem, co za naszą wolność życie poświętyli,  
Byśmy im to nigdy też niezapomnieli.
- 66/ Z Związku Radzieckiego przysłała nam swoboda,  
Ta po wszystkie czasy nam pokój zachowa.
- 67/ Niehcemy już wojny, pokoju pragniemy,  
Pracować a bronić ten pokój będziemy.
- 68/ Bo ta wielka era, te szczęśliwe czasy,  
Wyžadują od nas tej poświętyw pracy.

Anonim

O cechowaniu a losunku górników w cechu przed 50 laty.

- 1/ Obersztajger w cechu zawsze nas cechował,  
Pierwszego w miesiącu zawsze losak bywał.
- 2/ Przy takim losunku cicho być musiało,  
A po cechowaniu modlenie też było.
- 3/ A potem ku szybu zaras się zjeżdżało,  
W cechu przy losunku tak to wyglądało.
- 4/ Łamacz, Grzybek, Budny do Jańskiego idźcie,  
Tam po 12 wozów fedrować musicie.
- 5/ Kuźnik, Kornas, Benda, Szczygiel a Przybylski,  
Do flecu Huberta ten miesiąc do sztreki.
- 6/ A na przekop pujdzie Ochman, Piekar, Kula,  
Wozacz swami idzie Stanisław Mikula.
- 7/ Grycmon, Zebrak, Porwoł, Piątek, Jelito,  
Dbejcie aby sypka wciąż była nabito.
- 8/ Za pokute dzisiaj Gurecki do szlomu,  
Jak byście nie chcieli tak idźcie do domu.
- 9/ Dadok a Kolarczyk do ściany pujdziecie,  
Tam sie z tym fedrunkiem poprawić musicie.
- 10/ Bednarz, Hok, Jeżowicz, Filzmoł do rabunku,  
Ptak, Wróbel, Sikora miesiąc do budunku.
- 11/ Adamczyk, Babinski, Antoni Kotrzeba,  
Drzewo wozić bo go na szybiku trzeba.

- 12/ Niedźwiedź, Hanak, Kijonka a Duda,  
Z tej waszej roboty bydzie tesz ostuda.
- 13/ Do zakładki pujdzie Babisz a Szeliga,  
Już też tam nie bydzie do was żodno lyga.
- 14/ Kubinski, Kubiniok coście wymaścili,  
Wozy pobulali fedrunek zastawili.
- 15/ Dzisiaj ku raportu Sordyl a Wrożyna,  
Bo we waszych wozach było moc kanienia.
- 16/ A idźcie ku szoli co pocechowane,  
By wiecej jak wczoraj było fedrowane.
- 17/ Tacznicy niemacie ubite swe binie,  
Wszyscy dzisiaj macie swe szychty w kominie.
- 18/ Już bon jest ubity, tacznik bierze kary,  
Ku górnikom jedzie po węgle do sciany.
- 19/ Sześć razy do ściany z karami zajechoł,  
Szustke od woza zerobione mioł.
- 20/ Po lichej koleji wozacz wóz popycha,  
A cały zmęczony ciężko za nim dycha.
- 21/ Po sważni na szajbie wozy sie puszczały,  
Bo kopalnie jeszcze haszpli nie miewały.
- 22/ Inżynier ze sztajgrem wyszli z upadnice,  
Oba mieli całe mokre nogawice.
- 23/ Bo tam w upadnicy bardzo woda topi,  
Tam w wodzie w trenyrkach robią wszyscy chłopi.
- 24/ U samego szybu biją tesz zygnały,  
Wozacze prowadzą konie już z masztale.
- 25/ A przy samej szachcie już jest elektryka,  
Gdzie narażacz wozy do szole popycha.

Nazwiska w Bystrzycy nad Olzą  
w 1971 roku  
oraz  
najczęstsze nazwiska z Bystrzycy  
i obu Pasiok

---

Adam	Burawa	Dzik
Adámek	Bury	Đackevič
Adamik	Buzek	Fárkoš
Ascher	Bystrzycki	Faruga
Beck	Cimała	Feber
Beneš	Ćmiel	Ferfecki
Biedrava	Cupek	Fiedor
Bielczyk	Ćwik	Filipiec
Blahonavský	Cymorek	Filipiec
Bojda	Čambor	Fišer
Bojko	Czeczotka	Fizek
Boruta	Czeczor	Fojcik
Brachaczek	Czepiec	Foltán
Brojacz	Černík	Foltyn
Brudny	Damek	Faniok
Brys	Dróžd	Franek
Brzezina	Děkan	Frech
Erzuchański	Dorda	Gabzdyl
Bubik	Duda	Gajdzica
Bukovan	Dudys	Caura
Bulawa	Dziadek	Gölner

Gociek	Janik	Kisza
Gomolczyk	Janiczek	Kisielak
Górny	Jankovics	kitko
Gornioł	Javorek	Kleis
Goryczka	Jaworski	Klepacz
Gorzołka	Jelínek	Klimas
Greń	Jež	Klimek
Gruszka	Jeżowicz	Kocur
Guziur	Jurczek	Kocurek
Hadida	Jursa	kocyan
Haltof	Jurzykowski	Kohcutek
Hamrozi	Kadłubiec	Kohútek
Harok	Kadlubec	Kokeš
Hasalík	Kadlubiec	Kolarczyk
Hawliczek	Kafonek	Kominář
Honus	Kajzar	Konkolski
Hota	Kalus	Koranda
Hrtoň	Kałuža	Kornaš
Hudziec	Kaňok	Kostka
Hudzieczek	Kapsia	Koutný
Chlebek	Karczmarczyk	Kowalczyk
Chmiel	Karnas	Kowalowski
Chodura	Karzeł	Koziel
Chybidziura	Kašník	Kozielek
Jadamus	Kaszperydes	Koźdoń
Janáč	Kasztelnik	Koźdoň
Jančík	Kawulok	Krůček
Janeczko	Klapsia	Krutak

Krygiel	Majewski	Milerski
Krzyżanek	Malik	Mitrenga
Kubala	Malý	Mitřęga
Kubeczka	Marek	Mlynek
Kubica	Marszał	Małdrzyk
Kubik	Martinek	Morcinek
Kubisz	Martynek	Morżoł
Kuczera	Matějiček	Motyka
Kudláč	Matějičný	Nastulczyk
Kufa	Matloch	Neugebauer
Kurek	Matula	Neumann
Kuś	Matušek	Nevřala
Kwaczek	Matuszek	Nicielnik
Ladika	Matuszny	Niedoba
Lago	Matzner	Niemiec
Lamacz	Mazur	Němeček
Łamacz	Menc	Nikođem
Lasota	Menšik	Niemczyk
Lazar	Mičánek	Nytra
Legierski	Miech	Oczko
Lipka	Mienkina	Ogrocki
Lisztwan	Mieszek	Ondrusz
Lorek	Michálek	Oszelda
Łupiński	Michalski	Pacák
Lysek	Michejda	Fagač
Łyżbicki	Michník	Pajurek
Macura	Mikoś	Panaček
Machala	Mikula	Parchanský
Majer	Mikulský	Pasz

Paszek	Proboszcz	Sajdok
Pauly	Prošek	Santarius
Pao	Przeczek	Sebera
Pavelek	Przybytek	Seko
Pavlas	Przyhoda	Sieklik
Pawlas	Przywara	Sirotiak
Pawlica	Pszczółka	Siwy
Pavlík	Pusur	Skupień
Petřík	Pustówka	Śladeczek
Petřkcvský	Puš	Ślawiczek
Pezda	Pyszko	Śliwka
Pieczonka	Pytlik	Śliż
Piechaczek	Rajca	Śmiełek
Pientok	Rakowski	Śmiłowski
Pieter	Rakus	Śniegcn
Pietrosz	Reichenbach	Sochor
Pindór	Rek	Spratek
Pindur	Roman	Staniek
Pintas	Romanec	Starzyk
Podermański	Rozkovec	Stawarski
Podolewski	Rożenek	Stawiarz
Folínek	Rucki	Štryja
Pomykacz	Rusnck	Štrelec
Pospěch	Rybioř	Strzybny
Potysz	rygulski	Styrnal
Prasličák	Rykała	Suchy
Prášil	Říman	Suchanek
Probosz	Sabela	Supik

Surma	Szymeczek	Wawrzacz
Svätý	Taska	Wawrzyczek
Świder	Teofil	Wawrzyk
Šábek	Tlelka	Walówka
Šancer	Tłuszczyc	Welszar
Szarowski	Tomica	Wenglorz
Szczepanek	Tomiczek	Widenka
Ščigel	Tomšů	Wewiórka
Szczotka	Trombik	Wicherek
Szczyrba	Troszok	Wilhelm
Šigut	Tuhovčák	Viochna
Šimek	Twardzik	Wiszczer
Šimik	Uhlír	Wojtas
Šimůnek	Wacławek	Volovec
Schindler	Wacławik	Worek
Szkatuła	Wałaski	Wróbel
Szlaur	Walczysko	Wronka
Szlauer	Valošek	Wrzecionko
Szmek	Wallot	Zabystrzan
Szalony	Wania	Zagóra
Szopa	Váňa	Zahradnik
Szostek	Wantuła	Zawada
Špiller	Wantulok	Zdejszy
Sztiwertnia	Wapiennik	Zelenka
Šulowský	Warcop	Zientek
Šurek	Vašek	Zmełty
Szurman	Wawreczka	Zmija
Szwarc	Wawrosz	Zwias

Żáček

Żebrok

Żurek

Żák

Zsurek

Żvak

Najczęstsze nazwiska z Bystrzycy i Pasiek 1,2

1. Heczko	193
2. Sikora	102
3. Turoń	101
4. Cieślar	99
5. Raszka	91
6. Kaleta	81
7. Kantor	70
8. Konderla	70
9. Klus /z/	66
10. Rusz	58
11. Lipus	57
12. Marosz	57
13. Łabaj - Łaboj	56
14. Wojnar	56
15. Noga	52
16. Szturc	51
17. Wałach	42
18. Mrózek	40
19. Samiec	38
20. Bujok	34
21. Cieńciała	34
22. Raszka	30

23. Olszar	29
24. Pilch	28
25. Sztefek	26
26. Kajfosz	25
27. Liberda	25
28. Biłko	24
29. Kowala	24
30. Szkandera	24
31. Kotas	23
32. Czernek	22
33. Czudek	22
34. Czyż	22
35. Bajtek	21
36. Kupiec	20
37. Babilon	19
38. Bocek	19
39. Kulig	19
40. Stonawski	19
41. Byrtus	18
42. Gajdacz	17
43. Borski	16
44. Branc	16
45. Bielesz	14
46. Grochol	14
47. Bobek	12
48. Pawlus	12
49. Ostruszka	11
50. Bartulec	9

51. Polok	9	23	1900
52. Goryl	5	24	1917
53. Stebel	16	25	1923
54. Berek	6	26	1924

27	1925
28	1926
29	1927
30	1928
31	1929
32	1930
33	1931
34	1932
35	1933
36	1934
37	1935
38	1936
39	1937
40	1938
41	1939
42	1940
43	1941
44	1942
45	1943
46	1944
47	1945
48	1946
49	1947
50	1948
51	1949
52	1950
53	1951
54	1952
55	1953
56	1954
57	1955
58	1956
59	1957
60	1958
61	1959
62	1960
63	1961
64	1962
65	1963
66	1964
67	1965
68	1966
69	1967
70	1968

Niektóre polskie nazwiska na ostrawskich cmentarzach

---

/ Zapisano w 1976 roku /

Cmentarz w Ostrowie - Mariańskich Górach :

1. Adamczykowa	11. Gach	21. Krupa
2. Babiuch	12. Gawlik	22. Marenczok
3. Bucki	13. Gasior	23. Misioř
4. Bryś	14. Glombica	24. Pieknik
5. Bury	15. Grochol	25. Sikora
6. Cebula	16. Kendzior	26. Szorudla
7. Ceselský	17. Kowalski	27. Szczurová
8. Cinčala	18. Koziel	28. Vrubel
9. Družkowska	19. Gančarčik	29. Wilk
10. Czernek	20. Kozubek	30. Zajonc

Cmentarz w Ostrowie - Na Fifejdach :

Roman Brzezowski

inż. górniczy

nadporucznik 6./ 11 - Komp. Saperów

Zginął bohaterską śmiercią

12 czerwca 1915



ZBIORY  
S. ZAHRADNIKA

Wskazanie polskie na podstawie danych

A zapisano w 1918 roku

Wskazanie w Ostrowie - w tabelkach

1. Adamowski	11. Goch	21. Kupa
2. Bolech	12. Gwiazd	22. Kuznetsov
3. Bock	13. Gwiazd	23. Kuznetsov
4. Bryk	14. Gwiazd	24. Kuznetsov
5. Bryk	15. Gwiazd	25. Kuznetsov
6. Bryk	16. Gwiazd	26. Kuznetsov
7. Gwiazd	17. Kowalski	27. Gwiazd
8. Gwiazd	18. Kozel	28. Wrobel
9. Gwiazd	19. Gwiazd	29. Wrobel
10. Gwiazd	20. Kowalek	30. Gwiazd

Wskazanie w Ostrowie - na listach

Roman Brzozowski

ins. gminny

Wskazanie 6. 11 - Kupa, Gwiazd

Wskazanie 6. 11 - Kupa, Gwiazd

12 czerwca 1918

BIURO  
ZARZĄDZANIA





**Książnica Cieszyńska**

KN III 7158/15